



*Diana Palmer*



*Zuchwała  
propozycja*

*Tytuł oryginału: Snow Kisses*

TTLR

*Książkę dedykuję stanowi Montana,  
którego największym bogactwem  
są jego mieszkańcy*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Drogę stanowiły jedynie dwie koleiny, jasnobrązowe pasy w bujnej wiosennej trawie południowej Montany, a Hank prowadził furgonetkę jak czołg na manewrach. Abby zacisnęła usta i nie odezwała się ani słowem. Hank, ponad pięćdziesięcioletni ranczer, zjadł zęby na swojej pracy i nie chciała wprawiać go w zły nastrój, prosząc o to, by jechał wolniej.

Zapatrzyła się na gładkie wzgórza, na których pasło się należące do Cade'a bydło rasy Hereford, z charakterystycznymi białymi pyskami. Montana – Kraina Wielkiego Nieba i Lśniących Jezior. Faliste, porośnięte trawą połacie ziemi zdawały się ciągnąć w nieskończoność pod baldachimem błękitu. W trawie kwitły delikatne żółte i niebieskie polne kwiatki, które Abby zbierała w dzieciństwie. Tutaj będzie mogła zapomnieć o Nowym Jorku i koszmarze minionych tygodni. Ukryje się przed światem, by wyleczyć rany.

Uśmiechnęła się, lecz jej orzechowe oczy pozostały poważne. Mocno zacisnęła dłonie na beżowej torebce, leżącej na kolanach okrytych tkaniną luźnej sukienki. Na ranczu McLarena nie czuła się jak słynna modelka. Była jedynie młodą dziewczyną, która wychowała się w tej wiejskiej części południowej Montany. Po śmierci jej ojca, Jesse'a Shane'a, do której doszło trzy lata temu, gospodarstwo zostało wchłonięte przez rozrastające się imperium Cade'a.

Na szczęście wciąż mieszkała tu Melly, młodsza siostra Abby, która zajmowała godną pozazdroszczenia posadę osobistej sekretarki Cade'a. Mogła w ten sposób często przebywać w pobliżu narzeczonego, zarządzającego ranczem McLarena, a jednocześnie zarabiać na utrzymanie.

Cade nigdy nie ukrywał, że nie pochwała decyzji Jesse'a Shane'a, który pozwolił starszej córce wyjechać do Nowego Jorku. Teraz Abby żałowała, że nie poszła za radą przyjaciela. Ulotny smak sławy nie był wart poniesionych kosztów.

Poczuła wzbierającą gorycz. Nie mogła już się cofnąć, powrócić do niewinnych dni wczesnej młodości. Cade McLaren był wtedy dla niej niemal bogiem. Żałowała siebie jako nastolatki, którą pewnego odległego wieczoru Cade zaniósł do swojego łóżka. Pielęgnowała to wspomnienie przez lata, lecz teraz stało się częścią koszmaru, który wydarzył się w Nowym Jorku. Przepelniona bólem, zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek w życiu pozwoli na to, by dotknął jej mężczyzna.

Westchnęła i mocniej ścisnęła torebkę, gdy Hank pokonał kolejne wzniesienie tak szybko, że furgonetka niebezpiecznie przechyliła się na jedną stronę. Potem gwałtownie chwyciła się krawędzi siedzenia, przygotowując się na wstrząs.

– Przepraszam – mruknął Hank, schylony nad kierownicą. Jego szczupła twarz ściągnęła się w grymasie. – Cholerne samochody – dodał – sto razy wolę konie.

Dawniej odrzuciłaby głowę do tyłu i zaniósłaby się serdecznym śmiechem. Była jedynie bladym cieniem dziewczyny, która mając osiemnaście lat wyjechała z Painted Ridge. Odniosła wrażenie, że jest duchem wracającym w rodzinne strony, by straszyć. Ta obyta w świecie, pewna siebie dwudziestodwuletnia kobieta nie pasowała do pokiereszowanej furgonetki, tak jak Cade nie pasowałby do smokingu i gmachu Metropolitan Opera.

– Domyślam się, że macie pełne ręce roboty – powiedziała, gdy dojeżdżali do rozłożystego budynku rancza.

– To prawda – odpowiedział Hank, zwalniając przy bramie. – Są ostrzeżenia przed śnieżycami, a krowy cielą się na potęgę.

– Może padać śnieg?

Rozejrzała się dookoła. Mimo że wokół królowała bujna zieleń, był dopiero kwiecień i w Montanie w każdej chwili można było się spodziewać śniegu. Hank wysiadł z furgonetki, by otworzyć bramę, zostawiwszy silnik na jałowym biegu.

– Podjedź tutaj! – zawołał rozkazująco. Abby posłusznie usiadła za kierownicą i ruszyła.

Uśmiechnęła się na wspomnienie dzieciństwa. Na ranchu dzieci szybko uczyły się prowadzenia rozmaitych pojazdów. Zmuszała je do tego konieczność. W wieku jedenastu lat Abby doskonale radziła sobie z kierowaniem półciężarówką. Setki razy, na prośbę Cade'a, przejeżdżała nią przez niezliczone bramy w ogrodzeniu rancha liczącego tysiące akrów.

Spełniwszy polecenie Hanka, przesunęła się na swoje miejsce. Tymczasem on zabezpieczył skrzydła bramy i wrócił do furgonetki. Pracował dla Cade'a od niepamiętnych czasów. Próżno byłoby szukać na ranchu bardziej doświadczonego kowboja.

– Nowy Jork. – Hank skrzywił się. Popatrzył z dezaprobatą na Abby i prychnął pogardliwie. – Powinnaś zostać tu, gdzie jest twoje miejsce. Byłabyś teraz zameżna, miała gromadkę dzieciaków... – Zamilkł i powrócił do żucia tytoniu.

– Czy Cade jest na ranchu? – zapytała Abby, rozpaczliwie szukając innego tematu do rozmowy.

– Jest na wzgórzach, szuka zbiegłych krów. Uparł się, że je znajdzie, zanim spadnie śnieg. Czuję, że będziemy musieli wybrać się tam całą ekipą i

zagonić je do obory. W zeszłym roku straciliśmy wiosną w śniegu ponad sto cieląt.

Przejęta zgrozą na myśl o cielątkach ginących z zimna, Abby zamknęła oczy. Przypomniała sobie, jak pewnego zimowego wieczoru Cade przyjechał do domu z małym cielątkiem rasy Hereford o białej głowce, przerzuconym przez siodło i Abby pomogła zaprowadzić je do obory i rozgrzać. Cade był wtedy zmęczony, opryskliwy i nieogolony. Abby przyniosła mu kubek kawy, a potem spędzili wiele godzin w oborze, czekając, aż cielątko dojdzie do siebie. Cade był jedynym mężczyzną, przy którym czuła się pewnie i swobodnie.

– Słuchasz mnie? – burknął gderliwie Hank. – Co się z tobą dzieje?!

– Przepraszam, Hank – powiedziała szybko, widząc, że starszy mężczyzna piorunuje ją wzrokiem. – Co mówiłeś?

– Pytałem, czy chcesz zatrzymać się w domu, czy w domostwie?

– „Dom” należał do Cade'a i był głównym budynkiem na ranczu. „Domostwo” stanowiło niegdyś własność jej ojca, a teraz mieszkała tam Melly, która wkrótce miała zostać jego właścicielką.

– Gdzie jest Melly?

– W domu.

– W takim razie wysadź mnie tam – odpowiedziała, uśmiechając się przepaszająco.

Niedługo potem Abby stanęła pod rozłożystymi drzewami, pokrytymi pączkami liści, a Hank odjechał furgonetką z rykiem silnika, w obłoku kurzu. Jak za dawnych lat, pomyślała z uśmiechem. Kowboj, niecierpliwy jak zawsze, pozbył się jej przy pierwszej okazji, aby powrócić do swoich zajęć.

Musiała jednak pamiętać, że czekał go spęd bydła, co niezmiennie wprawiało go w stan nerwowości. Był koniec kwietnia. Na początku czerwca ranczo będzie tętniło życiem. Cielęta zostaną ocechowane i odłączone od stada, a mężczyźni pracujący niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę zaczną się zastanawiać, dlaczego zamarzyło im się zostać kowbojami.

Z westchnieniem odwróciła się w stronę domu. Była nawet zadowolona z tego, że Cade nie przebywa na ranczu. Z pewnością spotkanie z nim okaże się dla niej ciężką próbą. Teraz jednak pragnęła przede wszystkim ujrzeć siostrę. Niepewnie zapukała do drzwi, a w chwilę później w progu stanęła niezbyt wysoka dziewczyna z krótkimi złocistymi włosami i oczami barwy morskiej zieleni.

– Abby! – wykrzyknęła, a w jej oczach rozbłysły łzy. Szeroko otworzywszy drzwi, wyciągnęła ramiona.

Abby przytuliła się do siostry i długo pozostała w jej objęciach, nie zważając na to, że wypuszczona z ręki walizka upadła na świeżo wyszorowaną podłogę frontowego ganku. Kurczowo ściskając Melly, płakała jak dziecko. Wróciła do domu. Nareszcie była bezpieczna.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Jestem szczęśliwa, że zdecydowałaś się przyjechać – wyznała Melly, gdy wraz z Abby piły kawę w obszernym salonie.

Pokój bardzo się zmienił od śmierci matki Cade'a. Misternie rzeźbione stare meble i pastelowe zasłony ustąpiły miejsca obitym skórą kanapom i krzesłom, zgrabnym stolikom i ławom oraz szaremu dywanowi o gęstym włosie. Teraz pomieszczenie przypominało Cade'a – tak jak on było duże i miało zdecydowany charakter.

– Przepraszam – powiedziała Abby, zdawszy sobie sprawę, że nie udzieliła odpowiedzi. – Myślałam o salonie. Jest zupełnie inny niż dawniej.

– Wiele się tu zmieniło. Cade też nie ten sam, co kiedyś.

– To niemożliwe. On się nie zmienia – odpowiedziała cicho Abby.

Wstała i podeszła do kominka, trzymając w ręku kubek z kawą. Uniosła wzrok na portret Donavana McLarena, górujący nad pomieszczeniem.

Cade był młodszą wersją wysokiego, władczy mężczyzny z portretu, tyle że Donavan miał białe włosy oraz wąsy i wieczny grymas niezadowolenia na twarzy. Czupryna Cade'a wciąż pozostawała kruczoczarna i gęsta nad szerokim, śniadym czołem oraz głęboko osadzonymi ciemnymi oczami. Był bardziej postawny i muskularny niż jego nieżyjący ojciec. Rzadko się uśmiechał, chociaż nie był pozbawiony poczucia humoru. Miał teraz trzydzieści sześć lat, o czternaście więcej od Abby, chociaż mogłoby się wydawać, że jest od niej dwukrotnie starszy, zważywszy, w jaki sposób się do niej odnosił.

Cade traktował ją tak, jakby była krnąbrnym dzieckiem, nierzadko przybierając nieznośny, protekcyjny ton. Tak było zawsze... z wyjątkiem



tego jednego cudownego wieczoru, będącego spełnieniem dziewczęcych marzeń. Pozwolił jej wtedy poznać smak bliskości między kobietą a mężczyzną, a potem odmówił jej tak łagodnie i czule, że nie musiała się wstydzić, iż była wtedy gotowa na wszystko. Wspomnienie tych chwil ubarwiało odtąd jej życie. Pragnęła mu się oddać... Zadrżała na tę myśl i szybko uniosła kubek do warg. Przestraszyła się, choć taka sytuacja nie mogła się powtórzyć.

– Jak się miewa Cade? – spytała.

– A jak myślisz... jak się miewa Cade wiosną? – odpowiedziała Melly, szczerze rozbawiona.

– Och, byłabym w stanie wymienić wiele przymiotników. Czy „straszenie” nie będzie brzmiało zbyt łagodnie? – spytała, odwracając się ku siostrze.

– Niestety, będzie. – Melly westchnęła.

– Brakuje nam rąk do pracy. Randy złamał nogę i nie będzie mógł nam pomóc przez najbliższe pięć tygodni, a Hob się zwolnił.

– Hob? – Oczy Abby zrobiły się okrągłe ze zdumienia. – Przecież pracował tu od zawsze.

– Kategoriecznie stwierdził, że nie zostanie dłużej po tym, jak Cade rzucił w niego siodłem.

– Młodsza z sióstr pokręciła głową. – Jest bardzo niespokojny, nerwowy. Bardziej niż zwykle.

– Ma kłopoty z kobietami? – Abby natychmiast pożałowała pytania. Nie powinna się interesować życiem prywatnym Cade'a, a poza tym nie chciała wiedzieć, czy z kimś się spotykał.

– Cade? Chyba zemdlałabym z wrażenia, gdyby przyprowadził tu jakąś kobietę.

Abby przeżyła zaskoczenie. Chociaż od czasu przeprowadzki do Nowego Jorku odwiedziła Melly kilkanaście razy, rzadko spotykała Cade'a. Podejrzewała, że podczas jej pobytu w Painted Ridge spędzał czas na randkach.

– Przypuszczałam, że umieścił ich listę w komputerze, żeby wszystkie spamiętać – zauważyła ze śmiechem Abby.

– Czy na pewno mówimy o tym samym człowieku?

– Ilekroć tu przyjeżdżałam z wizytą, przebywał poza ranczem – wyjaśniła Abby. – Nie widziałam go już prawie rok. – Usiadła na kanapie i dopiła kawę.

Melly popatrzyła na siostrę badawczym wzrokiem, lecz Abby nie kontynuowała tematu.

– Jak długo zamierzasz się u nas zatrzymać? – spytała. – Nie udało mi się tego dowiedzieć od ciebie przez telefon.

– Parę tygodni, o ile ze mną wytrzymasz...

– Nie opowiadaj głupstw – upomniała siostrę Melly. Po chwili ujęła jej szczupłą dłoń. – Obiecuj, że nie wyjedziesz przed upływem co najmniej miesiąca. Nie wracaj do Nowego Jorku, zanim nie poczujesz, że jesteś naprawdę gotowa.

Abby głęboko zaczerpnęła tchu.

– Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę gotowa do powrotu – powiedziała cicho

Melly mocniej ścisnęła jej rękę.

– Nie wolno ci tak mówić. Nie możesz tak łatwo się poddawać. To do ciebie niepodobne. Przecież nosisz nazwisko Shane! Shane'owie napisali swoim życiem całą księgę o wytrwałości.

– Wygląda na to, że piszę ostatni rozdział – odparła ponuro Abby. Wstała i podeszła do okna.

– Od tego czasu minęły dwa tygodnie – przypomniała jej Melly.

– Owszem – przyznała Abby i ciężko westchnęła. – Nie przeżywam już tego tak mocno, ale wciąż jest mi ciężko... – Popatrzyła na siostrę.

– Bardzo się cieszę, że będę mogła ci pomóc w przygotowaniach do ślubu. Zyskałam doskonały pretekst do przyjazdu w rodzinne strony. Co powiedział Cade, kiedy poinformowałeś go o mojej wizycie?

Melly uśmiechnęła się.

– Wyraźnie się ucieszył – odpowiedziała.

– Szczególnie po tym, jak wspomniałam, że zabawisz tu kilka tygodni. Pamiętam, że byłam zaskoczona jego reakcją, bo ostatnio ciężko z nim było wytrzymać.

Abby wydeła wargi.

– Zapewne myśli, że straciłam pracę i wracam tu z podkulonym ogonem. Coś mi mówi, że się nie mylę.

– Wstydz się – skarciła ją Melly. – Cade nie czerpałby satysfakcji z cudzego nieszczęścia.

– To tylko twoje zdanie. Wiem, że zawsze był przeciwny mojej pracy w charakterze modelki. Reagował alergicznie na nazwę „Nowy Jork”.

Melly uniosła cienkie brwi.

– Mniejsza o jego opinię na temat twojej kariery. Był po prostu zadowolony, że przyjeżdżasz na dłużej. Humor poprawił mu się do tego stopnia, że wszyscy nagle zaczęli coś podejrzewać i stali się nerwowi. Szkoda, że Hob nie zaczekał z odejściem z pracy jeszcze jeden dzień. Odkąd powiedziałam Cade'owi o twoim przyjeździe, zachowuje się tak, jakby starał się zasłużyć na opinię świętego.

Wiele dałabym za to, żeby to było prawdą, pomyślała z rozmarzeniem Abby. Znała jednak Cade'a lepiej niż Melly. Była niemal pewna, że przyjaciel z dawnych lat celowo jej unika. Być może siostra starała się jedynie załagodzić sytuację, chcąc zapobiec kłótni pomiędzy Abby a Cade'em. Nie jeden raz musiała pełnić rolę rozjemcy pomiędzy ich dwojgiem.

Popatrzyła prosto w zielone oczy Melly.

– Chyba nie powiedziałaś Cade'owi prawdy? – spytała zaniepokojona.

Melly sprawiała wrażenie zakłopotanej.

– Nie powiedziałam... wszystkiego – wyznała po dłuższej chwili. – Napomknęłam tylko, że był jakiś mężczyzna i miałaś złe doświadczenia.

Abby westchnęła.

– Cóż, to prawda. Cieszę się, że będę mogła z tobą zamieszkać. Mam nadzieję, że Cade nie zacznie się zastanawiać, dlaczego zdecydowałam się zatrzymać u ciebie. Sama wiesz, że kiedy Cade i ja przebywamy pod jednym dachem, trudno jest nam wytrzymać bez kłótni.

Melly poruszyła się niespokojnie. Abby popatrzyła na nią z zaciekawieniem.

– Obawiam się, że nie będziesz mogła mieszkać u mnie – powiedziała niepewnie Melly.

– Niedługo zacznie się tam malowanie. Cade polecił odmalować domostwo. To jego prezent ślubny.

Abby czuła, jak narasta w niej niepokój.

– Będziemy... tutaj?

– Tak.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś, kiedy spytałam, czy mogę przyjechać? – zapytała z pretensją w głosie zdenerwowana Abby.

– Wiedziałam, że gdybym ci wyjawiała prawdę, to byś tu nie przyjechała.

– Czy Cade będzie przebywał poza ranczem? – spytała z nadzieją w głosie Abby.

– Żartujesz? Wiosną, kiedy lada chwila zaczniesz się spędzać?

– W takim razie poszukam noclegu gdzie indziej! – wybuchnęła Abby.

– Nie. – Melly przytrzymała jej rękę. – Tutaj, na ranczu, zobaczysz świat w innych barwach. Musisz się podźwignąć, bo inaczej pogrzebiesz się za życia. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę. Obecny stan nie może trwać w nieskończoność. Popatrz tylko na siebie. – Melly wskazała na workowatą suknię siostry. – Nie wyglądasz jak modelka, tylko jak kuchta – dodała.

– Czyli ja – rozległ się głęboki kobiecy głos. Abby i Melly odwróciły się jak na komendę.

W drzwiach stała Calla Livingston. Wsparłszy ręce na szerokich biodrach, mierzyła siostry spojrzeniem, które mogłoby skwasić mleko. Calla dobiegała sześćdziesiątki, lecz wciąż potrafiła prześcignąć niejednego kowboja i mało kto ośmielał się jej sprzeciwić. Poirytowana, wyżywała się podczas przyrządzania potraw, a nikt nie chciał do tego dopuścić, bo była najlepszą kucharką w okolicy.

– Jak wyglądam? Proszę mi powiedzieć – zażądała wyraźnie urażona Calla.

Melly przygryzła wargę, by się nie roześmiać. Ubrana w naprędce uszytą prostą, luźną suknię w kolorach różu i zieleni, z niesfornymi siwymi włosami upiętymi w niedbały kok i pończochami wiązаныmi tuż nad kolanami, Calla prezentowała się dość cudacznie. Jednak tylko ktoś niespełna rozumu mógłby jej o tym powiedzieć, a Melly nie brakowało rozsądku.

– Wyglądasz dobrze – uspokoiła gospodynię. – Chciałam tylko powiedzieć – szukała odpowiednich słów – że Abby rzadko tak się ubiera.

Calla wybuchnęła śmiechem. Przenosiła wzrok z jednej siostry na drugą.

– Nigdy nie wiesz, kiedy mówię poważnie, a kiedy żartuję, kochanie – zwróciła się do Melly. – Tym razem żartowałam. Chodź do mnie, Abby, niech cię uściskam. Nie widziałam cię szmat czasu.

Abby wpadła w szeroko rozłożone ramiona i wciągnęła w nozdrza charakterystyczny dla Calli zapach mąki i wanilii.

– Tym razem zostań w domu, słyszysz? – powiedziała Calla, ocierając łzę. – Pognałaś w świat, a potem przyjeżdżałaś tu taka odmieniona, miastowa... Teraz wyglądasz najlepiej od czasu, kiedy skończyłaś osiemnaście lat i zwariowałaś na punkcie mody.

– Ależ... – przerwała Melly.

– A ty siedź cicho. – Calla posłała jej karcące spojrzenie. – Jeśli jeszcze raz nazwiesz ją kuchtą, nie dostaniesz wieczorem ciasta z jagodami.

Melly otworzyła usta, ale szybko je zamknęła, a na jej wargach zaigrał szelmowski uśmieszek.

– Myślę, że Abby wygląda... dojrzałe – powiedziała. – Bardzo... oryginalnie. Ciekawie. Nietypowo. Ma strój w stylu rustykalnym.

Calla uniosła rękę.

– Boże, co ja tu muszę znosić! Jakby nie dość już było tego ponurego kowboja... No dobrze. Jeśli się nie pośpieszę i nie przygotuję mu posiłku na czas, po jego powrocie rozpęta się piekło. Co prawda, równie dobrze może wrócić o dziesiątej wieczorem. – Wyszła z pokoju, mamrocząc coś gniewnie pod nosem.

Melly z westchnieniem opadła na oparcie kanapy.

– Gdybym wiedziała, że Calla stoi pod drzwiami, wzniosłabym hymny pochwalne na twoją cześć i komplementowała sukienkę.

– Widzę, że wciąż uwielbiasz jagodowy placek Calli. – Abby uśmiechnęła się i przez chwilę poczuła się szczęśliwą, wesołą dziewczyną sprzed lat.

– Proszę, powiedz mu – odezwała się Melly.

– Dać mu broń do ręki? – zapytała Abby i zaśmiała się gorzko. – Jest na mnie zły, odkąd udało mi się przekonać tatę, żeby pozwolił mi wyjechać do Nowego Jorku. Ilekroć go widzę, słyszę, że byłam głupia i dokonałam złego wyboru. Teraz ma znakomity pretekst do tego, żeby powtórzyć to jeszcze raz i dodać: „A nie mówiłem? Przecież cię ostrzegałem”.

– Mylisz się co do Cade'a. Niewłaściwie oceniasz jego intencje – zaoponowała Melly. – Zresztą, zawsze się myliłaś. To nieprawda, że on cię nienawidzi, Abby. Nie przestał cię lubić.

– Bądź tak dobra i oświeć go w tym względzie, bo obawiam się, że o tym nie wie – odparła Abby.

– W takim razie dlaczego z takim ożywieniem powitał wiadomość o tym, że przyjeżdżasz? – nie ustępowała Melly. Położyła ręce na kolanach i wychyliła się w przód. – Kazał nawet Hankowi przywieźć twoje meble, żebyś czuła się jak w domu. Czy postąpiłby tak, gdyby cię nienawidził?

– W takim razie dlaczego mnie unika, jakbym była trędowata? – rzuciła Abby i natychmiast zdała sobie sprawę, że czas zmienić temat.

– Chciałabym się odświeżyć przed posiłkiem – dodała.

– W takim razie chodźmy na górę. Twój pokój znajduje się tuż obok mojego, więc będziemy mogły się nagadać do woli.



– Bardzo się na to cieszę. – Abby uśmiechnęła się. Wstępując na schody, pod wpływem nagłego impulsu objęła siostrę. – Może stoczmy bitwę na poduszki jak za dawnych lat?

– Po drugiej stronie korytarza jest pokój Calli – poinformowała Melly. Abby westchnęła zrezygnowana.

– No cóż, w takim razie możemy tylko wspominać nasze słynne bitwy na poduszki.

Melly odpowiedziała jej szerokim uśmiechem.

Zapadł zmierzch i Melly pomagała Calli nakrywać do stołu w jadalni, kiedy trzasnęły frontowe drzwi, a potem w holu dały się słyszeć czyjeś zdecydowane kroki. Abby, stojąca przy kominku, w którym Calla rozpałała niewielki ogień, odwróciła się akurat w chwili, gdy w drzwiach stanął Cade.

Znieruchomiał na jej widok.

Odniosła wrażenie, że ich ostatnie spotkanie odbyło się poprzedniego dnia, a nie prawie rok temu. Surowa, śniada twarz pod szerokoskrzydłym kapeluszem była jej tak dobrze znana jak własna. Zauważyła jednak, że Cade się postarzał. Czoło żłobiły głębokie bruzdy, jakby stale chodził naburmuszony, lekko zapadnięte policzki podkreślały zarys szczęki. Jedyne ciemne, błyszczące oczy patrzyły hardo jak zawsze.

Był przyprószony śniegiem, na jego pasterskiej kurtce osiadły białe płatki. Znoszone buty były mokre, podobnie jak skórzane ochraniacze na muskularnych udach. Trzymał papierosa w palcach i przyglądał się Abby wzrokiem, który spłoszyłby nawet głodną pumę.

– Co ci odbiło? – zapytał, wskazując brązową suknię-lejbę, którą miała na sobie.



– I kto to mówi? – odpląciła mu pięknym za nadobne. – Przecież tę samą parę ochraniaczy miałeś na sobie, kiedy wyjeżdżałam do Nowego Jorku.

– Hodowcom bydlę się nie przelewa, moja droga.

– Wiem – odparła z przekąsem, po czym kontynuowała drwiącym tonem: – Większość nie hoduje ośmiu tysięcy sztuk bydła na trzech ranczach w dwóch stanach. Nie ma zawartych umów na ropę naftową i nie dzierżawi ziemi pod kopalnię...

– Nie powiedziałem przecież, że jestem bez pensa przy duszy – sprostował. Oparł się o drzwi i odchylił głowę do tyłu. – Ukradłeś tę sukienkę jakiejś grubasce?

– To ostatni krzyk mody – skłamała Abby, licząc na to, że Cade nie ma pojęcia o najnowszych trendach.

– Nie wiem, jak kobietom udaje się nadążać za wymogami mody. Nie jestem w stanie zauważyć tych rzekomo zasadniczych różnic w ubiorze.

– Już pada? — spytała, by zmienić temat.

Zdjął kapelusz i strzepnął z niego topniejący śnieg.

– Jak widzisz. Czy Calla nakrywa do stołu dla wszystkich? Moi ludzie będą mieli w nocy pełne ręce roboty z dwuletnimi jałówkami.

Abby nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Dwuletnie krowy po raz pierwszy zostały matkami i wymagały szczególnej troski. Stary kowboj, Hob, ten, który zrezygnował z pracy, często powtarzał, że wolałby naprawiać płoty, niż pielęgnować młode mamy.

– Kto w tym roku się tym zajmuje? – spytała.

– Hank i John – odpowiedział.

– Nic dziwnego, że Hank był taki zdenerwowany – zauważyła Abby.

Kąciki warg Cade'a uniosły się w ledwie zauważalnym uśmiechu.

– Nie znasz całej prawdy. Hank prosił mnie, żebym zlecił mu opiekę nad starszymi krowami.

– Domyślam się, co udało mu się wskórać.

Tym razem Cade się nie uśmiechnął.

– Jak długo zamierzasz tu zabawić?

– Jeszcze nie wiem – odparła, czując narastające napięcie. – To zależy.

– Myślałem, że na wiosnę jest pani najbardziej zajęta, panno modelko – rzekł, podejrzliwie mrużąc oczy. – Kiedy Melly powiedziała mi, że przyjedziesz, byłem zaskoczony.

– Postanowiłam... eee... zrobić sobie wakacje.

– Naprawdę? – Oderwał się od drzwi. – Zostań tu aż do spędu, a potem odwiozę cię do Nowego Jorku. – Z tymi słowami Cade wyszedł do holu.

– Liczę na to, że jedzenia starczy i dla moich ludzi! – krzyknął do Calli. – John i Hank będą dziś pracować w nocy!

John był kucharzem w domu służącym za sypialnię dla robotników. Niektórzy kowboje mieli domki na ranczu i mieszkali tam ze swoimi rodzinami. Budynek w Painted Ridge był bardzo nowoczesny i miał osobną kuchnię dla pracowników.

– Chłopaki pewnie podziękują mi za to na kolanach! – odkrzyknęła Calla. – Chociaż raz zjedzą porządny posiłek!

Cade zaśmiał się i zaczął wstępować na schody. Abby odprowadzała go wzrokiem. Pamiętała, jak przed laty podziwiała jego szerokie plecy i masywną wysportowaną sylwetkę. Kochała go całym niewinnym sercem uczennicy. Jej życie mogło potoczyć się zupełnie inaczej, gdyby przed laty Cade nie odrzucił jej propozycji, złożonej pod wpływem chwili. Łzy napłynęły jej do oczu. Szybko się odwróciła. Mimo wszystko cieszyła się, że znów jest w Painted Ridge. Z pewnością będzie potrafiła utrzymać Cade'a

na dystans. Melly miała rację. Powrót w rodzinne strony pozwoli Abby wyleczyć rany.

TTLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Abby zamierzała unikać Cade'a, jednak on najwyraźniej miał inne plany. Podczas kolacji nieustannie czuła na sobie jego spojrzenie. Omal nie podskoczyła, kiedy niespodziewanie spytał:

– Chciałabyś zobaczyć młode cielęta? Oderwała wzrok od talerza i popatrzyła na

Cade'a, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Przecież pada śnieg.

– To prawda, ale samochody można wyposażyć w łańcuchy na kołach, a zagrody dla cieląt znajdują się niedaleko stąd na południe – przypomniał.

Niejednokrotnie zdążyła się przekonać, że przebywanie z Cade'em sam na sam wytrąca ją z równowagi, uwielbiała jednak oglądać puchate cielątka tuż po przyjściu na świat. Abby lubiła też towarzystwo Cade'a, bo w jego obecności czuła się bezpieczna, chroniona.

– Jaka jest twoja decyzja? – ponaglił ją Cade.

– Chciałabym zobaczyć cielątka – powiedziała, uśmiechając się nieznacznie i szybko odwróciła wzrok nieświadoma tego, że Cade i Melly wymieniają spojrzenia.

– Zjemy deser po powrocie – zwrócił się Cade do Calli, odsuwając krzesło.

Niedługo potem jechali podskakującą na wybojach furgonetką. Śnieg oblepiał płatkami przednią szybę. Wszystko było jak za dawnych lat.

– Jest ci ciepło? – zapytał Cade.

– Jak w piekarniku.

Abby otuliła się skórzaną kurtką, pożyczoną od Cade'a, który wciąż miał na sobie kubrak pasterski. Wyglądał tak męsko, że wzbudziłby zachwyty nawet na zjeździe modeli.

– Już niedaleko – powiedział, skręcając w polną drogę prowadzącą do zagród dla rodzających.

Dwaj kowboje w żółtych płaszczach nieprzemakalnych objeżdżali teren, pochylając głowy przed wiatrem.

– Biedaczyska – stwierdziła.

– Ludzie czy krowy? – zapytał.

– I ludzie, i krowy. Ależ tu trzęsie! – Oparła dłoń o deskę rozdzielczą.

Dojechawszy do podłużnego baraku, Cade zatrzymał furgonetkę i wyłączył silnik. Był doskonałym ranczerem, lecz jego umiejętność prowadzenia samochodów pozostawiała wiele do życzenia.

– Teraz już wiem, jak czułabym się w betoniarce – stwierdziła z przekąsem Abby.

– Nie zaczynaj – rzucił ostrzegawczo Cade, otwierając drzwiczki. – Poza tym, jeśli byś wołała, to możesz wrócić pieszo – dodał.

– Czy za młodu ścigałeś się w Grand Prix? – spytała z fałszywym uśmiechem Abby.

– Złośliwością niczego nie osiągniesz – orzekł i ruszył przez śnieg.

Szła po dużych śladach, pozostawianych przez buty Cade'a. Cieszyły ją zimne podmuchy wiatru, chrzęst śniegu pod stopami, mroźne powietrze. Wszystko było tu inne niż w mieście. Popatrzyła w stronę majaczących na horyzoncie gór, szukając znajomych, pokrytych śniegiem szczytów, doskonale widocznych w słoneczne dni. To kraina Boga, pomyślała ze wzruszeniem. Jak mogła sobie wyobrażać, że będzie potrafiła żyć z dala od tych pięknych stron?

– Przestań marzyć i nie zostawaj w tyle – upomniął ją Cade. – Możesz się zgubić.

– W takiej niewielkiej wiosennej śnieżycy? – Roześmiała się. – Potrafiłam odnaleźć drogę w zamieciach, wyprawiłam się na raketach śnieżnych do Kanady, biegłam na nartach aż do Gór Skalistych...

– ...i kłamałam jak najęta – dodał, najwyraźniej rozbawiony. Ich spojrzenia się spotkały.

– Wejdźmy do środka.

Znaleźli się w oświetlonym przestronnym pomieszczeniu. Abby skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Tu też nie ma upału – zauważyła.

– Nie stać mnie na taki luksus, skarbie. – Cade pomachał do kowboja stojącego w drugim końcu obory.

– Przeciągi biorą się z tego, że jesteś taki biedny? – spytała ironicznie Abby.

– Byłbym biedny, gdybym nie dbał o odpowiednią cyrkulację powietrza – oznajmił lekko poirytowany. – Nie pamiętasz, ile cieląt straciliśmy z powodu chorób układu oddechowego, zanim weterynarze nie poradzili nam, by zainstalować wyciąg? Choroby przenoszone przez powietrze sprawiły nam mnóstwo problemów. Teraz dezynfekujemy przegrody i dbamy o szczepienia. To pozwoliło nam zmniejszyć umieralność zwierząt o połowę.

– Przepraszam – powiedziała tonem usprawiedliwienia. – Jestem ignorantką z miasta.

Odwrócił się i popatrzył na nią przeciągle.

– Wróc do domu – powiedział z prostotą.

– Tu jest twoje miejsce na ziemi.

Serce mocniej zabiło jej w piersi pod tym wiele znaczącym spojrzeniem. Tymczasem Cade odwrócił się ku nadzorcy bydła, Charliemu Smithowi.

– Cześć, szefie – przywitał się Smith. – Znudziło cię oglądanie telewizji i chcesz się odprężyć? John chętnie pozwoli się zastąpić.

– Jestem tu tylko z wizytą. Przywiozłem Abby, żeby zobaczyła nowo narodzone cielęta.

– Miło znów panią widzieć, panno Abby – powitał ją z szacunkiem Charlie, unosząc kapelusz. – Mamy prawdziwy urodzaj. Proszę tylko spojrzeć.

Abby zerknęła do najbliższego boksu. Jej twarz rozpromieniła się na widok cielątka, mieszańca rasy Hereford i Black Angus. Było całe czarne z wyjątkiem białego pyska.

– John przywiózł je przed godziną. Cholerna matka zostawiła je i odeszła – poinformował Charlie.

– To nie jest jego mama? – spytała Abby, patrząc na krowę, delikatnie liżącą cielętko.

– Nie – potwierdził Charlie. – Spryskaliśmy cielę specjalnym dezodorantem, żeby nie wyczuła obcego zapachu. Biedaczka straciła własne młode.

Abby zrobiło się żal krowy i cielątka. Wprawdzie podobne sytuacje często zdarzały się na ranchu, lecz tym razem trudno jej było powściągnąć emocje. Gdy podszedł do niej Cade, natychmiast się usztywniła. Oby tylko mnie nie dotknął, pomyślała. Nawet nie spróbował. Oparł się o ogrodzenie boksu i z rękami w kieszeniach obserwował krowę i cielę znad ramienia Abby.

– Ile sztuk straciliśmy? – zapytał nadzorcę.

– Dziesięć. Zapowiada się ciężka noc.

– Wszystkie są trudne. – Cade westchnął i zsunął kapelusz z czoła.

Uniósłszy wzrok, Abby zobaczyła, że jest bardzo zmęczony.

– Pójdę zobaczyć, co robi mój pomocnik – powiedział Charlie i ruszył w stronę, z której dobiegało niepokojące meczenie krowiej matki.

– Pierwszorzędna wołowina – rzekł Cade i zachichotał, gdy na twarzy Abby odmalowało się oburzenie.

Odsunęła się z wystudiowaną swobodą i uśmiechnęła się.

– Jesteś podły, bez serca – droczyła się. – Naprawdę mógłbyś ją zjeść?

– A ty byś nie mogła, duszoną z cebulką?

– Och, przestań!

– Jak się czujesz po powrocie? – spytał, zawracając w stronę, z której przyszedli.

– Dobrze – odparła szczerze. Wsunęła zmarznięte dłonie do kieszeni kurtki. – Zapomniałam już, jak ogromna jest ta kraina, jaka czysta i słabo zaludniona. To wspaniała odmiana po zatłoczonym, zanieczyszczonym Nowym Jorku. Zresztą, bardzo lubię to pełne życia miasto – dodała, starając się, by zabrzmiało to przekonująco.

– Nowy Jork to niebezpieczne miejsce – uznał Cade.

Popatrzyła na niego, starając się wyczytać więcej z jego twarzy, lecz pozostała nieprzenikniona. Cade potrafił maskować własne uczucia. Miał za sobą lata praktyki.

– Rzeczywiście miejska dżungla jest groźna – przyznała Abby – ale na wsi też bywa niebezpiecznie.

Popatrzył na nią przeciągle.

– Jesteś bezpieczna dopóty, dopóki żyję. Nic ci się nie stanie na tym ranczu.



Niespodziewanie łzy nabiegły jej do oczu. Weź się w garść, nakazała sobie w duchu, nie wolno ci się przy nim rozklejać.

– Czy wyglądam na osobę, która potrzebuje opieki? – zapytała, starając się obrócić wszystko w żart.

– Niekoniecznie. Przez chwilę sprawiałaś wrażenie osoby zagubionej i przestraszonej, a ja chciałem wyrazić swoje zdanie. Obronię cię przed pumami i walącymi się budynkami – dorzucił z uśmiechem.

– Ale kto obroni mnie przed tobą? – spytała, patrząc na niego wymownym wzrokiem. Odzyskane w porę poczucie humoru uratowało ją przed płaczem.

– Chciałbym, abyś wiedziała, że jesteś przy mnie tak bezpieczna, jak byś tego sobie życzyła – zadeklarował Cade.

Abby popatrzyła mu prosto w oczy i odniosła wrażenie, że przenosi się w czasie o cztery lata wstecz. Ujrzała siebie jako młodą dziewczynę, stojącą na brzegu basenu i pragnącą oddać duszę i ciało uwielbianemu mężczyźnie.

Bez słowa odwróciła się i ruszyła przez śnieg ku furgonetce.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy zmierzali w stronę furgonetki, skuleni na wietrze, powróciła myślami w przeszłość. Ożyły wspomnienia pamiętnego lata. Pewnego wieczoru pływała samotnie w basenie przy domu Cade'a. Miała wtedy osiemnaście lat; była dziewczyną na progu kobiecości.

W tamtym czasie ojciec był zbyt poważnie chory, by służyć jej pomocą i radą. Nawet nie zauważył, że zaczęła nosić stroje przyciągające uwagę mężczyzn. Dostrzegł to jednak Cade i wziął ją na rozmowę. Odeszła potem obrażona, nie mogąc znieść jego ojcowsko-braterskich upomnień i, zbuntowana, postanowiła tego wieczoru popływać w jego basenie. Dookoła nie było nikogo, więc szybko zdjęła ubranie i zanurkowała. Wiedziała, że łamie tym niepisane reguły, lecz uwielbiała to robić, zwłaszcza gdy narzucał jej Cade McLaren. Chciała, żeby popatrzył na nią tak jak inni mężczyźni: z zachwytem lub aprobatą. Pragnęła otrzymać od niego coś więcej niż tylko protekcyjnalne pouczenia, ale była zbyt młoda i naiwna, by słowami wyrazić nurtujące ją emocje.

Pływała w basenie zaledwie kilka minut, gdy usłyszała, jak z tyłu domu zatrzymuje się furgonetka. Zdażyła jedynie wygramolić się z basenu i wciągnąć dzinsy, gdy zza węgła wyłonił się Cade. Była zupełnie nieprzygotowana na to, co się potem wydarzyło. Odwróciła się, a Cade popatrzył na jej nagie, jędrne piersi takim wzrokiem, że zabrakło jej tchu. Stał jak wmurowany w ziemię, a ona nie próbowała się okryć ani nawet odwrócić. Nie postąpiła ani kroku. Pozwoliła, by napatrzył się na nią do woli.

W pewnym momencie ruszył w jej stronę. Miał rozpiętą koszulę. Wrócił właśnie z korralu i czarne, gęste owłosienie opalonego torsu

pokrywał pot. Cade zatrzymał się tuż przed Abby. Czują, że jej pragnienie jest dobrze widoczne w szeroko otwartych orzechowych oczach. Bez słowa pochylił się i ją uniósł. Bardzo delikatnie przytulił ją do siebie, tak że jej napięte sutki dotknęły jego torsu. Mocniej przywarła do niego, patrząc mu prosto w oczy. Zobaczyła w nich wyraz triumfu.

Odwrócił się i zaniósł ją do domu, do sypialni i położył na łóżku. Potem usiadł obok, wsparty na rękę i znów z upodobaniem objął wzrokiem jej ciało. Nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że jest mokra i krople wody wsiąkają w narzutę. W końcu Cade się poruszył i przesunął palcem wzdłuż jej obojczyka. Wstrzymała oddech, czując, jak pieści jej piersi. Obwodził je i delikatnie ugniatał, a w końcu lekko ścisnął twardą, nabrzmiałą brodawkę. Gwałtownie zaczerpnęła tchu.

– Cii... – szepnął. – Nie bój się, nie zrobię ci krzywdy.

– Wiem – przytaknęła cicho, jakby ściany mogły ich podsłuchać. – Bardzo chcę, żebyś mnie dotykał.

– Wiem.

Cade pochylił się, a ona powoli objęła go za szyję. Delikatnie musnął ciepłymi wargami jej usta, nie odrywając od niej wzroku, badając jej reakcję.

– Rozchyl dla mnie wargi, Abby – poprosił, owiewając ją ciepłym oddechem. Delikatnie uniósł jej podbródek. – Jeszcze trochę...

W milczeniu spełniła jego prośbę i po chwili poczuła, jak jego język powoli wsuwa się do jej ust. Pochylił się tak, że dotykał jej piersi nagim torsem. Uniosła się, przywierając do niego mocno, chcąc poczuć jego ciepło i ciężar, rozkoszować się gwałtownym, pełnym pasji pocałunkiem.

Niespodziewanie ją puścił i się cofnął. Gdy usiadł, był już opanowany i spokojny jak po rekreacyjnej przechadzce. Po raz ostatni zerknął na jej nagie piersi, po czym przykrył Abby kapą.

– Marzyłaś o tym, żeby się czegoś dowiedzieć – powiedział łagodnie, trzymając ją mocno za rękę, jakby chciał osłodzić jej odmowę – a ja ci to pokazałem. Nie możemy posunąć się dalej. Za bardzo mi na tobie zależy, żebym miał cię uwieść jedynie dla chwili przyjemności.

Leżała wpatrzona w jego poważną twarz. Wciąż czuła rozkoszne mrowienie tam, gdzie jej dotykał, a usta były gorące po długim, namiętym pocałunku.

– Czy powinnam się wstydzić, Cade? – spytała.

Odgarnął mokre włosy z jej twarzy.

– Czego? – zapytał łagodnie. – Tego, że chciałaś się przekonać, jak smakują pocałunki mężczyzny, poczuć jego bliskość? Powoli wciągnęła powietrze.

– Nie chodziło mi o jakiegokolwiek mężczyznę – poprawiła – tylko o ciebie.

To wyznanie wywarło na nim wrażenie. Najwyraźniej chciał coś powiedzieć, lecz po chwili się rozmyślił. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili, starannie dobierając słowa.

– Abby, masz osiemnaście lat. Musisz dojrzeć, poznać świat, zanim zdecydujesz się związać z tym jednym, jedynym mężczyzną. Z jakimkolwiek mężczyzną. Nic w tym dziwnego, że interesujesz się seksem. Mimo przemian obyczajowych i rozluźnienia zasad wciąż są jeszcze na tym świecie mężczyźni, którzy pragną ożenić się z dziewicą. – Popatrzył jej prosto w oczy. – Pozostań jedną z nich. Zachowaj ten cenny dar dla

mężczyzny, którego wybierzesz na towarzysza życia. Nie pozbywaj się dziewictwa, aby zaspokoić ciekawość.

– A ty? – spytała bezwiednie.

– Co ja, skarbie?

– Chcesz mieć dziewicę?

Zamyślił się. Na jego twarzy odmalowało się pożądanie, potem złość.

– Największy problem w tym – odparł, siląc się na lekki ton – że pragnę pewnej dziewicy właśnie teraz. – Pochylił się, szybko ją pocałował i wstał.

– Cade... – zaczęła, patrząc na niego błagalnym wzrokiem.

– Nie – rzekł zdecydowanie i rozprostował jej dłoń, ściskając tkaninę.

– Jeszcze nie teraz.

– Jeszcze? – spytała szeptem. Powoli obwiodł jej wargi palcem.

– Złóż mi podobną propozycję za trzy, cztery lata – powiedział z uśmiechem – a zaciągnę cię do łóżka i będę się z tobą kochał do utraty tchu. Teraz się ubierz i nie próbuj powtórzyć tego numeru – ostrzegł. – To nie jest odpowiedni czas na te sprawy. Nie zmuszaj mnie, żebym był dla ciebie nieprzyjemny. Jest mi wystarczająco ciężko z tą decyzją.

W oszołomieniu, oczami pełnymi łez, patrzyła, jak Cade zmierza do drzwi. Jej nadzieje legły w gruzach.

– Cade? – zawołała.

Odwrócił się z ręką na gałce u drzwi.

– Trzymam cię za słowo, że za trzy albo cztery lata...

Uśmiechnął się do niej tak czule, że omal nie rzuciła mu się do stóp.

– Dobranoc, skarbie.

Po tych słowach wyszedł z pokoju.

Od tamtej pory ani razu nie rozmawiali o tamtym wydarzeniu. Wkrótce potem Abby opuściła ranczo, a w ciągu minionych lat widziała Cade'a zaledwie kilka razy. To dziwne, że wspomnienia dopadły ją akurat teraz, gdy nie mogła nawet marzyć o tym, by Cade spełnił obietnicę. Zresztą, ona nie byłaby w stanie zaproponować mu chwil bliskości.

Otworzyła drzwiczki furgonetki i wsiadła.

W drodze powrotnej Cade milczał, lecz to akurat nie powinno jej dziwić. Nigdy nie lubił rozmawiać, gdy prowadził samochód. Prawdopodobnie rozmyślał o licznych problemach związanych z prowadzeniem rancza. Tych nigdy nie brakowało. Zimą, gdy wszystko wokół pokryte było śniegiem, musiał się starać o zapewnienie wystarczającej ilości paszy dla bydła. Wiosną następował czas siewu i sadzenia. Latem – zbiór siana i naprawianie ogrodzeń oraz ujęć wodnych. Woda stanowiła odwieczny kłopot – było jej za mało albo za dużo.

W maju i czerwcu, kiedy topniejący śnieg spływał z gór strumieniami i rzekami, rolnicy zyskiwali wodę, ale jednocześnie musieli radzić sobie z powodzią. Późną wiosną bydło prowadzono na wysoko położone letnie pastwiska. Jesienią spędzano je z gór do zagród. Hodowca musiał być przygotowany na to, że zawsze może się zdarzyć coś niespodziewanego. Zwierzęta chorowały, psuł się sprzęt, trzeba było zapewnić odpowiednią ilość paszy, kupować i sprzedawać oraz selekcjonować bydło. Wprawdzie Cade'owi pomagali zarządcy, tacy jak przyszły mąż Melly, lecz miał pod sobą trzy ogromne gospodarstwa i to on odpowiadał wobec rady nadzorczej i udziałowców. Ranczo działało obecnie jako spółka, a Cade stał u steru.

Popatrzyła na twarz, która tak często stawała jej przed oczami w ciągu czterech pustych lat. Cade, wieczny kawaler. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdecyduje się na ożenek i będzie chciał wychować dzieci –

przyszłych dziedziców Painted Ridge i innych posiadłości, w których miał udziały. W wieku osiemnastu lat myślała, że któregoś dnia ożeni się właśnie z nią. Jednak po niewczesnej propozycji starannie unikał spotkań. Urażona i rozżalona, Abby postanowiła szukać szczęścia w zawodzie modelki w Nowym Jorku.

Z początku wydawało jej się, że przeżywa fascynującą przygodę. Sława, pieniądze, bujne życie towarzyskie, sprawiały jej mnóstwo radości.

Pamiętała pierwszy przyjazd do domu na Boże Narodzenie. Kipiała entuzjazmem, zachwycona nową pracą. Cade uprzejmie jej wysłuchał, a potem wyszedł. Aż do końca pobytu w Painted Ridge trudno jej było go spotkać, jakby się przed nią ukrywał. Zastanawiała się wtedy, czy celowo jej unika. Nie poświęcała jednak temu większej uwagi, oszołomiona atrakcjami Nowego Jorku i błyskawicznie rozwijającą się karierą modelki.

Cade zaparkował furgonetkę przy tylnych schodach, prowadzących do domu. Odwrócił głowę i spojrzał Abby prosto w oczy. Oblała ją fala gorąca. Już dawno nie miała okazji spoglądać z tak bliskiej odległości w jego ciemne, błyszczące tęczówki. Serce przyśpieszyło rytm, poczuła przyływ energii.

– Tym razem długo cię nie było – powiedział bez wstępów. Oparł się o drzwiczki i zapalił papierosa. – Prawie rok.

– To ty nie zajrzałeś na ranczo ani latem, ani podczas świąt Bożego Narodzenia, kiedy to odwiedzałam Melly – zauważyła.

Zaśmiał się krótko i wydmuchnął dym.

– A po co miałem zaglądać? – spytał z goryczą. – Żeby wysłuchiwać peanów na cześć Nowego Jorku i twoich nowych wspaniałych przyjaciół?

Wyprostowała się i dumnie uniosła podbródek.

– Chcesz, żebyśmy się pokłócili?



– Nie. Mam powyżej uszu kłótni i rozmów o Nowym Jorku. Cztery lata temu podjęłaś decyzję o wyjeździe, uważając, że nie widzisz dla siebie miejsca w rodzinnych stronach. Mogłem się tylko poddać, Abby. Potrafię rozpoznać, które sprawy są z góry skazane na niepowodzenie.

– A co miałam tutaj robić?! – wykrzyknęła rozzłoszczona Abby, myśląc o tym, jak bał się do niej zbliżyć.

Wydawało jej się, że Cade zbladł. Zapatrzył się w okienko na padający śnieg.

– Pewnie nic – odparł. – Rozległa kraina i ludzie wyznający podstawowe, odwieczne wartości. To dziwne, że jesteśmy czwartym co do wielkości stanem Ameryki, ale czterdziestym szóstym pod względem liczby ludności. To mi się właśnie podoba – dodał. – Nie mógłbym mieszkać tam, gdzie nie mogę się ruszyć, nie wpadając przy tym na kogoś.

Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Cade, ze swoimi długimi, zamaszystymi krokami i umiłowaniem otwartych przestrzeni i malowniczych krajobrazów, prędzej by umarł, niż przyzwyczał się do życia w Nowym Jorku czy innym, nawet mniejszym mieście. Cade nie wyobrażał sobie funkcjonowania poza Montanę, z dala od ciągnących się po horyzont pól i pastwisk. Był urodzonym hodowcą, kochał zwierzęta i lubił to, czym się zajmował. Nie poddawał się trudnościom życia na ranczu.

Abby pamiętała, jak razem pojechali na miejsce bitwy stoczonej przez wojska Custer a nad brzegami rzeki Little Bighorn. Cade wodził rozmarzonym wzrokiem po okolicznych wzgórzach, siedząc na koniu. Któryś z jego przodków był czystej krwi Siuksem i zginął nad Little Bighorn. Cade należał do tej krainy tak jak pierwsi osadnicy, górnicy i hodowcy bydła.

Ona również marzyła o tym, żeby należeć do tej krainy i do Cade'a. Odprowadził ją do autobusu, który miał ją zwieźć do Nowego Jorku, mimo



że jeszcze w przededniu wyjazdu odbył poważną rozmowę z jej ojcem. Wiedziała o tej dyskusji tylko dlatego, że usłyszała dobiegające z salonu podniesione głosy i własne imię padające z ust Cade'a.

– Nie chciałeś, żebym wyjechała do Nowego Jorku – powiedziała cicho, oderwawszy się od wspomnień i wracając do rzeczywistości. – Życzyłeś sobie, żeby mi się powinęła noga, prawda?

– Właśnie na to liczyłem – wypalił, nie kryjąc gniewu. – Jednak postawiłaś na swoim i odniosłaś sukces. Chociaż jak patrzę na ciebie teraz, trudno mi w to uwierzyć. Calla ma lepszy gust.

– Jestem ubrana bardzo elegancko jak na kobietę z rancza – odgryzła się, przestraszona, że Cade może się domyślić, dlaczego włożyła luźną, zabudowaną sukienkę.

– To ma być przytyk? – zapytał. – Doskonale wiem, że życie na ranczu to nie sielanka, skarbie. Wymaga ciężkiej pracy i zaparcia. Niewiele kobiet wybrałoby je zamiast błyskotliwej kariery. Nie musisz mi tego mówić.

Jak niewiele ó mnie wie, pomyślała ze smutkiem Abby. Bez żalu rzuciłaby pracę modelki, Nowy Jork i karierę, gdyby poprosił ją o rękę. Pragnęła dzielić z nim życie. Cade jednak o tym nie wiedział i już się nie dowie. Duma nie pozwalała jej powracać do tematu. Tego magicznego wieczoru przed czterema laty, najłagodniej jak mógł, niemniej jednak zdecydowanie, odrzucił jej propozycję. Nie zamierzała podejmować ryzyka po raz drugi. Ponowna odmowa by ją załamała.

Opuściła wzrok na czubki zamszowych butów. Nadawały się do wyrzucenia. Zapomniała je spryskać preparatem ochronnym przed wyjściem na śnieg. Będzie musiała kupić sobie nową parę. To dziwne, że potrafiła w obecności Cade'a myśleć o takich przyziemnych rzeczach. Żałowała, że nie

może wyznać mu prawdy, opowiedzieć o tym, co się zdarzyło. Nie chciała jednak przyznać się do tego, że przyjechała do domu, aby lizać rany.

– Hej.

Uniosła wzrok i zobaczyła, że Cade uważnie się jej przygląda, wyraźnie zaniepokojony. Chwycił pasmo jej długich włosów i delikatnie pociągnął.

– Co się dzieje? – zapytał cicho.

Poczuła łyzy pod powiekami. Szybko zamrugła, by je odegnąć. To, że przemawiał do niej łagodnie, jedynie pogarszało sprawę. Przypomniała sobie chwilę, kiedy ostatni raz zwracał się do niej głosem przepojonym troską. Zastanawiała się, jak by zareagowała, gdyby spróbował teraz jej dotknąć, przytulić.

– Nic – ucięła. – Po prostu się zamyśliłam. Rysy jego twarzy stężały, puścił jej włosy.

– Myślałaś o Nowym Jorku? – zapytał. – A swoją drogą, co tu robisz w kwietniu? Sądziłem, że masz wolne jedynie latem.

– Przyjechałam do Melly – odparła. – Chcę jej pomóc w przygotowaniach do wesela.

– W takim razie spędzisz tu miesiąc – stwierdził rzeczowym tonem.

Chciała zaprotestować, ale trudno było jej zaprzeczyć, skoro tak przekonująco udało jej się skłamać.

– Noo...

– Domyślałam się, że zaprojektujesz suknię ślubną – kontynuował.

– Tak – potwierdziła, myśląc o gotowych szkicach. Jakiś czas temu odkryła, że znacznie bardziej podoba jej się projektowanie strojów niż prezentowanie ich na wybiegu.

– Jesteś zadziwiająco wyciszona – powiedział Cade, mrużąc oczy za zasłoną dymu z papierosa. – Przyjeżdżałaś tu pełna życia, emanując energią i zadowoleniem. Teraz jesteś taka... spokojna. Zupełnie inna. Co się stało, skarbie? Czy znudziło ci się życie pełne blasku i intensywności? Masz dość paradowania półnago przed mężczyznami?

Gwałtownie zaczerpnęła tchu, zaskoczona atakiem.

– Cadzie Alexandrze McLaren, przed nikim nie paruję półnaga!

– Czyżby? – spytał ironicznym tonem. – W zeszłym miesiącu bawiłem w interesach w Nowym Jorku i poszedłem na pokaz mody z twoim udziałem. Miałaś na sobie przezroczystą bluzkę i nic pod spodem. Nic! – Gniew w jednej chwili zesześcił mu rysy. – Mało brakowało, a ściągnąłbym cię z wybiegu, jednak zdołałem się opanować i wybiegłem z budynku. Twój ojciec przewraca się w grobie.

– Mój ojciec był ze mnie dumny – powiedziała, nie dając po sobie poznać, jak bardzo zabolęły ją słowa Cade'a. – Gdybyś przypadkiem tego nie zauważył, to wiedz, że większość na widowni stanowią kobiety.

– Byli tam mężczyźni. – Zdusił papierosa. – Czy rozbierasz się też przed mężczyznami w bardziej kameralnych warunkach, Abby?

Uniosła rękę, zamierzając wymierzyć mu policzek, lecz w porę jej to uniemożliwił, chwytając ją za nadgarstek. Patrzył jej prosto w oczy z niepokojąco bliskiej odległości. Co gorsza, ledwie poczuła silny uścisk, ogarnął ją paniczny strach.

– Puść mnie, Cade – poprosiła z szeroko otwartymi oczami. – Błagam, puść!

Przerażony, natychmiast uwolnił jej rękę. Cofnęła się i oparła o drzwiczki, drżąc na całym ciele. Teraz już wiem, jak reaguję na dotyk Cade'a, pomyślała z goryczą.

– Co się dzieje? – zapytał ze złością. – Zachowujesz się tak, jakbym był ci obcy, a przecież znam cię od urodzenia. Nie zamierzałem cię uderzyć. Co ci się stało? Czy jakiś mężczyzna cię bił? – W jego oczach pojawiły się niebezpieczne błyski. – Odpowiedz mi – domagał się zdecydowanym tonem. – Czy któryś z twoich „narzeczonych” źle cię traktował? Na miłość boską, jeśli tak...

– Nie o to chodzi – odparła i zaczerpnęła tchu. Zamknęła oczy, czując wyrzuty sumienia. – Jestem bardzo zmęczona, Cade. Wypalona. Za dużo ostatnio pracowałam. Miałam mnóstwo spotkań z przedstawicielami agencji, z których nic nie wyniknęło, uczestniczyłam w sesjach zdjęciowych z bardzo wymagającymi fotografami, za dużo było tych wszystkich dubli do reklam, przymiarek, wybuchowych projektantów... – Nieśmiało otworzyła oczy. – Jestem bardzo, bardzo zmęczona. – Kłamała, lecz jak mogła wyznać mu prawdę?

– Chcesz mi powiedzieć, że przyjechałaś odpocząć? – spytał łagodnym tonem.

– Mogę tu zostać na cały miesiąc? – spytała, nieśmiało spoglądając mu w oczy. – Nie będę ci przeszkadzać...

– To chyba jakiś żart. – Popatrzył na jej niezgrabną suknię. – Nie wiem, czemu trzymają się ciebie takie kiepskie żarty. – Gwałtownie otworzył drzwi. – Wejźmy do domu. Za chwilę tutaj zamarzniemy. Możemy tam siedzieć do rana i patrzeć, jak twoja siostra i Jerry się czują.

Sprawił wrażenie oburzonego. Abby bezwiednie się roześmiała.

– Przecież są zaręczeni – przypomniała mu.

– W takim razie niech szybko się pobiorą i robią to we własnym domu.

– Przecież niedługo będzie ślub.

Wysiadł z furgonetki i otworzył drzwiczki po stronie Abby.

– Nie mogę się doczekać – powiedział. – Przyłapałem ich chyba wszędzie z wyjątkiem toalety.

– Przecież są zakochani. – Zstąpiła ze stopnia w puszysty śnieg. – Ależ ty jesteś staroświecki, Cade.

– Już dawno powinnaś to zauważyć – powiedział, brnąc przez śnieg w stronę domu.

Mokre płatki osiadały na twarzy Abby, delikatnie łaskocząc wrażliwą skórę.

– Wyobraź sobie, że tak.

Popatrzyła na jego wysoką, wyprostowaną sylwetkę. Poruszał się pewnym, długim krokiem, znamionującym ludzi, spędzających większość czasu na świeżym powietrzu. Pasował do ogromnego stanu Montana.

– Zakochani nie chcą się rozstawać.

– Co ty wiesz o miłości? – zapytał. – Byłaś kiedyś zakochana?

Zaśmiała się z przymusem.

– Większość ludzi przeżywa to co najmniej raz albo dwa razy w życiu.

– O ile sobie dobrze przypominam, pierwszy raz byłaś zakochana we mnie – powiedział cicho, patrząc przed siebie.

– Jestem zaskoczona, że w ogóle to zauważyłeś pomiędzy hodowlą bydła a opędzaniem się od dziewcząt na potańcówkach.

– Zauważyłem. – Sposób, w jaki wymówił to słowo, dawał wiele do myślenia.

Starannie unikała wzroku Cade'a. Czy kiedykolwiek uda jej się zapomnieć tamten wieczór? Pomimo przeżyć, które zmroziły w niej chęć nawiązania fizycznego związku z mężczyzną, ogarnęła ją radość na myśl o dotyku ust Cade'a, pieszczotach jego rąk...

Stanęli przy tylnych drzwiach. Cade otworzył je i znaleźli się w ciepłej kuchni. Calla musiała gdzieś na chwilę wyjść, bo pomieszczenie było puste.

– Abby...

Odwróciła się w drzwiach do jadalni i popatrzyła na Cade'a. Zdjął kapelusz i ciemne, wilgotne włosy błyszcząły teraz w świetle lampy. Otaksował Abby, prześliznął się wzrokiem po niezgrabnej sukni ku spąsowiałej twarzy i szeroko otwartym oczom. Niespodziewanie zapanowało pomiędzy nimi napięcie, podobne do tego, które czuła pamiętnego wieczoru przy basenie, kiedy widział ją taką, jakiej nie oglądał jeszcze żaden mężczyzna.

– Jesteś szczęśliwa w Nowym Jorku? – zapytał.

Była zadowolona, a przynajmniej tak jej się wydawała aż do incydentu, po którym zapragnęła znaleźć się w domu, by znaleźć ukojenie. Prawdę mówiąc, zawsze tęskniła do rodzinnych stron i do Cade'a.

– Oczywiście – skłamała. – Czemu pytasz? Poruszył się niespokojnie, jakby oczekiwał

innej odpowiedzi. Ze zniecierpliwieniem machnął ręką.

– Po prostu się zastanawiałem, to wszystko. Niedawno widziałem twój portret na okładce żurnala – dodał, przyglądając się jej uważnie.

– Jednego z lepszych. To chyba coś znaczy?

– Tak – przyznała z bladym uśmiechem.

– Zdjęcie na okładce tego czasopisma to duże osiągnięcie. W mojej agencji wszyscy byli zachwyceni.

– Jesteś piękna. Zawsze byłaś piękna... i nie chodzi mi tylko o urodę. Przypominałaś mi promyk słońca na łące o poranku. Jasny, ciepły. Trudno było od niego oderwać oczy. Co się stało z tą dziewczyną?

Ta dziewczyna uszła z dala od ciebie, pomyślała. Coś w niej umarło, gdy opuściła Painted Ridge. Nie mogła jednak tego powiedzieć.

– Dorosła – odparła wymijająco.

Cade pokręcił głową i uśmiechnął się tajemniczo.

– Nie całkiem. Mam ją w pamięci i od czasu do czasu wydobywam ją stamtąd, aby się jej przyjrzeć.

– Była bardzo naiwna – orzekła Abby, nie chcąc dać po sobie poznać, jak dużą przyjemność sprawiło jej to wyznanie.

Podszedł do niej. Uniosła wzrok i wciągnęła w nozdrza otaczający Cade'a zapach skóry i wiatru.

– Zapomniałam już, że jesteś taki wysoki – powiedziała bezwiednie.

– A ja nie zapomniałem niczego, co ciebie dotyczy, Abby. Nie wyłączając tego, że pewnego razu nie udało ci się do mnie zbliżyć. Teraz cofasz się za każdym razem, kiedy do ciebie podchodzę.

Zauważył to, pomyślała. Wpatrzyła się w jego pasterską kurtkę.

– Naprawdę?

– Cofnęłaś się w zagrodzie, przy cielętach. Myślisz, że umknęło to mojej uwagi? Potem w furgonetce... – Zaczerpnął tchu. – Przecież nigdy cię nie skrzywdziłem.

Spostrzegła, że jego kubrak jest pocerowany, a obok jednego z guzików ma ciemną plamę, najprawdopodobniej od popiołu z papierosa. To dziwne, że jej uwagę zaprzętały takie drobiazgi, gdy czuła ciepło, bijące od Cade'a. Pamiętała tak dobrze, jakby to było wczoraj, jak cudownie było w jego ramionach.

– Wiem. – Zmusiła się do popatrzenia na Cade'a. – Mam... problemy, z którymi staram się uporać.

– Mężczyzna? – zapytał krótko.



Kiwnęła głową.

– W pewien sposób...

Uniósł ręce, jakby chciał chwycić Abby i mocno nią potrząsnąć. Szybko schował je do kieszeni.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Powoli pokręciła głową.

– Jeszcze nie. Najpierw muszę sama sobie z tym poradzić.

– Czy to ma coś wspólnego z twoją karierą? – spytał Cade.

– Tak. Muszę zdecydować, czy chcę ją kontynuować – wyznała.

W jednej chwili jego twarz się wypogodziła. Wydawał się dużo młodszy niż w rzeczywistości.

– Myślałaś o zrezygnowaniu z kariery modelki?

– Co w tym dziwnego? – spytała z uśmiechem. – Może potrzebujesz dodatkowego pracownika do pomocy przy krowach? Umiem zamykać furtki, możesz o to zapytać Hanka.

Odwzajemnił uśmiech, oczy rozbłysły mu wesoło.

– Zrobię to przy pierwszej nadarzającej się okazji.

– Przepędzisz mnie, zanim miesiąc dobiegnie końca. – Zaśmiała się. – Tak czy owak, mam dużo spraw do przemyślenia.

– Mógłbym ci pomóc w podjęciu decyzji.

– Delikatnie ujął jej podbródek i popatrzył jej prosto w oczy. – Melly powiedziała mi, że miałaś złe doświadczenia z jakimś mężczyzną. Co się stało, skarbie? Nieszczęśliwy romans?

Wzdrygnęła się i cofnęła, by uwolnić się od dotyku jego palców. Nie uciekła z Nowego Jorku po to, by znaleźć się we władzy McLarena. Reagowała na niego tak, jak nigdy jej się to nie zdarzało w obecności innego mężczyzny. Ci, z którymi się umawiała albo była związana towarzysko,

okazywali się nieudanymi imitacjami Cade'a. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak głęboko zapadł jej w pamięć. Przez wiele lat bezskutecznie spychała wspomnienia wieczoru przy basenie w najdalsze zakamarki pamięci. Bała się to wspominać. Obecny powrót myślami do tamtych chwil tracił jej czułą strunę. Odsunął na bok to, co złe, dając przystęp szczerym uczuciom i tęsknotom.

Cade McLaren jest potężny jak ta kraina i żadne osiągnięcia z Nowego Jorku nie były w stanie go zastąpić. Nie mogła mu jednak tego powiedzieć, mając świadomość, że przed czterema laty ją odtrącił. Odnosiła wrażenie, że Cade nie jest w stanie dopuścić jej do siebie. Nawet teraz, kiedy się cofała, nie podążał za nią. Wciąż mógł ją odprawić bez mrugnięcia okiem, nie czując cienia żalu.

– Tak, chodzi o mężczyznę – przyznała, unikając wzroku Cade'a. – Czyżbyś się spodziewał, że w Nowym Jorku wyglądałam przez okno, tęskniąc za Montaną? – Tak właśnie było, ale nie zamierzała tego mu wyjawiać. Jakiś czas temu przestał ją fascynować nowojorski blichtr. Czowała jedynie samotność i pustkę.

– Nie spodziewałem się tego, skarbie – powiedział. – Wiem, że tutaj się nudzisz. Zresztą doskonale zadbałaś o to, żeby wszyscy się o tym dowiedzieli. – Przyglądał się jej uporczywie. – Czy ten mężczyzna posunął się za daleko, Abby? Może pragnął stabilizacji, a ty nie mogłaś się z tym pogodzić?

Wpatrywała się w niego w osłupieniu.

– Co w tym dziwnego? – spytała, wiedząc, że dolewa oliwy do ognia. – Powiedziałam ci, że jestem zadowolona ze swojego życia. Lubię mieć pieniądze, zwiedzać świat i bywać w interesującym towarzystwie. W

zeszłym miesiącu miałam sesję fotograficzną na Jamajce, a we wrześniu lecę do Grecji na kolejną. To mnie ekscytuje.

Najwyraźniej uwierzył w te kłamstwa.

– Rozumiem – powiedział, nie kryjąc żalu. Wyjął z kieszeni papierosa i zapalił. – W takim razie czym ci się naraził narzeczony?

Abby odwróciła głowę.

– To nie był mój narzeczony, a w ogóle to długa historia.

– Chętnie jej posłucham.

Przestąpiła z nogi na nogę.

– Wybacz, ale nie dzisiaj. Chciałabym przywitać się z Jerrym.

Przez chwilę myślała, że będzie nalegał, lecz w milczeniu otworzył przed nią drzwi.

Weszła do pokoju, zadowolona, że gładko przełknął jej wyjaśnienia. Narzeczony! Zabrzmiało to jak okrutny żart. A zresztą jakie to miało znaczenie? Niech Cade myśli, że przyjechała tu, by dość do siebie po zawodzie miłosnym.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Melly leżała na kanapie przytulona do wysokiego blondyna, który wkrótce miał zostać jej mężem. Gdy Cade celowo głośno zamknął drzwi, zerwali się na nogi.

– Cześć, szefie – przywitał się z uśmiechem Jerry Ridgely. Po chwili przeniósł spojrzenie niebieskich oczu na Abby. – Hej, witaj w domu!

– Dziękuję, Jerry – odparła, odwzajemniając uśmiech.

Znała go niemal tak długo jak siostrę. Jedną z zalet dorastania w wiejskiej części Montany było to, że niemal wszystkich znało się od dzieciństwa. Stwarzało to poczucie bezpieczeństwa i stałości.

– Zostaniesz do ślubu? – zapytał Jerry.

– Za nic w świecie nie przegapiłabym takiej okazji – zapewniła Abby.

– Właśnie, Melly – dodała, wsuwając ręce do kieszeni. – Przywiozłam kilka projektów twojej sukni ślubnej. Mam je w walizce.

– Nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę!

– Melly nie kryła entuzjazmu. – Nie jesteś zła, że robisz to dla mnie?

– Przeciwnie, bardzo się cieszę. Czasami się zastanawiam, dlaczego zostałam modelką, skoro tak lubię projektować stroje. – Wspomnienie pracy w charakterze modelki przywodziło na myśl Nowy Jork i to, co się tam ostatnio wydarzyło. Czując, że łzy nabiegają jej do oczu, szybko się odwróciła.

– Zobaczmy, czy Calla podaje placek jagodowy – powiedziała szybko Melly, biorąc siostrę za ramię. – Dacie sobie radę bez nas, panowie?

– Cade na pewno sobie poradzi. – Jerry roześmiał się, patrząc na milczącego ranczera. – Natomiast ja będę miał z tym kłopot, kochanie, więc się pośpiesz, dobrze?

– Oczywiście – powiedziała Melly tonem przeznaczonym specjalnie dla narzeczonego.

Pociągnęła Abby za sobą i zamknęła drzwi.

– Znowu rozmawialiście o tym z Cade'em? – spytała, ledwie znalazły się na korytarzu.

– Wygląda jak chmura gradowa, a ty masz czerwone policzki.

– Uparł się, żeby wydobyć ze mnie prawdę – wyjaśniła Abby. – Niczego się ode mnie nie dowie. Nie mogę z nim o tym rozmawiać!

Melly westchnęła i mocno uścisnęła siostrę.

– Liczyłam na to, że mu powiesz, kiedy będziecie tylko we dwoje.

– Mam rozmawiać o tym z Cade'em? Sił starcza mi zaledwie na to, żeby się przed nim bronić. Jest jeszcze gorszy niż przed laty. Dlaczego on tak nienawidzi mojej pracy?

– Naprawdę się tego nie domyślasz?

Abby nie odpowiedziała na pytanie siostry.

– Zaczęliśmy o tym rozmawiać w furgonetce, a kiedy chwycił mnie za rękę... – Zadrżała. – Jest taki silny...

– Przecież to Cade. Nigdy cię nie skrzywdził.

Abby próbowała zmusić się do uśmiechu.

– Chyba oczekuję cudu. Chciałabym, żeby Cade mnie dotknął tak, aby rozwiały się wszystkie lęki.

– To wciąż jest możliwe – orzekła Melly.

– Musisz się uzbroić w cierpliwość. Wyjawienie prawdy będzie doskonałym początkiem. Abby, przecież to nie była twoja wina!

– Tak wszyscy mówią. Chodźmy pomóc Calli. Chciałabym trochę się odprężyć, zająć czymś innym. Mam nadzieję, że w końcu poradzę sobie ze swoim problemem.

Ta nadzieja towarzyszyła jej przez cały wieczór. Obserwowała Cade'a siedzącego w obszernym fotelu i palącego jednego papierosa za drugim. Przeglądając z Jerrym jakieś dokumenty, wypił dwie szklaneczki whisky do wspaniałego deseru podanego przez Callę. Przyjemnie było patrzeć na Cade'a. Zawsze to lubiła. Niewiele się zmienił się od czasu, gdy pocałował ją przed czterema laty. Wciąż emanował imponującą męską siłą.

Ujmował kolejne kartki papieru opalonymi palcami. Nie nosił żadnej biżuterii. Zegarek miał gruby skórzany pasek i tak wiele funkcji, że potrafił chyba wszystko z wyjątkiem przepowiadania przyszłości. Cade lubił rzeczy przydatne, nie zważał na styl. Mimo to nawet w znoszonych dżinsach i spłowielej koszuli prezentował się jak model: postawny, wysoki, zgrabny. W pewnej chwili uniósł wzrok znad dokumentów i spojrzął na Abby. Szybko odwróciła głowę, przerażona tym, że reaguje na niego jak przed laty.

Później Melly weszła z Abby do sypialni. Usiadły na łóżku pamiętającym czasy dzieciństwa i przejrzały projekty sukni ślubnej.

– Ta jest wspaniała – powiedziała z uznaniem Melly, dokonawszy wyboru. – Tyle że jej uszycie zajmie ci mnóstwo czasu...

– Mam wakacje, potrwa to więc najwyżej tydzień. Naprawdę ci się podoba?

– Jestem zachwycona! – Melly przesunęła palcem po szkicu. – To najlepszy projekt, jaki widziałam. Powinnaś go sprzedać.

– Mam sprzedać twoją suknię ślubną?! – wykrzyknęła Abby. – Czy wyglądam na kogoś, kto ma kasę fiskalną zamiast serca?

– Nie żartuj. Dobrze wiesz, o czym myślałam. Marnujesz się, prezentując stroje zaprojektowane przez innych.

– Dziękuję ci za wyrazy uznania. – Abby nie kryła zadowolenia.

– Nie ja jedna tak uważam. Czy skontaktowała się z tobą Jessica Dane? – zapytała Melly. – Była zachwycona suknią, którą uszyłaś dla mnie latem ubiegłego roku.

– Właścicielka butiku? – spytała Abby. – Nie. Prawdę mówiąc, żywiłam nadzieję, że do mnie zadzwoni. Uwielbiam projektowanie, natomiast czuję, że praca w roli modelki odbiera mi energię. Jestem stale zmęczona. Oczywiście lubię dobrze zarabiać – dodała – ale pieniądze niewiele znaczą, jeśli nie jest się szczęśliwym.

– Nie gniewaj się, ale byłam przekonana, że ta praca nie da ci szczęścia – powiedziała Melly. – Udawałaś, że właśnie tego pragniesz, ale ja wiedziałam swoje.

Abby popatrzyła na swoje dłonie. Nie było na nich biżuterii.

– Liczę na to, że nikt poza tobą tego nie wiedział.

– Cade ma teraz trzydzieści sześć lat. Z pewnością prędzej czy później się ożeni.

Abby zaśmiała się gorzko.

– Tak uważasz? Nie zauważyłam, żeby śpieszył się z podjęciem zobowiązań wobec jakiejś kobiety. Wiesz, co mówił mi na temat małżeństwa? Że jest jak pętla, przez którą jedynie głupcy przekładają głowę.

– On jest bardzo samotny. Wiem to lepiej niż ktokolwiek inny, bo dla niego pracuję. Widuję go codziennie. Haruje jak wół, ale są takie wieczory, kiedy siedzi na ganku i godzinami w milczeniu nie widzącym wzrokiem wpatruje się w dal.

Te słowa sprawiły Abby przykrość.

– Mógłby mieć każdą kobietę – powiedziała, starając się opanować emocje. – Kiedy tu przyjeżdżałam, obserwowałam, że chodził na randki.



– Chciał, żebyś tak myślała – powiedziała Melly. – Prowadzi trzy rancza, zarządza konsorcjum wielkości sporego miasteczka, a w czasie wolnym od pracy śpi. Jak miałyby znaleźć czas na życie playboya? Starczyłoby mu pieniędzy, żeby prowadzić takie życie, gdyby tego chciał. Jednak ma purytańskie poglądy. Czuje się skrępowany, kiedy Jerry całuje mnie w jego obecności.

– Taki sam był Donovan – powiedziała Abby, mając na myśli ojca Cade'a. – Pamiętasz, jak któregoś wieczoru całowałaś się z Dannym Johnsonem na frontowej werandzie, a Donovan przejeżdżał obok z Cade'em?

– Był zbyt surowy, miał nazbyt wybujałe poczucie przyzwoitości. Nic dziwnego, że Cade ma tyle zahamowań. Oczywiście, dorastanie w takiej małej dziurze...

– Chyba tylko ty nazywasz Montanę dziurą – droczyła się Abby.

– Oczywiście chodzi mi o ten nasz mały zakątek – odparła niczym niezrażona Melly.

– Założę się, że przeżywasz szok kulturowy za każdym razem, kiedy przyjeżdżasz z Nowego Jorku – dodała.

– Nie – zaprzeczyła Abby – ponieważ wiem, że wracam do domu. Bardzo tęsknię do rodzinnych stron.

– I stajesz przy oknie, mając nadzieję na to, że zobaczysz Cade'a – powiedziała Melly. Pokiwała głową na widok rumieńca siostry.

– Przyłapałam cię! Patrzysz na niego z taką miłością we wzroku, jakby jego widok miał ci pomóc przetrwać najgorsze.

– Przestań. Nie chcę, by złamał mi serce. Nie – powiedziała stanowczo, widząc, że Melly zamierza się jej przeciwstawić. – Już dość. Kochasz Jerry'ego, prawda? – zmieniła temat.

– Do szaleństwa – wyznała Melly. – W ciągu pierwszych tygodni mojej pracy tutaj, po powrocie z college'u, walczyliśmy ze sobą. Któregoś dnia rzucił mnie na siano i opadł na mnie całym ciężarem – wyznała z uśmiechem. – Całowaliśmy się wtedy do utraty tchu. Natychmiast poprosił mnie, żebym za niego wyszła, a ja bez wahania się zgodziłam. Owszem, czasem się o coś spieramy, ale nikogo tak nie kochałam i nie pokocham.

Abby zeszywniała ze zgrozy na myśl o tym, że ktoś mógłby ponownie pchnąć ją na ziemię i nakryć swoim ciałem. Melly natychmiast to zauważyła.

– Przepraszam – rzekła, kładąc rękę na ramieniu siostry. – Nie pomyślałam o tym, jak możesz to odebrać.

– Przypomniałam sobie, jak bardzo byłam bezbronna – powiedziała zduszonym głosem Abby. – Mężczyźni są tacy silni... Nawet nie wiesz, jak bardzo, dopóki nie próbujesz im uciec. Ja chciałam, lecz nie zdołałam.

– Nie myśl już o tym – poprosiła łagodnie Melly. – Calla ma cały worek z próbkami materiałów. Przejrzymy je, a ona pojedzie jutro do miasteczka i kupi wszystko, czego będziesz potrzebowała, dobrze?

– Dobrze. – Abby serdecznie uściskała siostrę. – Kocham cię – powiedziała w nagłym przyływie emocji.

– Ja też cię kocham – odparła Melly i uśmiechnęła się. – Popatrz, to mi się najbardziej podoba... – Wyciągnęła próbkę materiału i po chwili siostry pograżyły się w rozmowie o tkaninach. Dyskusja przeciągnęła się do późna w nocy.

W ciągu następnych kilku dni Abby na nowo zaznajamiała się z Painted Ridge. Starając się schodzić z drogi mężczyznom, szczególnie Cade'owi, dzielnie brnęła przez śnieg do obór, by popatrzeć na cielęta albo przysiadła na stryszku na belach siana, wspominając dzieciństwo spędzone na

rodzinnym ranczu. Było ono teraz częścią majątku Cade'a. Cade kupił je po śmierci jej ojca, Jesse'a Shane'a. W przeciwnym razie trafiłoby na aukcję, jako że ani Melly, ani Abby nie były zainteresowane prowadzeniem gospodarstwa. Zajmowanie się ranczem wiązało się z koniecznością rozwiązywania wielu trudnych problemów. Panny Shane uznały, że należy pozostawić tę sprawę fachowcom.

Kiedy śnieg stopniał i zapanowała wiosenna aura, Abby wybrała się na porośnięte trawą wzgórze, na którym sosny stały w niewielkim skupisku jak wartownicy. Usiadłszy pod potężnym drzewem, z przyjemnością wciągnęła w płuca świeże, żywiczne powietrze. Otaczała ją bujna zieleń. W panującej dookoła ciszy mogła w spokoju podziwiać piękno tej krainy.

Można było patrzeć przed siebie i widzieć jedynie faliste wzgórza ciągnące się aż po horyzont, na którym majaczyły strome góry, i rzekę opasującą łąki szeroką wstęgą. W dawnych czasach, kiedy Donovan miał jeszcze dość sił, by zajmować się ranczem, Cade lubił łowić w niej ryby. Abby czasami mu towarzyszyła.

Bardzo podobało jej się, że Cade kochał rodzinne ziemie i o nie dbał. Jako ranczer ściśle współpracował z organizacjami zajmującymi się ochroną środowiska naturalnego oraz wykorzystywał najnowsze technologie.

Usłyszawszy odgłos końskich kopyt, odwróciła się w stronę bramy. Cade wjeżdżał na wzgórze na potężnym karym wałachu. Doskonale zbudowany, wyprostowany w siodle, przywodzący na myśl bohaterów westernów, był uosobieniem męskiej siły i wdzięku. Abby patrzyła na niego ze szczerym podziwem.

Zatrzymał się przy niej i przełożył długą nogę przez kulę siodła. Z papierosem w dłoni, przyglądał się jej spod szerokoskrzydłego kowbojskiego kapelusza.

– Zwiedza pani nasze wiejskie okolice, panno modelko? – zażartował.

– To piękne tereny – odparła, opierając się o drzewo. Wiatr zwał jej długie jasnoblonde włosy na zaczerwienione policzki. – Panuje tu cudowny spokój... Nic dziwnego, że Indianie walczyli ze wszystkich sił o zachowanie tych ziem.

Zmrużył oczy.

– Mężczyzna walczy o to, co jest mu najdroższe, czego najbardziej pragnie – odpowiedział z pozorną obojętnością, przyglądając się jej uważnie. – Dlaczego nosisz te okropne workowate ubrania? – spytał, ruchem głowy wskazując obszerną koszulę i luźne dżinsy.

Abby odwróciła wzrok.

– Są wygodne – odpowiedziała.

– Ale brzydkie. Wolałbym już, żebyś nosiła przezroczyste bluzki – dodał.

Uniosła brwi.

– Ty rozpustniku!

Wybuchnął głębokim, gardłowym śmiechem, którego nie słyszała u niego od lat. Wyglądał teraz jak młodzieniec.

– Zachowuję się tak tylko przy tobie, skarbie – powiedział cicho. – Dla większości kobiet jestem ideałem szarmanckiego dżentelmena.

Ich spojrzenia się spotkały.

– Przecież mógłbyś mieć każdą kobietę – zauważyła Abby.

– Powinienem się wstydzić, że jestem wybredny? – zapytał. Zaciągnął się dymem. – Przez większość dnia pracuję. Jestem zajęty.

– Sprawiasz takie wrażenie – przyznała, patrząc na zakurzone spodnie opięte na muskularnych nogach, zdarte brązowe buty i wyblakłą dżinsową koszulę, rozpiętą na piersi.

– Jest wiosna – powiedział. – Trzeba przebadać cieleta, dokonać selekcji, oznakować... a potem zająć się spędem na letnie pastwiska. Zasiać trawę, naprawić maszyny, nająć sezonowych pracowników, zadbać o prowiant... Mnożą się nowe zadania.

– A ty je uwielbiasz – podsumowała. – Skończyłbyś marnie, gdybyś nagle został przeniesiony w inne miejsce.

– Amen. – Dopalił papierosa i rzucił na ziemię. – Zgaś go dla mnie, skarbie.

– Nie ma suszy, więc nie musisz się bać, że trawa się zapali – odparła, lecz wstała i posłusznie spełniła jego prośbę.

– Dawno temu Indianie i biali przestawali walczyć, by ugasić palące się trawy – rzekł.

– Nawet dzisiaj trudno jest opanować pożar. Popatrzyła na niego z uznaniem.

– Wyglądasz tak, jakbyś urodził się w siodle – pochwaliła.

– Bo w nim dorastałem. – Wyciągnął ku niej ramię. – Stań na moim bucie i chodź tutaj. Podwiozę cię do domu.

– Cieszę się, że jeździsz konno inaczej niż samochodem – zażartowała.

– Donavan nie chciał z tobą wsiadać do ciężarówki – przypomniała. – Chociaż muszę przyznać, że doskonale się spisujesz na autostradach.

– Dziękuję. Zamierzasz skorzystać z mojej propozycji czy nie?

Miała ochotę wrócić z nim do domu na końskim grzbiecie, a jednocześnie podświadomie obawiała się bliskości mężczyzny. Co będzie, jeśli znów ogarnie ją paniczny strach, a Cade zapyta o przyczynę jej przesadnej reakcji?

– Abby – powiedział zdecydowanym tonem, jakby wydawał rozkazy kowbojom. – Chodź tu.

Tym razem bez zastanowienia podała mu rękę, stanęła na czubku jego buta w strzemieniu i usiadła na koniu przed Cade'em. Przyciągnął ją do siebie tak, że oparła się o jego umięśnioną pierś.

– Wygodnie ci? – zapytał.

– Tak – odparła zduszonym głosem. Pogalopowali przez łąki.

– Będzie ci wygodniej, jeśli się odprężysz, skarbie – powiedział Cade.

– Zapewniam, że z mojej strony nic ci nie grozi.

Tylko ci się wydaje, pomyślała, czując rosnące podniecenie. Jego zapach, gorący oddech muskający jej włosy, wprawiały ją w stan dziwnego niepokoju. Nie potrafiła się odprężyć, siedziała sztywno wyprostowana. Jak zwykle w obecności Cade'a czuła się bezbronna a jednocześnie świadoma swojej kobiecości. Mimo złych doświadczeń wyniesionych z pobytu w Nowym Jorku, skutkujących lękiem przed mężczyznami, dawny ukochany pobudzał jej zmysły.

Zaśmiał się cicho, wprawiając ją w tym większe zakłopotanie.

– Co cię tak bawi? – spytała, przekrzykując odgłos końskich kopyt na twardej ziemi.

– Ty. Wcale mi nie pochwala to, że się mnie boisz. Przecież tylko lekko cię podtrzymuję, żebyś nie spadła z konia. Nie wiedziałem, że jestem aż taki groźny. A może odstręcza cię zapach mężczyzny zajmującego się bydłem?

Roześmiała się. Minęło wiele lat, odkąd spędzała z Cade'em czas sam na sam i zapomniała już o jego specyficznym poczuciu humoru.

– Przepraszam. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak długo mnie tu nie było.

Mocniej objął ją ramieniem. Pozwoliła mu na to. Jego męska siła onieśmielała ją teraz znacznie mniej niż ostatnim razem, jakby koszarne

doświadczenie straciło na wyrazistości w otoczeniu tak dobrze znanym i lubianym. W rodzinnych stronach czuła się bezpieczna, a w każdym razie spokojniejsza niż w ciągu minionych lat,

– Nie widzieliśmy się cztery lata – powiedział cicho. – Z wyjątkiem kilku dni, kiedy udało ci się wyrwać z Nowego Jorku.

– Znowu zaczynasz?

– Nigdy nie skończyłem, tylko ty przestałaś słuchać. – Mocniej zacisnął dłoń na ramieniu Abby. – Kiedy zamierzasz dorosnąć? Sława i blask nie wystarczają do wypełnienia życia. W każdym razie na pewno nie usatysfakcjonują cię jako kobiety.

– A co twoim zdaniem jest w stanie przynieść kobiecie pełną satysfakcję? Życie z mężczyzną i wychowywanie dzieci?

Zesztywniał, jakby wylała na niego kubek zimnej wody. Natychmiast pożałowała swoich słów. Nie zamierzała go zranić. Chciała spokojnie przedstawić swój punkt widzenia, lecz poniosły ją nerwy.

– To w zupełności wystarcza tutejszym kobietom – powiedział w końcu.

Zapatrzyła się na horyzont, ciesząc się znajomym widokiem wysokich drzew na tle błękitnego nieba.

– Twoja babka miała dziesięcioro dzieci, prawda? – spytała, przypominawszy sobie zdjęcia z albumu rodzinnego McLarenów.

– Tak. – Zaśmiał się krótko. – W tamtych czasach nie było wyboru, skarbie. Kobiety nie znały swoich ciał tak jak teraz.

– Poza tym trzeba było mieć dużą rodzinę do pracy na ranczach i farmach – dodała.

Mocniej wparła się w niego plecami, czując, jak jego mięśnie napinają się przy każdym ruchu konia.



– Nie chodziło tylko o to. Ludzie, którzy się kochają, chcą mieć dzieci.  
Roześmiała się głośno.

– Nie potrafię sobie wyobrazić ciebie w roli zakochanego –  
powiedziała szczerze. – To do ciebie zupełnie nie pasuje. Często mówiłeś,  
że nie chcesz, aby kobieta prowadziła cię jak psa na smyczy.

– Zupełnie mnie nie znasz, Abby.

– A kto byłby w stanie się do ciebie zbliżyć? Zbudowałeś wokół siebie  
mur szeroki na dziesięć stóp, podobnie jak Donavan. To musi być jakaś  
cholerna specjalność McLarenów.

– Kiedy dopuszcza się kogoś blisko, trzeba być przygotowanym na ból  
– odparł sucho. – Odebrałem już w życiu sporą porcję upokorzeń.

– Nie potrafię sobie wyobrazić kogoś, kto ośmieliłby się dotknąć cię  
do żywego.

– Naprawdę?

Wychylił się z siodła, by otworzyć bramę. Abby zauważyła, że  
posmutniał. Sprawiał wrażenie zranionego. Nie rozumiała powodów takiej  
reakcji.

– Cade? – Odwróciła się zaniepokojona.

Wyprostował się w siodle i spojrzał koso na Abby.

– Któregoś dnia posuniesz się za daleko – ostrzegł. – Nie jestem z  
kamienia, chociaż najwyraźniej tak ci się wydaje. Kiedy byłaś młodsza,  
mogłem ci wszystko wybaczyć. Nie jesteś dzieckiem. Mam nadzieję, że  
rozumiesz, o co mi chodzi.

Czy powinna mu się zwierzyć? Czowała jednocześnie lęk i podniecenie.  
Bezwiednie spojrzała na jego surowo wykrojone wargi. Przypomniała sobie  
ich dotyk, smak oraz cudowne pocałunki.

– Nie martw się, Cade, nie zamierzam cię uwieść – zapewniła żartobliwym tonem.

Ujął jej podbródek. Drgnęła, zobaczywszy jego pociemniałe z pożądania spojrzenie.

– Mogłem cię mieć tego wieczoru nad basenem, Abigail Jennifer Shane – powiedział. – Teraz jesteśmy o cztery lata starsi, ale nie myśl sobie, że się na mnie uodporniłaś. Jeśli zaczniesz swoje gry, możesz zmusić mnie do zrobienia czegoś, czego oboje będziemy żałować.

Przez chwilę patrzyła, jak klatka piersiowa Cade'a unosi się i opada, potem zamknęła oczy.

– Nie bądź taki zarozumiały tylko dlatego, że kiedyś się w tobie zadurzyłam i zaproponowałam ci coś niestosownego. Jeśli myślisz, że wciąż się w tobie kocham, to bardzo się mylisz – odgryzła się Abby.

Wyprowadzony z równowagi, posadził ją sobie na kolanach tak, że jej głowa znalazła się w zagłębieniu jego ramienia. Ogarnięta strachem, rozpaczliwie starała się uwolnić z uścisku.

– Nie! – wydyszała, z całych sił odpychając się od jego torsu.

– Przekonajmy się, jak bardzo jestem zarozumiały – rzucił, pochylając się nad Abby i zawładnął jej ustami.

Wszystko mogło potoczyć się inaczej, gdyby Cade obszedł się z nią delikatniej, nie dał upustu swemu temperamentowi. Abby była zbyt przerażona, by racjonalnie myśleć. Wydawało się jej, że znów jest w Nowym Jorku, a nieznajomy mężczyzna trzyma ją w kleszczowym uścisku, miażdżąc jej usta w brutalnym pocałunku. Całą uwagę skupiła na nienasyconym pocałunku i bólu, jaki sprawiał jej Cade, mocno trzymając ją w ramionach. Niespodziewanie zaczęła okładać go na oślep pięściami, a gdy, przerażony, uniósł głowę, krzyknęła ile sił w płucach.

Rysy jego twarzy stężały; wyraźnie pobladł.

Abby wczepiła się w jego ramię. Oczy wyrażały strach, krew odpłynęła z twarzy. Z trudem łapała oddech.

– Co ci się stało? – spytał z przejęciem. Nerwowo przełknęła ślinę, jej wargi drżały.

– Błagam... nie obchodź się ze mną tak... gwałtownie – poprosiła obco brzmiącym, piskliwym głosem.

Zmrużył powieki i przyjrzał się jej w napięciu.

– Co sprawiło, że tu wróciłaś, Abby? – zapytał. – Co cię zmusiło do wyjazdu z miasta?

Zamknęła oczy. Trzęsła się na całym ciele.

– Już ci mówiłam, że byłam zmęczona – wydusiła przez zaciśnięte gardło. – Zmęczona!

Wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo, wyprostował się i odsunął od Abby.

– Już dobrze... – powiedział, gdy na chwilę otworzyła oczy. – Chcę tylko, żebyś wygodnie siedziała.

Skierował konia w stronę domu.

– Skoro nie możesz znieść mojego dotyku, musi istnieć po temu jakiś powód – podsumował. – Ktoś musiał cię zranić albo przestraszyć. Pytałem cię, czy jakiś mężczyzna wyrządził ci krzywdę, a ty zaprzeczyłaś. Kłamałaś, prawda, Abby?

– Robisz tyle zamieszania tylko dlatego, że pocałowałeś mnie wbrew mojej woli i zaczęłam się przed tobą bronić! – wybuchnęła. – Naprawdę jesteś aż tak zarozumiały, by myśleć, że nie mogę się doczekać, kiedy znajdę się w twoich ramionach?

Nie odezwał się. Podjechał do schodów przed domem i szybko zsadził ją z konia na ziemię.

Dopiero po dłuższej chwili ośmieliła się spojrzeć na Cade'a.

– Dziękuję za przejażdżkę – powiedziała. Zapalił papierosa i zaciągnął się dymem.

Przyglądał się Abby z ponurą twarzą.

– Prędzej czy później powiesz mi, co się stało.

– Nic się nie stało – zapewniła podniesionym głosem.

– Prowadzę trzy rancza i zarządzam spółką, więc powinnaś wiedzieć, że nie jestem idiotą – oznajmił. – Nie przyjechałaś niespodziewanie tylko po to, aby pomóc Melly w przygotowaniach do ślubu. I także nie dlatego, że usychałaś z tęsknoty za mną i za wszelką cenę pragnęłaś się ze mną zobaczyć.

Niebezpiecznie zbliżał się do prawdy. Odwróciła się.

– Wierz sobie, w co chcesz, wielki ranczerze.

– Abby!

Odwróciła się. Była piękna – jasnoblond włosy okalały delikatną twarzyczkę z ogromnymi brązowymi oczami.

– Co?

Spokojnie otaksował ją wzrokiem od stóp do głowy. Dymił papieros, trzymany w palcach.

– Nie walcz ze mną.

Zabrakło jej tchu. Popatrzyła na Cade'a i w jednej chwili opuściła ją złość. Był niezwykle przystojny. Nie potrafiła nic poradzić na to, że cieszył jej oczy.

– A ty przestań mnie ranić – poprosiła cicho.

Zaśmiał się gorzko.

– I nawzajem.

– Zajmij się swoimi błędami. Coś mi się wydaje, że będę musiała użyć dynamitu. Jesteś twardy, Cade.

– To kraj dla twardych ludzi. Nie mam czasu na gładkie komplementy, w które, wy, kobiety z miasta, wierzycie bez zastrzeżeń.

– Odrobina uprzejmości jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Lubię kulturalnych mężczyzn.

W jego oczach zamigotały wesołe ogniki.

– Chyba nie zawsze – rzekł. – Dawniej mogłem zuchwale patrzeć na ciebie, a ty się czerwieniłaś.

– Chodzi ci o starą historię? – spytała. – Owszem, wtedy miałam wrażenie, że świat kręci się dookoła ciebie. Byłeś dla mnie wszystkim, ale zrobiłeś wiele, żeby mnie odepchnąć, zniechęcić.

– Do diabła, przecież miałaś osiemnaście lat! – zawołał. – A ja trzydzieści dwa! Czuję się jak ostatni głupiec, wychodząc tamtego wieczoru z sypialni. Nie powinienem był w ogóle cię dotykać!

Okazało się, że żałował tego, co było najpiękniejszym wspomnieniem w jej życiu. Do tej pory zastanawiała się, jak Cade ocenia tamten wieczór, co czuje w głębi duszy. Teraz już wiedziała.

Odwróciła się i bez słowa ruszyła w stronę domu, nie oglądając się za siebie. Wstępując na schody, odniosła wrażenie, że słyszy jego przekleństwo, lecz kiedy w końcu się obróciła, był już daleko.

Po tym starciu z Cade'em Abby popadła w melancholijny nastrój. Przy kolacji Melly i Jerry od razu się domyślili, że coś się wydarzyło. Nawet Calla, krzątająca się pomiędzy kuchnią a jadalnią, powiedziała, że zrobiło się dziwnie chłodno. Duszoną wołowina z dodatkami, danie, z którego słynęło ranczo, nie poprawiło Abby humoru.

Cade skończył jeść jako pierwszy i zapalił papierosa przy drugim kubku kawy.

– Wydrukowałam sprawozdania. – Melly zdecydowała się przerwać nieznośne milczenie, panujące przy stole.

Kiwnął głową.

– Zaraz je przejrzę. Jerry, przyjdź do mnie, jak skończysz – powiedział Cade, wstając. – Musimy szybko podjąć decyzję co do krów na sprzedaż. Jake White chce nabyć kilka sztuk do transplantacji zarodków.

– W dodatku chce je kupić bardzo tanio. – Jerry roześmiał się. – Chyba ludzi się, że nasze wybrakowane zwierzęta będą doskonałymi matkami dla jego czystej krwi angusów.

Melly uśmiechnęła się do nich, ani na chwilę nie zapominając jednak, że siedzącą obok siostrę najwyraźniej coś trapi.

– Herefordy będą rodzić cieleta angusów, nie mogąc nawet się przedtem cieszyć urokami naturalnego poczęcia – powiedziała żartobliwym tonem.

Cade posłał jej karcące spojrzenie i wyszedł z pokoju.

– Wstydz się – zwrócił się do narzeczonej Jerry, wstając, by dołączyć do szefa. – Wprawiaś Cade'a w zakłopotanie.

– Chcę mu tylko pomóc pozbyć się niektórych zahamowań, kochanie – odparła Melly i dała mu całusa.

Jerry zmrużył oko i ruszył do drzwi.

– Cade sobie poradzi – powiedziała z powagą Abby, bez przekonania dłubiąc w talerzu. – Jak ze wszystkim.

– Mogłabyś mu pomóc pozbyć się zahamowań – odparła Melly.

– Ja się do tego nie nadaję, siostrzyczko. – Abby zerknęła na drzwi. – Może sobie mieć tyle kompleksów i zahamowań, ile tylko chce.

Melly popatrzyła jej prosto w oczy.

– Kiedy wreszcie zaczniecie się całować, a przestaniecie kłócić?

– Zapytaj go o to. – Abby podniosła się od stołu. – Jeśli chcesz wiedzieć, Cade się nie zmienił ani na jotę. Okropnie boli mnie głowa. Powiedz wszystkim „dobranoc” w moim imieniu, dobrze?

Abby opuściła pokój, nie dając siostrze szansy na zadanie dalszych pytań.

Od przyjazdu na ranczo nie miała koszmarów, jednak obawiała się tego, że powrócą po kłótni z Cade'em. I, niestety, się nie myliła. W nocy obudziła się z krzykiem. Gdy po pewnym czasie zaczęła się uspokajać, do pokoju wpadł Cade, a chwile po nim na progu stanęła Melly.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Abby siedziała w pościeli w wysłużonej bawełnianej koszuli nocnej. Włosy miała rozwichrzone, po bladych policzkach ściekały jej łzy. Przerazona, w milczeniu wpatrywała się w nieproszonego gościa.

– Może zrobiłabyś nam kawy – zwrócił się do Melly Cade, ubrany jedynie w spodnie od piżamy. Nie było to pytanie, lecz polecenie.

– Ale... – zaczęła Melly, nerwowo przenosząc wzrok z siostry na Cade'a i z powrotem.

– Słyszałaś, co powiedziałem.

Melly wahała się przez chwilę, po czym zostawiła Abby i Cade'a samych. Po chwili odgłos jej kroków ucichł w korytarzu. Cade wsparł ręce na biodrach i popatrzył na Abby.

– Wstań i włóż szlafrok – zaproponował. – Ja też się ubiorę.

– Nie musisz – szepnęła.

Zerknął na nią przez ramię.

– Naprawdę? Przecież patrzysz na mnie jak na gwałciciela.

Pobladła.

– A więc o to chodzi... – Pokiwał głową. – Skarbie, włóż szlafrok i przejdź do salonu. Nie obawiaj się, nawet cię nie dotknę. Jednak będziesz musiała powiedzieć mi prawdę, czy tego chcesz, czy nie.

Zostawił ją, siedzącą na łóżku.

Melly wniosła kawę, gdy Abby wychodziła z pokoju, ubrana w zapięty pod szyję granatowy szlafrok frotte. Gry ponownie ujrzała Cade'a, miał na sobie dzinsy i wyłożoną na spodnie niebieską koszulę. Był boso. Siedział w fotelu i przeczesał włosy palcami.

– Usiądź – poprosił cicho. – Melly, dziękuję za kawę. Dobranoc.

– Cade... – zaczęła Melly.

– Dobranoc – powtórzył.

Melly westchnęła i popatrzyła przeproszająco na siostrę.

– Wszystko w porządku – zapewniła ją Abby. – Obie dobrze wiemy, że Cade nigdy by mnie nie skrzywdził.

Sprawił wrażenie zaskoczonego jej słowami. Szybko zapalił papierosa. Melly wyszła, życząc dobrej nocy.

– Podaj mi kawę, skarbie – poprosił.

Abby natychmiast dołąła śmietanki do parującego napoju i wręczyła Cade'owi filiżankę. Uśmiechnął się.

– Pamiętałaś...

Owszem, nie zapomniała, jaką kawę lubił najbardziej. Zapamiętała również, że nie sładził kawy, nienawidził rabarbaru, uwielbiał grube steki z ziemniakami z serem i cebulką. Wiedziała, że potrafił pracować przez dwie doby bez przerwy, ale nie mógł wytrzymać nawet godziny bez papierosa...

– Pozwól, że ci się zrewanżuję – powiedział – po czym wrzucił dwie kostki cukru i wlał śmietankę do drugiej filiżanki.

Abby sięgnęła po naczynie, Siedząc na kanapie, wpatrywała się w napój i nerwowo obracała filiżankę na spodku.

– Takie drobiazgi... – powiedziała po dłuższej chwili. – To dziwne, że po tylu latach wciąż mamy je w pamięci.

– Pamiętam całe mnóstwo rzeczy wiążących się z tobą, a zwłaszcza to, jak wyglądasz bez ubrania.

Zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

– To było dawno temu.

– Cztery lata – uściślił. – Wcale nie mam wrażenia, że to było dawno.

– Wypił łyk kawy, nie zważając na to, że może poparzyć mu przełyk, zdusił

papierosa w popielniczce i rozsiadł się w fotelu. – Powiedz mi, co ci się przytrafiło.

Filizanka niebezpiecznie wychyliła się ze spodka. Abby w samą porę opanowała drżenie rąk.

– Nie mogę.

Upił kolejny łyk kawy, wychylił się i położył dłonie na kolanach.

– Spójrz na mnie. O, tak. Pamiętasz, kiedy przejechałaś psa twojego ojca moim starym dżipem?

Powoli kiwnęła głową.

– Nie miałaś odwagi powiedzieć o tym ojcu, ale przybiegłaś do mnie, drąc się jak opętana, a ja trzymałem cię, kiedy płakałaś. – Rozłożył ręce. – Gdy Vennie Walden nazwała się chłopczycą i powiedziała, że wyglądasz jak kij z dwoma sękami, też przyleciałaś na skargę do mnie.

Przytaknęła ruchem głowy i uśmiechnęła się blado.

– Rzeczywiście wypłakiwałam ci się w mankiet, przyznaję.

– Właśnie. Dlaczego nie chcesz tego zrobić teraz? – Wyciągnął ku niej rękę i cierpliwie czekał, aż Abby ją uściśnie. – Od tej pory będzie tak. Nie dotknę cię dopóty, dopóki wyraźnie nie dasz mi do zrozumienia, że sobie tego życzysz. A teraz powiedz mi, co się stało. Odkryłaś, że on jest żonaty?

– On? – powtórzyła jak echo, nic nie rozumiejąc.

– Chodzi mi o mężczyznę, z którym miałaś romans – podpowiedział. – Tego, przez którego budzisz się z krzykiem w środku nocy.

Najchętniej zerwałaby się na nogi i uciekła. Nie miała pojęcia, jak powiedzieć mu prawdę.

– Zaufaj mi – poprosił łagodnie i uśmiechnął się. – Nie będę cię oceniał.

– Mylisz się, Cade, to nie był romans.

Ściągnął brwi.

– Nie? Przecież Melly powiedziała mi, że był jakiś mężczyzna...

– Był. – Chciała coś dodać, lecz nie mogła wymówić ani słowa drżącymi wargami.

Zaczynał rozumieć. Przez jego twarz przemknął cień, oczy rozbłysły gniewem. Ścisnął palce Abby, chcąc zachęcić ją do wyznania najstraszliwszej choćby prawdy.

– Błagam, powiedz mi! – zawołał, tracąc cierpliwość.

Zamknęła oczy, nie chcąc widzieć jego reakcji na jej słowa. –

– Zostałam zaatakowana.

Milczenie, które zapadła po tych słowach, wydawało się dłużyć w nieskończoność. Cade znieruchomiał, a potem cofnął dłoń. Nagle rozległo się głośnie tykanie zegara.

Zastanawiała się, czy ją usłyszał. Po chwili otworzyła oczy i zobaczyła, że jego szczupłe palce, zrogowaciałe od pracy na ranczu, zaciskają się wokół filiżanki, która pękła. Kawa trysnęła kilkoma strugami na szary dywan.

– Kto to był?!

– Nie wiem – odpowiedziała ledwie dosłyszalnie.

– Z pewnością był jakiś podejrzany! – wybuchnął, nie zważając na kawałki porcelany i plamy kawy na spodniach i dywanie.

– Jeszcze nic nie wiadomo – oznajmiła. – Uważaj, dywan... Skaleczyłeś się! – zawołała, ujrawszy krew.

– Mniejsza o to – mruknął. Wyjął chustkę z kieszeni dżinsów i niedbale owinął dłoń. – Co to znaczy?

– Dokładnie to, co powiedziałam. Nowy Jork to wielkie miasto. – Wstała, a potem przyklękła obok Cade'a. – Pokaż mi to. No, pokaż! –

powtórzyła, ujmując jego dużą, ciepłą dłoń. Delikatnie odwinęła chustkę. Opuszka kciuka była przecięta. – Powinniśmy porządnie to opatrzyć.

– To dlatego się przede mną cofałaś? – spytał, patrząc na jej pochyloną głowę. – Dlatego na twojej twarzy malował się lęk, gdy zwróciłem się do ciebie ostrzejszym tonem?

– Tak.

Chciał pogłodzić ją po włosach, lecz szybko cofnął rękę i z westchnieniem oparł ją o poręcz fotela.

– Co ja mogę na to powiedzieć, Abby? Co ja, do diabła, mogę teraz powiedzieć?

Puściła jego skaleczoną dłoń i wstała.

– Wydaje mi się, że w łazience dla gości jest środek odkażający.

– Chyba tak.

Wstał i wyszedł za Abby do holu. W łazience usiadł na małym, chwiejącym się taborecie, podczas gdy ona przeglądała zawartość szafek w poszukiwaniu środka bakteriobójczego i bandaża. Gdy opatrywała mu ranę milczał, jednak przez cały czas uważnie się jej przyglądał.

– Nie patrz tak na mnie – poprosiła w pewnej chwili.

Odwrócił wzrok.

– To stary nawyk. – Uśmiechnął się nieznacznie, gdy popatrzyła na niego, zaniepokojona.

– Pewnie o tym nie wiedziałaś. – Spowaźniał i zapytał: – Możesz teraz o tym mówić?

Opuściła powieki.

– Wracalam w nocy do domu z sesji fotograficznej. Było pogodnie, ale trochę chłodno. Miałam na sobie sukienkę i płaszcz. Szłam pieszo, bo do domu było tylko parę kwartałów.

– Zaśmiała się z goryczą. – Ulice były puste, a ja nie od razu się zorientowałam, że idzie za mną jakiś mężczyzna. Zaczęłam biec, ale mnie dogonił i wciągnął w zaułek. – Zadrżała na wspomnienie tych chwil. – Ze wszystkich sił starałam się mu wyrwać, lecz był wysoki i bardzo silny...

– Zamknęła oczy. – Pchnął mnie na ziemię i zaczął całować, dotykać... Krzyknęłam najgłośniejszym głosem, jaki potrafiłam, i usłyszeli mnie trzej mężczyźni, którzy wyszli z pobliskiego baru. Przybiegli mi na pomoc, a on uciekł. – Wciągnęła powietrze, aby uspokoić skołatane nerwy. Nie patrzyła na udręczoną, bladą twarz Cade'a.

– Dzięki Bogu, że mnie usłyszeli. Podobno w wielkich miastach panuje znieczulica, jednak nie potwierdziło się to w moim wypadku. W pogotowiu powiedziano mi, że miałam mnóstwo szczęścia.

– Czy ktoś się tobą po tym zajął? – spytał, szczerze zatroskany.

– Tak. Poszłam do Ośrodka dla Ofiar Gwałtu. Zostałam tam skierowana, mimo że nie doszło do gwałtu. Kobiety z ośrodka łagodnie i troskliwie się mną zaopiekowały. Wciąż jednak cierpię, kiedy wspominam, jak ten napastnik mnie szarpał, popychał. Czuję się... zbrukana, chociaż nie doszło do najgorszego. Potrafię jednak wyobrazić sobie, co mogło się zdarzyć. Wciąż o tym myślę...

– Gdybym tamtego wieczoru się z tobą kochał i zatrzymał cię przy sobie, nie pojechałabyś do Nowego Jorku i nigdy by do tego nie doszło – powiedział z przejęciem Cade.

– Naprawdę miałeś na to ochotę? – spytała bez zastanowienia.

– Tak, i to wielką – przyznał i wstał. – To byłoby nieuczciwe wobec ciebie i twojego ojca. Zaufał mi, wierzył, że na czas choroby zaopiekuję się jego córką. Zresztą, na pewno byłby to błąd. Aż do tamtego wieczoru nie

miałem do czynienia z dziewczcą. Od tamtej pory również nie tknąłem żadnej – dodał.

– Dostałeś nauczkę? – spytała, siląc się na dowcip.

Kiwnął głową i oboje wrócili do pokoju.

– Będziesz mogła zasnąć?

Niepokoili ją myśl o pustym, ciemnym pokoju, jednak zmusiła się do opanowania.

– Tak mi się wydaje.

– Możesz spać ze mną, jeśli chcesz – zaproponował.

Wiedziała, że prędzej by umarł, niż ją tknął, chyba że naprawdę by sobie tego życzyła.

Z wahaniem wyciągnęła ku niemu rękę i dotknęła jego ramienia.

– Dziękuję. – Jej głos pobrzmiwał wzruszeniem. – Na pewno dam sobie radę. – Szybko cofnęła rękę.

– Ufasz mi? – spytał, przyglądając się jej badawczo.

– Tak – odparła z prostotą. – Bardziej niż komukolwiek na świecie, o ile ma to dla ciebie znaczenie.

– Owszem – niemal warknął.

– Dywan! – wykrzyknęła niespodziewanie. – Nie wiem, czy uda się wywabić plamy...

– Kupię nowy. Idź do łóżka.

– Melly tłumaczyła mi, że powinnam ci o tym powiedzieć, ale... nie wiedziałam, czy... Nie byłam pewna...

– Chyba nie bałaś się, że cię potępię?

Nie odpowiedziała, zakłopotana.



– Przestań, na miłość boską! Przydarzyło ci się coś okropnego, padłaś ofiarą przemocy. Szczerze ci współczuję, ale przecież to cię w niczym nie zmieniło. Nie przestałaś być tym, kim byłaś przed tym zdarzeniem.

– Czuję się... nieczysta – wyznała Abby. – Mam poczucie, że odebrano mi coś, co pragnęłam ofiarować wybranemu mężczyźnie. Dotykał mnie tak jak żaden inny mężczyzna, nawet ty...

– Owszem, coś zostało ci odebrane, ale zachowałam czystość i niewinność – orzekł Cade. – Nawet gdyby cię zgwałcił, pozostałabyś czysta. Wpatrywała się w niego w osłupieniu.

– Jak to?

Zapalił papierosa drżącymi palcami.

– Do diabła, źle to nazywam. – Wydmuchnął kłęb dymu i popatrzył na nią zmrużonymi oczami. – Abby, kiedy to się stało?

– Niecałe dwa tygodnie temu.

– Rozumiem więc, że to wspomnienie jest jak świeża rana. Jednak nawet głębokie rany goją się z czasem. Dojdiesz do siebie. Wszystko będzie inaczej z mężczyzną, na którym będzie ci zależało.

– Tego popołudnia było tak samo. Przestraszyłeś mnie.

Zbladł, ale nie odwrócił wzroku.

– To była moja wina. Twoja bliskość uderzyła mi do głowy. Zachowałem się haniebnie, potraktowałem cię szorstko. Nie chciałem zrobić ci przykrości. Powinnaś pomóc sobie sama, nie rozmyślając nieustannie nad tym, co się stało.

– Co ja mogę na to poradzić? Robi mi się niedobrze na samo wspomnienie tamtych chwil! – wykrzyknęła Abby.

– Popatrz na to z dystansu, skarbie – poradził Cade i wsunął zabandażowaną rękę do kieszeni, jakby się bał, że będzie próbował dotknąć Abby.

– Czy nie przyszło ci do głowy, że pozwalając na to, by pamięć o tym incydencie wypełniała ci myśli, przyznajesz temu łajdakowi, który cię zaatakował, większe prawa do siebie niż przyszłemu mężowi?

Wpatrywała się w niego uważnie.

– Rozpamiętując tamte chwile, rozdmuchując to, co się wydarzyło, pozwalasz mu, by dominował w twoim życiu, żeby więził ciało i umysł.

– Nie myślałam o tym w ten sposób.

– Myślę, że powinnaś zacząć tak to traktować.

– Nie wiesz, co czuje kobieta, gdy mężczyzna ją niewoli, okazuje się silniejszy...

– Przed laty lubiłaś swą bezradność wobec mnie – przypomniał Cade.

– To było co innego. Wiedziałam, że mnie nie skrzywdzisz.

– Wiedziałaś to też dziś po południu, a mimo to walczyłaś ze mną jak lwica.

– Bo to bolało!

– Uważasz, że skoro jestem surowy wobec swoich pracowników, to znaczy, że nic nie czuję? Potrafisz dopiec mi do żywego jak żadna inna kobieta. Celowo mnie ranisz, a kiedy się bronię, udajesz urażoną.

– Nie sądziłam, że ktokolwiek potrafi cię zranić – wyjawiała Abby, starannie unikając wzroku Cade'a. – A już na pewno nie wyobrażałam sobie, że mogę to być ja.

– Po co o tym rozmawiamy? – spytał znużony. – To już musztarda po obiedzie.

– Dziękuję za sesję terapeutyczną – powiedziała z uśmiechem.

Odwzajemnił uśmiech.

– Pomogłem ci?

Kiwnęła głową.

– Cade, przepraszam, że krzyczałam dziś po południu.

Delikatnie odsunął kosmyk z jej twarzy.

– Nie wiedziałem, co było tego przyczyną. Teraz już wiem. Spokojnie, czas leczy rany. Wszystko będzie dobrze. Pomogę ci.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi tu się zatrzymać.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Kiedy Melly powiedziała mi, że chcesz przyjechać na wiele dni przed weselem, by odpocząć, nie znałem prawdziwego powodu twojej decyzji. Myślałem, że... – Machnął ręką i roześmiał się. – Wciąż możesz ze mną spać, jeśli tego sobie życzysz. Nie tknę cię, zapewniam.

– Calla i Melly przeżyłyby szok. Byłyby zgorszone. – Abby starała się obrócić wszystko w żart, lecz jej się to nie udało. Marzyła o tym, by spędzić noc w ramionach Cade'a. – Ale dziękuję ci za propozycję.

Rozłożył ręce.

– Propozycja nie była całkowicie bezinteresowna. – Szelmowsko zmrużył oko. – Wczesną wiosną łóżka są bardzo zimne.

Pacnęła go w ramię.

– Świntuch!

– Myślisz, że teraz zaśniesz? Skinęła głową.

– Czuję się znacznie lepiej. Być może rzeczywiście potrzebuję czasu, żeby nabrać dystansu do tego, co się wydarzyło.

– Jeśli chcesz zająć czymś umysł, możemy rano pojechać do cieląt.

– Och, cudownie! – Nie potrafiła ukryć entuzjazmu. – Co będzie, jak znowu spadnie śnieg? Po południu bardzo się zachmurzyło i pochłodziło, a w radiu mówili...

– Czy śnieg kiedykolwiek zdołał mnie powstrzymać? – spytał, chichocząc. – Dobranoc, skarbie. – Cade odwrócił się i ruszył ku schodom.

Czy kiedykolwiek cokolwiek cię powstrzymało? – pomyślała Abby, wchodząc do zajmowanego przez siebie pokoju.

Chyba tylko raz... Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że Cade mógł jej pożądać tamtego wieczoru, choć tego nie demonstrował. Po latach rozmyślań doszła do wniosku, że starał się jedynie zaspokoić jej ciekawość, by nie pozwalała sobie na eksperymenty z młodszymi, pobudliwymi mężczyznami. Teraz jednak, gdy zaczęła się ponownie nad tym zastanawiać, zapadła w spokojny, głęboki sen.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W nocy Cade zaproponował Abby, że pojedą zobaczyć cielęta, ale rano trzeba było zmienić plany. Painted Ridge pokryła gruba warstwa śniegu i mężczyźni wyruszyli na wzgórza, by sprowadzić zmarznięte cielęta i młode matki do obór. Hank, który przejechał do domu, powiedział, że przekleństwa Cade'a było słychać na drugim końcu rancza.

– Chce, żeby mu przywieźć drugą parę rękawic – zwrócił się Hank do Calli. Przystanąwszy w holu, żuł tytoń. – Zniszczył rękawice, kiedy pomagał krowie wyplątać się z drutu kolczastego.

– Nie mogę mu nastarczyć rękawic tak jak innym jedzenia – burknęła Calla. Zgromiła

Hanka spojrzeniem za to, że ośmielił się jej przerwać przygotowania do lunchu. – Została tylko jedna para. Dobrze zrobisz, jeśli go o tym poinformujesz.

– Nie mogę – mruknął Hank. Niecierpliwie przestępował w holu z nogi na nogę. Szerokoskrzydły kapelusz miał plamy od topniejącego śniegu, a ciężka sukienna kurtka była mokra. – Klnie na czym świat stoi od samego rana. Ja tylko wypełniam rozkazy, nie będę ich wydawał.

– Jest aż tak źle?! – zawołała z pokoju Melly, która siedziała przy komputerze.

– Fatalnie – odparł Hank. – Mam nadzieję, że pani palce odpoczęły, panno Melly, bo czeka panią dużo pracy podczas rejestrowania nowych cieląt.

– Jak zwykle. – Melly roześmiała się. – Nie martw się o to, Hank, dostaję dobrą pensję.

– Gdybyśmy dostawali takie pieniądze, na jakie naprawdę zasługujemy, Cade poszedłby z torbami – rzucił w przestrzeń kowboj. Popatrzył na stojącą nieopodal w milczeniu Abby, ubraną w dżinsy i niebieski sweter z golfem. – Słyszałem, że zostanie pani z nami aż do ślubu panny Melly. Jak się tu pani czuje?

Uśmiechnęła się.

– Dobrze. Jak za dawnych lat.

– Zupełnie inaczej niż w mieście, co?

Skinęła głową.

– Nie ma tu takiego ruchu samochodowego – zażartowała Abby.

Przez twarz Hanka przemknął cień.

– Do szczęścia potrzebuję tylko konia i otwartej przestrzeni. Gdyby Bóg chciał stworzyć świat z betonu, dałby człowiekowi opony zamiast nóg.

Hank potrafił godzinami rozprawiać na temat bezsensownych, jego zdaniem, zdobyczy cywilizacji. Abby szukała sposobu wymigania się od rozmowy, kiedy w holu dały się słyszeć ciężkie kroki Calli. Gospodyni trzymała w dłoni parę znoszonych rękawic.

– Masz – powiedziała, kładąc je na wyciągniętej ręce kowboja. – Tylko uważaj, żeby ich nie podziurawił. Nie mam innej pary.

– Nie jestem jego niańką – burknął Hank.

– Od świtu do nocy zajmuję się niańczeniem krów. Gdyby Cade choć trochę o mnie dbał, dałby mi przyzwoitą robotę.

– Może pozwoli ci wbijać paliki – zasugerowała Calla. Na jej wargach zagrał złośliwy uśmieszek. – Przekażę mu, że się skarżyłeś.

– Spróbuj tylko! – zagroził Hank. – Powiem mu, co zrobiłaś z ciastem wiśniowym, na które miał wielką chrapkę.

Ze złością wciągnęła powietrze.

– Nie ośmielisz się!

Uśmiechnął się, co zdarzało mu się niezmiernie rzadko.

– Jeśli mu powiesz, że lubię kopać dołki pod paliki, na pewno to zrobię. Cześć, Abby, Melly!

– zawołał i wyszedł.

– Co zrobiłaś z ciastem wiśniowym? – Abby nie zdołała opanować ciekawości.

Calla ruszyła w stronę kuchni i rzuciła przez ramię:

– Dałam je Johnowi. Nie tylko Cade może zajądać moje wiśniowe ciasto.

Abby z trudem powstrzymała śmiech i przeszła do pokoju. Deski sosnowe na podłodze, nieliczne indiańskie chodniczki i drewniane meble tworzyły surowe, lecz miłe wnętrze. Podeszła o biurka, na którym stał komputer i drukarka.

Melly uniosła wzrok znad klawiatury komputera.

– Nie chciałam cię zostawić wtedy, w nocy – oznajmiła tonem usprawiedliwienia. – Powiedziałaś mu?

– Nie miałam wyjścia – odparła Abby, przysiadając na brzegu krzesła obok siostry. – Wiesz przecież, jaki jest Cade, kiedy się uprze. Nie było tak źle, jak się obawiałam. Nie powiedział nawet: „A nie mówiłem”.

– Nigdy bym go o to nie podejrzewała. Odnoszę nieodparte wrażenie, że go nie doceniasz.

– Melly sprawiała wrażenie zadowolonej z rozwoju sytuacji. – W salonie na dywanie widnieje brązowa plama.

– Wiem... Zamierzałam ją od razu wywabić, ale Cade nawet nie chciał o tym słyszeć. – Westchnęła. – Trzymał filiżankę z kawą, kiedy mu powiedziałam i... zmiażdżył ją w dłoni.



– Rano zauważyłam, że ma zabandażowaną rękę – odparła Melly. – Zastanawiałam się dlaczego...

– Jego słowa dały mi wiele do myślenia – oznajmiła Abby z bladym uśmiechem. – Nie jest psychologiem, ale ma dużo zdrowego rozsądku. Uważa, że poświęcając niedoszłemu gwałcicielowi tak wiele uwagi i myśli, daję mu władzę nad sobą. Nie myślałam o tym w ten sposób, ale sądzę, że jest w tym sporo racji.

Melly uśmiechnęła się łagodnie.

– Może Cade powinien otworzyć gabinet terapeutyczny – powiedziała, a w jej oczach pojawił się figlarny błysk.

– Może powinien.

Przyjrzała się siostrze pochylonej nad klawiaturą komputera. Melly wpisała hasło i zerknęła na ekran. Abby niczego nie rozumiała z rzędów liter i liczb, ale Melly doskonale się we wszystkim orientowała.

– Co robisz?

– Prowadzę spis bydła. Przygotowujemy się do selekcji. Wszystkie krowy, które nie spełniają naszych wymagań, zostaną sprzedane. Mam na myśli te, które rodzą za mało cieląt albo rodzą chore sztuki lub są za stare...

– Przestań! – zawołała Abby. – Widzieliśmy takie małe biedactwo, omal nie zamarzło, jego mama je porzuciła, a Cade żartował na temat pysznej wołowiny...

– Życie ma swoje prawa i musi toczyć się dalej, kochanie – stwierdziła sentencjonalnie Melly. – Na ranchu nie ma miejsca na sentymenty. Nie wyobrażam sobie siebie jako właścicielki rancha. Z wszystkich krów zrobiłabyś zwierzęta domowe i zostałabyś wegetarianką.

– Hm... – Abby zamyśliła się. – Zastanawiam się, czy Cade kiedykolwiek o tym myślał.

– Nie wiem – padła odpowiedź – ale na twoim miejscu zaczekałabym z zadaniem mu tego pytania do zakończenia spędu.

Abby roześmiała się.

– Chyba masz rację.

Melly powróciła do pracy przy komputerze. Abby, zaintrygowana, zadawała siostrze liczne pytania. Melly opowiedziała jej o komputerowym połączeniu sieciowym pomiędzy ranczami Cade'a i pojemności komputera z danymi na temat bydła. Kręcono krótkie filmy, aby potencjalni kupcy mogli obejrzeć bydło, nie fatygując się na ranczo. Cade mógł dokonywać zakupów w ten sam sposób, oglądając na ekranie komputera film o interesującym go byku. Poczyniono wielki postęp w porównaniu z czasami, gdy ranczerzy musieli spisywać ręcznie stan posiadania i z trudem radzili sobie z systematyzowaniem i porządkowaniem wiadomości na temat tysięcy sztuk bydła. Abby z zafascynowaniem wpatrywała się w komputer i podziwiała szybkość operacji. Po kilkunastu minutach rozdzwonił się telefon i Melly cierpliwie prowadziła kolejne rozmowy. Abby podeszła do okna, by popatrzeć na śnieg.

– Czy Cade wpadnie do domu, żeby coś zjeść? – spytała Melly, gdy Calla postawiła na stole talerz z szynką, chlebem i przyprawami, a obok drugi z własnej roboty frytkami.

– Nie – odparła z westchnieniem Calla.

– Kazał zapakować kanapki i termos z kawą. Wpadnie tu tylko na chwilę, żeby to zabrać.

– Ruchem głowy wskazała torbę i termos na blacie.

– Będzie niedługo? – spytała Abby.

– Lada chwila.

– Wyniosę to na zewnątrz – zaproponowała Abby i chwyciwszy torbę i termos, pośpieszyła do wyjścia.

Zdażyła włożyć zakładane na buty kalosze oraz ciepły płaszcz i wybiec na werandę, gdy usłyszała, że przed domem zatrzymuje się półciężarówka. Cade siedział w szoferce. Podeszła do niego przez śnieg. Szybko otworzył drzwiczki pasażera.

– Dziękuję, skarbie – powiedział, biorąc od niej torbę i termos. Położył je na siedzeniu. – Nie stój w śniegu.

Zaczęła zamykać drzwiczki samochodu, lecz Cade szybko pokręcił głową.

– Źle mnie zrozumiałaś. Usiądź obok mnie.

– Hank uprzedził, że jesteś wściekły. To przez ten świeży śnieg? – spytała.

– Chyba tak – przyznał, patrząc na Abby.

– Lepiej się czujesz?

– Tak. Dziękuję, że o to pytasz. Wyciągnął ku niej rękę.

Zawahała się, lecz zaraz potem wsunęła swoje smukłe palce w jego dużą dłoń.

– Tak będzie od tej pory – zapowiedział. – Będę tylko proponował, prosił, niczego nie wezmę sam.

Siedzieli w szoferce, patrząc, jak duże płatki śniegu osiadają na szybie i masce ciężarówki, jak pokrywają bielą całe otoczenie. W pewnej chwili Abby spojrzała na twarz Cade'a. Odniosła wrażenie, że powraca magia towarzysząca dawniej ich spotkaniom.

– To wbrew twojej naturze – zauważyła.

– Rzeczywiście jestem przyzwyczajony sięgać po to, na co mam ochotę – przyznał. – Co nie znaczy, że nie potrafię poprosić. Co ty na to?

- Nie wiem – odrzekła szczerze.
- Czego najbardziej się boisz? – spytał.
- Twojej siły – odparła bez zastanowienia.

Pokiwał głową. Nie zdradził swych emocji nawet mrugnięciem powieki.

– A gdybym pozwolił na to, żebyś decydowała o charakterze naszej znajomości i stopniu jej bliskości? Mogłabyś całkowicie przejąć inicjatywę. Dotykałabyś mnie albo się przytulała wtedy, gdy przyjdzie ci ochota.

Była to niezmiernie kusząca perspektywa.

– Czy to rodzaj terapii, Cade? – spytała Abby, siląc się na obojętność.  
– Możesz to sobie nazwać, jak chcesz. – Rozchylił palce, by mogła cofnąć dłoń.

– Władza może uderzyć mi do głowy – powiedziała ze śmiechem. – A jeśli przyjdzie mi ochota tobą pokierować, sprytnie cię podejść? – zapytała, zadowolona, że choć przez chwilę potrafi lekko traktować temat.

Uniósł brwi.

– Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele i niech ci się nie zaroi w głowie od pomysłów. Nie jestem łatwy. Miastowe dziewczyny nie będą mi mówić, co mam robić.

– Tak czy owak, ryzykujesz – powiedziała po dłuższej chwili, nieco ochłonawszy.

– Mój dziadek wygrał to ranczo w pokera w Cheyenne. Myślę, że skłonność do ryzyka odziedziczyłem w genach.

– Czy to nie będzie kolidować z twoim życiem prywatnym? – Nie chciała, by Cade myślał, że zależy jej na nic nieznaczących zapewnieniach.

Długo się jej przyglądał, zanim odparł:

– Sądziłem, że wiesz, że nie jestem z żadną kobietą.

– Nigdy o tym nie myślałam – skłamała.

– Miałem kobiety – powiedział – ale to nie było nic stałego.

Ogarnęła ją radość, że Cade jest wolny. Nie wiedziała jednak, jak mu o tym powiedzieć.

– To nie będzie łatwe – wyznała nieśmiało.

– Nigdy nie byłam otwarta, bezpośrednia, nawet przed tym, co mi się ostatnio przytrafiło.

– Wiem. Mógłbym tak siedzieć i patrzeć na ciebie przez cały dzień, jednak nikt mnie nie wyręczy w pracy.

– Mogłabym ci pomóc – zadeklarowała Abby, nie chcąc się rozstawać z Cade'em.

– Jest za zimno, skarbie – stwierdził, patrząc na jej zarumienioną twarz. – Masz ochotę mnie pocałować?

– Myślałam, że nie jesteś łatwy – powiedziała z wahaniem w głosie.

W jego oczach odmalowało się zaskoczenie.

– To dotyczy tylko niektórych dziewcząt – poprawił z szelmowskim uśmiechem. – Pośpiesz się, muszę odebrać porody cieląt.

– Oddany i solidny doktor McLaren – powiedziała cicho Abby.

Przyglądając mu się z bliska, dostrzegła zmarszczki i oznaki zmęczenia w ciemnych oczach. Na skroniach pojawiły się pierwsze siwe włosy. Dotknęła ich drżącymi palcami.

– Siwiejesz, Cade.

– Zawdzięczam to tobie, skarbie. Pierwsze siwe włosy pojawiły się, kiedy byłeś dzieckiem, ! a potem nieopierzoną nastolatką... Pozwolisz, że przypomnę ci, jak zwisałeś z siodła, udając, że jeździsz konno, wypadałeś z chwiejącej się łódki w rwący nurt, przefruwałaś nad płotami, starając się ujeżdżać dzikie konie Dona vana... Byłaś niezłym utrapieniem.

– Cóż, Melly i ja nie miałyśmy już mamy – tłumaczyła się – a tata chorował, odkąd poszłam do podstawówki. Gdyby nie ty, Calla i kowboje, pewnie byśmy w ogóle nie skończyły szkoły.

– Przestań! Nie rób ze mnie starca. Jestem starszy od ciebie zaledwie o czternaście lat i nigdy nie czułem się jak twój krewny.

Przyłożyła mu palce do warg, czując, że sprawia mu tym radość.

– Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. – Z upodobaniem patrzyła w jego ciemne oczy.

– Naprawdę mogę cię pocałować?

– Chcesz tego?

– Chcę.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie. Wsunęła palce w jego gęste, ciemne włosy. Nie rozchylił ust, jakby broniąc się przed intymnością. Cieszyła się ciepłem jego warg, szorstkością policzka, którego dotykała nosem. Cade oddychał coraz szybciej, lecz w jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień. Z westchnieniem Abby odchyliła głowę.

Patrzył na nią pałającymi oczami.

– W porządku? – zapytała, czując, że potrzebuje potwierdzenia.

– W porządku – potwierdził i nieznacznie się uśmiechnął.

Zmarszczyła czoło.

– Przez cały czas zaciskałeś usta.

– Pomyślałem, że nie musimy się śpieszyć. Nie warto tak szybko zapędzać się za daleko. – Odsunął się od niej, włączył silnik i zostawił go na jałowym biegu. – To jak nauka chodzenia. Jeden krok naraz w zupełności wystarczy.

– To był bardzo miły krok. – Okrasila swoje stwierdzenie uśmiechem.

– Też tak uważam. Czy już zawsze będziesz potrzebować wydrukowanych zaproszeń?

– Myślę, że uda mi się podejść cię zniecacka albo zaciągnąć w ciemny kąt. Będę obserwowała Melly i Jerry'ego. Na pewno podsuną mi wiele pomysłów. Melly powiedziała mi niedawno, że pewnego dnia Jerry pchnął ją na siano, opadł na nią całym ciężarem i wtedy wszystko się zaczęło.

Wybuchnął śmiechem. Abby mu zawtórowała. Potrafiła się już śmiać, wyobrażając sobie tę scenkę. Zareagowała zupełnie inaczej niż tuż po opowieści Melly.

– To podobne do Jerry'ego – skwitował Cade. – Ja też kiedyś miałem ochotę tak zrobić...

Abby posmutniała. Gdyby się nie uparła, żeby wyjechać do Nowego Jorku i podjąć pracę modelki, jej życie potoczyłoby się inaczej. Pożałowała straconych czterech lat.

– W stogu siana? – zażartowała bez przekonania.

– Gdziekolwiek. Byle z tobą. Chciałem czuć cię... całą... pod swoim ciałem.

Uciekła wzrokiem, żeby nie widzieć pałającego spojrzenia Cade'a. Uderzył pięścią w kierownicę, popatrzył przed siebie przez szybę i szpetnie zaklął.

– Przepraszam – rzucił. – Nie powinienem był tego mówić.

– Nie traktuj mnie jak dziecka – powiedziała. – Ty i Melly mieliście rację. Nie mogę wiecznie rozpamiętywać swojej krzywdy. Zamierzam nauczyć się żyć w związku i radzić sobie z bliskością fizyczną. – Odważnie popatrzyła mu prosto w oczy. – Proszę, pomóż mi.

– Już ci to obiecałem.



– Nie bądź zły, kiedy będę reagować... w sposób łatwy do przewidzenia.

– Tak jak teraz? – spytał.

Kiwnęła głową.

– Wciąż przeraża mnie myśl o ciężarze męskiego ciała – wyszeptała drżącymi wargami i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że nie powiedziała tego dotąd nikomu.

– W takim razie będę musiał ci pozwolić na to, żebyś to ty mnie pchnęła w siano.

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

– Och, Cade...

– Wyjdiesz ty wreszcie z mojej ciężarówki? – zapytał żartobliwie, celowo powstrzymując ją od wyrażenia wdzięczności. – Dobrze pół godziny temu powiedziałem ci, że nie mam ani chwili do stracenia i potwornie się śpieszę.

– Gdybyś naprawdę się śpieszył – ruchem głowy wskazała padający śnieg – poszedłbyś pieszo.

– A wiesz, że to jest pomysł. Niestety, zostawiłem rakiety śnieżne na strychu. Sio z samochodu! Niech Melly ci pokaże, jak się obsługuje komputer. Ktoś będzie musiał ją zastąpić, kiedy wyjedzie na miesiąc miodowy.

– I to niby mam być ja? Nie znam się na komputerach...

– Właśnie masz okazję nadrobić braki w edukacji – powiedział. Widząc, że Abby z zadowoleniem przyjmuje nowe wyzwanie, poprosił: – Nie wyjeżdżaj do Nowego Jorku po ślubie Melly. Zostań ze mną.

– Chciałabym zostać z tobą – wyznała.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Dopiero po dłuższej chwili Cade odezwał się stanowczo:

– Jadę. Albo zmykasz, albo zostajesz ze mną.

– Chciałabym pojechać z tobą, ale czuję, że tylko bym ci przeszkadzała. – To prawda – przyznał z uśmiechem. – Naprawdę chciałabyś ze mną pojechać? – spytał z niedowierzaniem w głosie. – Bo jeśli tak, to oczywiście się zgadzam i do diabła z tym, że będziesz przeszkadzać.

Wzięła głęboki oddech.

– Lepiej będzie, jak posiedzę w domu – odpowiedziała, nie kryjąc żalu. – Powinnam zacząć szyć suknię ślubną dla Melly.

– Rozumiem. Masz materiał?

– Calla kupiła. Teraz pozostaje już tylko szycie, dobór ozdób. A ty... tylko mi się nie rozchoruj.

Uniósł brwi, szczerze zdumiony.

– Boisz się, że będziesz musiała mnie niańczyć?

– Jeśli będziesz tego potrzebował, będę przy tobie siedziała dzień i noc przez wiele tygodni, więc nie gadaj głupstw – skarciła go, kładąc dłoń na kłamce.

– Powiedz Calli, żeby zostawiła dla mnie kolację, skarbie. Wrócę późno.

Pokiwała głową.

– A może chcesz, żebym przyniosła ci kolację?

Uśmiechnął się.

– Na raketach śnieżnych? Lepiej nie wychodź z domu, jest bardzo zimno. Zjem później. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Zamknęła drzwiczki i odprowadziła wzrokiem odjeżdżającą półciężarówkę. Żałowała jednak, że nie zdecydowała się towarzyszyć Cade'owi.

Tego wieczoru wraz z Melly rozłożyły bele materiału przeznaczonego na ślubną suknię.

– To dziwne, że wychodzę za mąż pierwsza

– powiedziała Melly, gdy oglądały wykroje.

– Myślałam, że ty będziesz pierwsza.

– Ja i kto? – Abby roześmiała się.

– Oczywiście Cade.

– Nie miał na to ochoty.

– Chyba jesteś ślepa – orzekła Melly. – Zawsze patrzył w ciebie jak w obrazek. Czasami drżały mu ręce, kiedy pomagał ci wsiąść na konia albo otwierał przed tobą drzwi. Pewnie nigdy tego nie zauważyłaś...

Orzechowe oczy Abby zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Cade?

– Cade – potwierdziła Melly. – Był w tobie zakochany po uszy. Po twoim wyjeździe przez dwa tygodnie ryczał jak ranny zwierz, rozstawiał ludzi po kątach. Wszyscy się go bali. Wiezorami siadał przy ognisku i całymi godzinami patrzył przed siebie. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby jakiś mężczyzna tak przeżywał rozstanie z kobietą.

Abby zaniknęła oczy. Gdyby zdawała sobie z tego sprawę, nie zważałaby na nic, tylko co tchu pognałaby z powrotem do Montany, choćby boso.

– Nie miałam o tym pojęcia. Gdybym wiedziała, co naprawdę czuje do mnie Cade, to bym stąd nie wyjechała – zapewniła z mocą Abby.

Melly wpatrywała się w siostrę, zdumiona intensywnością jej reakcji.

– Kochałaś go?

– Do szaleństwa. – Jej oczy zaszyły łzami. – Zawsze będę go kochać.

– Abby!

Głęboko zaczerpnęła tchu, by uspokoić skołatane nerwy.

– Cztery długie lata, a na końcu takie koszmarne przeżycie. Gdybym tu została... Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

– Przypuszczałam, że tak będzie lepiej dla ciebie. Tak się cieszyłaś na myśl o pracy modelki, o karierze w Nowym Jorku...

– Myślałam wtedy, że lepiej będzie kochać się w nim na odległość i nie konfrontować własnych uczuć z rzeczywistością. Miałam nadzieję, że znów się do mnie odezwie, ale czekałam na próżno... – powiedziała smutnym tonem.

– Znów?

Nie doceniła bystrości Melly.

– Nieważne.

– Jemu wciąż na tobie zależy – zapewniła Melly.

– Ale już inaczej.

– To się zmieni, jeśli tylko będziesz tego chciała.

– Cade zawsze stawał po stronie pokrzywdzonych, troskliwie się nimi zajmował – powiedziała Abby. – Nie wiem, co naprawdę czuje. Nie potrafiłam go rozszyfrować. Kiedy byłam dzieckiem, było mu mnie żal, a teraz w pewien sposób jest tak samo. Nie chcę mężczyzny, który ma *dla* mnie tylko współczucie.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Jesteś cudowną kobietą.

– Jestem kobietą z bardzo dużym problemem – sprostowała Abby – a Cade stara się ze wszystkich sił pomagać ludziom. Wiesz, jaki on jest

Znamy się bardzo długo i na pewno mnie lubi Jak mam zyskać pewność, że to nie jest tylko( współczucie z jego strony?

– Musisz uzbroić się w cierpliwość – poradziła Melly. – Prawda wyjdzie na jaw.

– Masz rację. Właśnie mi się przypomniało że będziesz musiała mi pokazać, na czym polega; twoja praca, bo Cade zdążył postanowić, że zastąpię cię na czas twojego miodowego miesiąca.

– Na pewno by ci nie zlecił zastępstwa, gdyby naprawdę ci współczuł – zażartowała Melly.

– Dość już na ten temat! Powiedz mi lepiej czy wolisz suknię z długim, czy z krótkim trenem...

Resztę wieczoru zajęła im rozmowa o sukni ślubnej.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez następne dni Abby dowiedziała się znacznie więcej, niżby sobie życzyła, o logistyce spędu bydła w Painted Ridge. Całe ranczo nagle zaczęło żyć przygotowaniami do tego wydarzenia. Trzeba było zgromadzić obfite zapasy, nająć ludzi do pomocy i zwiększyć sumę przeznaczoną na tygodniowe wypłaty. Cade nie tylko pracował nad strategią, lecz również wprowadzał ją w życie, wydając polecenia i sprowadzając wszystko, co należało, od butanu do palników, nad którymi rozgrzewano żelazo do znakowania, po kolczyki. Jednocześnie zajmował się spędami na dwóch innych ranczach, a w przerwach odwiedzał aukcje bydła, uczestniczył w posiedzeniach zarządu, wreszcie przyśpieszył wyjazd do Nowego Jorku, gdzie miał rozmawiać o zakupie pastwisk w Oklahomie.

Abby doceniła wygląd Cade'a, gdy tuż przed wyjazdem zszedł na dół, ubrany w jasnoszary garnitur, dopasowane kolorystycznie buty i kowbojski kapelusz. W dłoni trzymał walizkę.

– Jestem gotów – powiedział, kierując się ku frontowym drzwiom.

Hank czekał na niego w samochodzie i trochę się niecierpliwił.

– Powinieneś mieć wypasioną brykę, a nie półciężarówkę – powiedziała uśmiechnięta Abby. – Wyglądasz niesłychanie elegancko.

Zerknął na nią z uznaniem. Podobała mu się w jasnej bawełnianej koszulce i džinsach.

– Wolałbym być ubrany tak jak ty – odrzekł.

– Wyglądałbyś śmiesznie – zauważyła przekornie.

– Pewnie tak. Cholera, jak ja nie lubię chodzić w garniturze. Tak samo jak nie znoszę rozbijać się po kraju samolotami, kiedy kto inny siedzi za sterami.

– Jeśli pilotujesz samolot tak samo, jak prowadzisz samochód... – zaczęła

– Przestań! – rzucił i spojrzał na zegarek. – Trzymaj się z dala od koni, póki nie wrócę. Poleciałem Hankowi, żeby tego dopilnował.

Oczy zabłyśły jej gniewem. Wyprostowała się i dumnie uniosła głowę.

– Nie jestem dzieckiem.

Znacząco powiódł wzrokiem po jej kształtnych piersiach i się uśmiechnął.

– Nie jesteś – przyznał.

– Cadzie Alexandrze McLaren! – syknęła oburzona.

– Nie możesz, skarbie, mieć pretensji do mężczyzny, że zauważa to, co powinien.

– Hank zepsuje klakson – mruknęła, nerwowo zerkając ku drzwiom.

– Niech psuje. Może się nawet na nim położyć. – Przyjrzał jej się z uwagą. – Pozwolę ci się pocałować na do widzenia, jeśli ładnie mnie o to poprosisz.

– Dlaczego to ja muszę cię całować? – spytała.

– Ponieważ mój sposób mógłby ci się nie spodobać.

– Jesteś pewien?

Walizka uderzyła o podłogę z głośnym stukiem, a Cade podszedł prosto do Abby.

Zanim zdążyła zdecydować, czy należy rozpocząć odwrót, czy posłużyć się unikiem, Cade objął ją w talii, a po chwili uniósł ją z podłogi tak, że spojrzała prosto w jego lśniące, ciemne oczy.

– Sprawdźmy to, skarbie – powiedział.

Zasyłał Abby krótkimi, łapczywymi pocałunkami, a ona wsunęła mu dłonie we włosy i starała się przytrzymać go przy sobie. Napięta jak struna,



rozchyliła wargi. Zdawał się tylko na to czekać, bo natychmiast dokonał podboju i pogłębił pocałunek.

Syknęła, ale nie próbowała zaprotestować nawet wtedy, gdy Cade wolno opuścił ją na ziemię, bardzo blisko swojego ciała. Nadał upajał się pocałunkiem. Pożądanie rosło w nim z każdą chwilą, więc przyciągnął Abby jeszcze mocniej i objął dłonią jej pierś. Nie zważając na barierę dwóch warstw materiału, obudził ciało Abby, a jej nie udało się zapanować nad własnym głosem. Niespodziewanie dla niej samej, jęknęła.

Cade przerwał pocałunek.

– Abby – powiedział – zobacz, jak na mnie reagujesz.

– Nie – szepnęła żałośnie.

Odepchnęła jego dłoń, mimo że jednocześnie oparła się głową o jego okryty kamizelką tors. Tymczasem Cade wtulił twarz w jej miękkie, jasne włosy.

– Nie wstydz się mnie – poprosił. – Wcale nie myślę o tobie źle, chociaż pozwalasz się dotykać w ten sposób.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie знаła drugiego równie czułego mężczyzny. Cade nawet najtrudniejszą sytuację umiał przedstawić tak, że wydawała się całkiem prosta.

– Trochę mnie to zszokowało – wyznała.

– Podoba mi się sposób, w jaki mnie całujesz, kiedy jesteś zszokowana – odparł z uśmiechem.

Gdy Abby spojrzała na niego bez lęku, oczy mu pociemniały.

– Czułam twój smak – dodała.

Mocno zacisnął dłonie na jej ramionach, a jego rysy nagle stężały.

– Nie mów mi takich rzeczy – ostrzegł. – Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak wielką mają siłę, a ja i tak spóźnię się na lotnisko.

– Przepraszam. Jak długo cię nie będzie?

– Kilka dni. Właściwie nie mam aż tyle czasu, ale nie chcę, żeby człowiek od pastwisk się rozmyślił. Firma potrzebuje tej ziemi.

Skinęła głową i uważnie mu się przyjrzała.

– Postaram się nie pomieszać niczego w księgach podczas twojej nieobecności.

– Melly ci na to nie pozwoli. – Cade odetchnął głęboko i podniósł walizkę. – Poza tym księgowanie ogranicza się do przygotowania wypłat. Ewidencja bydląt nie jest skomplikowana. Uważaj na siebie, skarbie.

– Ty też – odrzekła, czując, że już za nim tęskni.

Kiedy Cade'a nie było w pobliżu, życie traciło smak i barwę.

Hank znowu uruchomił klakson.

– Boi się, że samolot odleci beze mnie – zauważył Cade. – Ochrzaniłem go dzisiaj rano bo zapomniał wysłać zamówienie. On się czuje bezpieczniej, kiedy jestem oddalony od niego o kilka stanów.

– Chyba nie on jeden – mruknęła z szelmowskim uśmiechem.

Pewnym ruchem nasunął kapelusz na oczy.

– Do widzenia. Nie całuj innych chłopaków w czasie, gdy mnie nie będzie. Zgoda?

– Obawiasz się, że zacznę porównywać – spytała ze śmiechem.

– Skąd wiesz?

Puścił do niej oko i, nie odwracając się, opuścił dom, krzycząc, żeby Hank przestał niszczyć; jego najlepszy klakson.

Abby spędzała czas z Melly, ucząc się obsługi komputera. Dzięki temu dużo rozmawiały i mogły przypomnieć sobie, co to znaczy mieć siostrę. Poza tym zajęcie wymagające uwagi chroniło Abby przed niepożądanymi myślami.

Nawet gdy Cade wrócił, widywała go rzadko. Wstawał bladym świtem, wychodził i wracał późno. Pracochłonne były zwłaszcza przygotowania do przepędzenia bydła na letnie pastwiska. Tymczasem pod koniec tygodnia Abby potrafiła znaleźć w bazie danych dowolnego byka ze stada i wydrukować pełną informację na jego temat, nie gubiąc nawet przecinka.

Cade w wolnym czasie dyktował Melly listy i prowadził rozliczne rozmowy telefoniczne, tak się bowiem składało, że telefon dzwonił właściwie bez przerwy. W następnym tygodniu jeden z pracowników oderwał Cade'a od podpisywania korespondencji, kiedy wielokrotnie nagradzany byk znienacka przewrócił się w stodole. Cade poderwał się i wielkimi krokami ruszył do drzwi. Na Abby spadło tego ranka pisanie listów, bo Melly zaraz po śniadaniu wyszła z Jerrym. Nadażyć za dyktującym z prędkością karabinu maszynowego Cade'em nie było łatwo, a do tego trzeba było się liczyć z wybuchami złości. Teraz Abby wybiegła za Cade'em z gotowym listem w dłoni.

– Mógłbyś to podpisać, zanim pojedziesz? – zawołała. – Chodzi o nową prasę do siana.

– Cholera, wyleciało mi z głowy. Daj to, skarbie.

Oparł list o siodło karego wałacha i nabazgrał podpis na dole kartki. Potem wziął wodze od jednego ze swoich ludzi.

– Sprawdzę, czy...

– Panie McLaren – przerwał mu niedawno zatrudniony kowboj, który właśnie do nich podjechał. – Hank kazał mi pana znaleźć i powiedzieć, że stoi traktor, który niedawno kupiliśmy. Pracowaliśmy przy siewie w dolinie i pękła oś. Hank pyta, czy chce pan, żebyśmy skontaktowali się z człowiekiem, który sprzedał nam traktor, i spytali, czy jeszcze jest na gwarancji. Drugi traktor też nie działa, to pan wie, prawda? Billy próbuje go

naprawić. Trzy inne pożyczaliśmy panu Hastingsowi, a Jonesowi pozwoliliśmy wziąć jeden...

– Boże wielki – burknął ze złością Cade. – Niech Hank porozumie się ze sprzedawcą i zorientuje się, ile czasu potrzeba, żeby dostarczył nam zastępczy traktor.

– Dobrze, proszę pana. Sklep chce wiedzieć, czy nie potrzebujemy więcej butanu.

Cade przybrał minę zaszczutego człowieka.

– Mogą chyba poczekać, póki nie spojrzę na chorego byka, prawda? – spytał kowboja. – Posłuchaj, synu, to zwierzę kosztowało mnie ćwierć miliona dolarów, ale żadne ubezpieczenie nie zagoi mi rany w sercu, jeśli ono padnie. Powiedz Jerry'emu, żeby załatwił co trzeba ze sklepem.

– On jest teraz trochę zajęty – ostrożnie powiedział kowboj, unikając spojrzenia Cade'a.

– A co robi?

– Jest z panną Melly w ich domu, to znaczy w jej domu, i oglądają próbki farb...

Cade zaczerwienił się ze złości.

– Jedź tam i powiedz Jerry'emu, że może zająć się tym kiedy indziej. Płacę mu za zarządzanie tym przeklętym ranczem, a nie za oglądanie tęcz w czasie pracy.

– Dobrze, panie McLaren!

Kowboj z szacunkiem skłonił głowę i odjechał.

Abby patrzyła na Cade'a z błyskiem wesołości w oczach. Przyglądanie mu się w czasie rozdzielania obowiązków było ciekawym doświadczeniem. Robił to sprawnie, a jego gniewne reakcje nie budziły u ludzi strachu, ponieważ nie było w nich złości.

Odwrócił się, zauważył jej spojrzenie i mrugnął do niej spod szerokiego randa kapelusza.

– Coś panią intryguje, panno Shane?

– Pan – przyznała cicho. – Po prostu nie mogę wyjść z podziwu, panie McLaren.

Zaśmiał się cicho.

– A pani pewnie sądziła, że życie ranczera to tylko głaskanie krówek?

– Przecież tu dorastałam – przypomniała mu. – Nie zdawałam sobie jednak sprawy z tego, ile tu jest pracy, póki nie zaczęłam pomagać Melly. Jak potrafisz temu podołać, Cade?

– Przyzwyczaiłem się. – Mimo że trzymał w jednej ręce wodze, zdołał drugą pogłaskać ją po policzku. – Uwielbiam to. Pewnie tak samo jak ty uwielbiasz spacerować po wybiegu, panno modelko.

– Wolałabym, żebyś nie naśmiewał się z tego, co robię – powiedziała, wpatrując się w jego ciemne oczy. – Pracowałam bardzo ciężko, by coś osiągnąć.

Cade zapalił papierosa.

– Musi ci się wydawać, że tu jest dość nudno.

– Nudno? – zdziwiła się. – Żartujesz?

Cade puścił wodze i przysunął się do Abby, tak że czuła bijące od niego ciepło i zapach wody kolońskiej.

– Chcesz mnie pocałować? – spytał.

– Bardzo – odszepnęła, niespeszona. – Unieś mnie, proszę...

Chwilę potem zdawało jej się, że frunie prosto ku jego ustom. Objęła go za szyję i pocałowała, lekko rozchylając wargi.

Powitał ją westchnieniem i również rozchylił wargi. Nie próbował przejąć inicjatywy, ale Abby mimo to wyczuwała jego pożądanie i chciała je

podsyć. Zaczęła delikatnie obrysowywać jego usta czubkiem języka. Efekt, jaki osiągnęła, okazał się zaskakujący. Cade odpowiedział z olbrzymią gwałtownością. Wyciskał na jej ustach pocałunki, które wywoływały w jej wnętrzu prawdziwą burzę doznań.

– Nie – zaprotestowała, gdy spróbował unieść głowę, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz. – Cade, proszę, jeszcze tylko raz.

Jeszcze przez chwilę cieszyła się naporem jego ciepłych i władczych ust. Zaraz jednak dotknęła stopami ziemi i musiała oprzeć się o Cade'a. On tymczasem muskał wargami jej czoło.

– Czego ty ode mnie chcesz, Abby? – spytał szorstko.

Miłości, odparła mu w duchu. Chcę, żebyś kochał mnie tak bardzo, jak ja kocham ciebie.

– Przepraszam – wybąkała. – Lubię cię całować.

– Ja też lubię cię całować, tyle że jestem mężczyzną, a nie chłopcem. Samo całowanie mi nie wystarcza.

Naszła ją ochota, by rozpiąć mu guziki koszuli i dotknąć jego torsu. Mimo woli poruszyła dłońmi, czym wywołała niespokojne poruszenie ciała Cade'a.

– Nie, dziecko – powiedział cicho.

Unieruchomił jej dłonie, a ona złapała się nagle na rozmyślaniu, co stało się z jego papierosem. Zerknęła w bok i zauważyła niedopałek w błocie. Widocznie Cade musiał go odrzucić. Westchnęła, bo nie chciała się od niego odsunąć, ale nie ulegało wątpliwości, że Cade nie pozwoli na nic więcej.

– Zapomniałam – szepnęła.

– O czym?

– Nie ufasz dziewczynom z miasta – odparła, cofając się. – Nie martw się, Cade. Nie jestem taka silna, żeby przewrócić cię na siano.

Miało go to rozbawić, ale nic takiego się nie stało. Długo wpatrywał się w jej twarz.

– Oboje powinniśmy pamiętać, że przyjechałaś tutaj dojsć do siebie, Abby – powiedział. – To jest rozwiązanie tymczasowe. Na ciebie czeka kariera w Nowym Jorku, a ten świat jest mój. – Skinął głową ku wzgórzom w oddali, na których pasło się stado herefordów z rdzawą sierścią i białymi pyskami. – Nie mam czasu na romanse bez zobowiązań, nawet gdybym uważał, że warto.

Odsunęła się.

– Przepraszam, że ci się narzucam...

– Przestań. – Chwycił ją za ramiona i przytrzymał przed sobą, żeby nie uciekła. – Kilka pocałunków krzywdy nam nie zrobi. Chcę tylko, byś rozumiała, że są granice. Łatwo możesz podjąć decyzję, której potem będziesz żałować przez całe życie.

Zabrzmiało to niejasno. Spojrzała na niego z urazą w oczach, odniosła bowiem wrażenie, że Cade chce delikatnie powiedzieć jej „nie”. Ech, chyba powinna być do tego przyzwyczajona. A skoro on potrafił się w tej sprawie zachować jak dorosły człowiek, to i ona powinna. Do diabła ze złamanym sercem, nie wolno jej było tego po sobie pokazać.

Obróć to w żart, dziewczyno, poleciała sobie w duchu. Należało przynajmniej zachować dumę.

– Rozsądny Cade – pochwaliła. – Nie martw się, obiecuję, że nie zedrę z ciebie ubrania.

Mimo woli parsknął śmiechem.

– Nigdy nie rozebrałem się przed kobietą, Abby.



Poczuła, że się rumieni.

– Nigdy? – wyrwało jej się.

– No proszę, i kto tu jest zaskoczony. rozebrałaś się kiedyś dla mężczyzny?

– Raz dla ciebie – przypomniała mu, unikając jego spojrzenia. – To był przypadek. Nie miałam pojęcia, że byłeś w pobliżu.

– Wiem. – Zdawało się, że naszło go jakieś niepożądane wspomnienie.  
– Lepiej pójde sprawdzic, co z bykiem. Będziemy dzisiaj pędzić bydło do zagród. Gdybyś odebrała telefon z Kalifornii, na który czekam, zapisz numer i przekaż Hankowi przez radiotelefon. On już mnie znajdzie.

– Dobrze, szefie. Spojrzał na nią z góry spod przymrużonych powiek.

– Jak to się stało, że tak zmalalaś?

– Włożyłam pantofle na niskim obcasie. Poza tym górujesz nad wszystkimi.

– Dzięki temu ludzie się mnie boją.

– Wystarczy twój temperament. Nie zapracuj się na śmierć.

– Kiedy pracuj ę, nie bładzę myślami, gdzie nie trzeba – odparł Cade, mierząc wzrokiem Abby – Jeśli jutro będzie ładnie, wezmę cię na piknik

Przesłała mu tak uroczy uśmiech, że nie mógł! oderwać od niej oczu.

– Nad rzekę? – spytała z nadzieją.

– Lubisz te przeklęte topole i sosny, co? – spytał

– Jest wiosna – przypomniała mu. – Uwielbiam kolor topoli, kiedy pojawiają się na nich liście. To taki delikatny odcień zieleni. Trawa dopiero się zieleni...

– Muszę sprawdzić płoty w tamtej okolicy.

– Przez cały czas pracujesz – zauważyła z przekąsem. – Nawet na piknik nie możesz się wybrać ot tak, po prostu, bez łączenia go z obowiązkami.

– Ranczo to moja praca i moje życie – odparł Cade.

– Przecież wiem. Całkiem jakbyś wziął z nim ślub.

– A co mam innego? – spytał, mrużąc oczy.

Zaskoczył ją tym pytaniem. Nie zdążyła znaleźć odpowiedzi, bo dosiadł konia. Siodło zaskrzypiało pod obciążeniem, a Cade poprawił dosiad i ujął wodze.

– Nie zapomnij o telefonie z Kalifornii – powiedział. – Trzymaj się blisko domu. Nowych pracowników znam tylko z polecenia.

– Kowboje są bardzo uprzejmi, wręcz szarmanccy.

– Tyle że nie wszyscy. – Spojrzał na nią surowo. – Zabiłbym człowieka, który próbowałby cię skrzywdzić w czasie, kiedy jesteś na mojej ziemi. Pamiętaj o tym.

Odjechał galopem, zostawiając spoglądając za nim Abby. Nawet nie musiała pytać, czy traktuje swoją groźbę poważnie. Znała go aż za dobrze. Za dawnych czasów, kiedy był młodszy i znacznie bardziej porywczy, widziała go, jak daje lekcje pogładowe kowbojom, którym zdawało się, że są lepsi od niego. Potrafił skutecznie walczyć. Jego ludzie mogli się uśmiechać, kiedy krzyczał i odgrażał się przy okazji różnych problemów na ranczu, ale jednocześnie wiedzieli, że jest granica, której nie wolno przekroczyć.

Skrzyżowała ramiona na piersiach i ruszyła z powrotem do domu. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak mgliste stały się jej wspomnienia z napadu. Pobyt na ranczu, z dala od miasta, dał jej nową perspektywę, pomógł zagoić rany duszy. Postanowiła być ostrożniejsza w przyszłości, ale

przecież nie mogła pozwolić, żeby jedno złe doświadczenie zniszczyło jej całe życie. Wciąż wracała myślami do tego, co powiedział Cade o poświęcaniu niedoszłemu gwałcicielowi zbyt wielkiej uwagi. Umiał znaleźć właściwe słowa.

Wróciła do pokoju i usiadła przed komputerem. Cieszyła się, że w odróżnieniu od wielu innych ranczerów Cade nie prowadzi typowego biura. To miejsce było wygodne i przytulne, lubiła jego domową atmosferę.

Aż podskoczyła, gdy zadzwonił telefon, szybko jednak się opanowała i podniosła słuchawkę.

– Biuro rancza McLarena, słucham – powiedziała machinalnie.

– Z Abby Shane, proszę – rozległ się miły kobiecy głos.

– Przy telefonie.

Rozmówczyni dźwięcznie się zaśmiała.

– Wreszcie cię dopadłam. Mówi Jessica Dane. Czy Melly wspominała ci o mnie?

Właścicielka butik! – ucieszyła się Abby.

– Prowadzę sklep w Sheridan, niedaleko od ciebie, tuż za granicą Wyoming. Jasne, że z Saksem nie mogę konkurować, ale oprócz tego, że sklep ma nie najgorsze obroty, prowadzę sprzedaż wysyłkową.

– Słyszałam od Melly o twoich sukcesach. Jej zdaniem masz u siebie najlepsze ubrania na zachód od Nowego Jorku.

– Takie sukienki jak te, które zaprojektowałaś dla Melly, chciałabym dodać do mojej wiosennej i letniej kolekcji. Są proste i eleganckie, nie będą kosztowne w szyciu, a klientki kupią na pniu.

– Naprawdę tak uważasz?

– Oczywiście. Mogłybyśmy nawiązać współpracę, gdybyś była zainteresowana. Wiem, że dużo czasu zajmują ci zajęcia modelki. Ja

wypadłam z tego wyścigu szczurów dziesięć lat temu i zaryzykowałam wszystko, co miałam, żeby otworzyć sklep. Teraz zarabiam już tyle samo, co kiedyś w Nowym Jorku, tyle że nogi mnie tak nie bolą – zakończyła ze śmiechem.

– Byłaś modelką? Czyli wiesz, jak jest w tej branży?

Jessica znów się roześmiała.

– Wiem bardzo dobrze. Połowę czasu poświęcałam na to, żeby uchronić się przed kłopotami, a podejrzewam, że teraz jest jeszcze gorzej.

– Ja nie chodzę na przyjęcia – wyznała Abby. – Ogólnie trzymam się na uboczu. W związku z tym nie jestem na topie. Szczerze mówiąc, mam tego serdecznie dość. A projektowanie uwielbiam...

– W takim razie mogłabyś zrobić coś dla mnie? – spytała błagalnie Jessica. – Przynajmniej zastanów się nad tym. Wiem, że potrafimy się dogadać. Mogłabyś przyjechać do mnie i obejrzeć sklep, a ja pokazałabym ci, o co mi chodzi.

– Bardzo chętnie. Przez kilka następnych miesięcy mam jeszcze różne zobowiązania, ale od końca września jestem wolna. Pasuje ci, jeśli się wtedy odezwę?

– Znakomicie! Tymczasem podaj mi swój nowojorski adres. Wyślę ci kilka katalogów. Może cię skuszą.

– Już mnie skusiłaś – przyznała Abby.

– To dobrze, będzie cię łatwiej ostatecznie przekonać. Zapisz mój numer i zadzwoń do mnie natychmiast, gdy tylko się zdecydujesz. – Abby posłusznie zanotowała podyktowany ciąg cyfr w notesie. – A teraz z innej beczki. Będiesz na ślubie Melly?

– Tak. Zaprojektowałam dla niej suknię.

– Fantastycznie! Je też jestem zaproszona, więc mamy okazję się spotkać. Usiądziemy w jakimś kąciaku i opowiem ci, jakich nowych projektów potrzebuję. Co ty na to?

– Nie mogę się doczekać – powiedziała szczerze Abby. – Nawet nie wiesz, Jessico, jak sobie cenię twoją propozycję.

– To ja powinnam ci dziękować. Masz wielkie możliwości, moja droga. Uwierz mi, że po pewnym czasie będziesz zarabiać na projektowaniu nie mniej, niż wydrepczesz na wybiegu w Nowym Jorku. W dodatku możesz to robić we własnym tempie.

– Jeszcze raz dziękuję, Jessico. Czekam z niecierpliwością na spotkanie podczas wesela.

– Ja też, moja droga. Miłego dnia. Przyjemnie było pogadać!

– Mnie też.

Abby odłożyła słuchawkę. To było jak odpowiedź na jej modlitwy. Mogłaby uwolnić się od wielogodzinnej stresującej pracy i robić to, co najbardziej lubi. Mogłaby wrócić do Montany!

Przez chwilę szaleństwa zastanawiała się nad tym, czy odnaleźć Cade'a i mu o tym powiedzieć. Może przekonałaby go, że chce porzucić cały ten blichtr, bez którego jego zdaniem nie mogła się obejść. Szybko jednak oddaliła tę myśl. Cade dostałby szału, gdyby mu przeszkodziła. Zresztą dlaczego miałby go obchodzić jej powrót do Montany? Pozwolił jej zatrzymać się na swoim ranczu, żeby w towarzystwie Melly łatwiej jej było się pozbierać. Mógł nawet jej pragnąć, czemu nie? Jednak pragnąć, nie znaczy kochać. Cade był zatwardziałym kawalerem. Właściwie powiedział jej niemal wprost, że wyrazu „małżeństwo” w ogóle nie ma u niego w słowniku.

Abby westchnęła i zajęła się ewidencją bydła, nad którą ostatnio pracowała. Tak czy inaczej przyjemnie było mieć możliwość wyboru. Wiedziała, że myśl o propozycji Jessiki pomoże jej przetrwać najbliższe miesiące.

Dzień ciągnął się nieznośnie i nie przyspieszył nawet wtedy, gdy siostra przysłała ją wspomóc w pracy.

– Wspaniale – powiedziała Melly, przyglądając się, jak Abby zakleja kopertę. – Chcesz przyjąć propozycję Jessiki?

– Nie wiem – odparła szczerze Abby. – Bardzo chciałabym na stałe wrócić do Montany. Nie mam jednak pojęcia, czy potrafię to udźwignąć.

– Dlaczego?

– Trudno mi być tak blisko Cade'a, a jednocześnie tak daleko od niego – wyznała po namyśle Abby, spoglądając na siostrę wzrokiem beznadziejnie zakochanej kobiety. – Jeśli nie mogę go mieć, to lepiej wcale się nie widywać.

– Jak na kogoś, komu jesteś obojętna, Cade dużo cię ostatnio całuje.

– Powiedział, że z tego powodu żadne z nas nie ucierpi – stwierdziła z goryczą Abby. – Przypomniał mi też, że przyjechałam tylko po to, aby dojść do siebie po napadzie. Podkreślił również, że ranczo to jego miejsce na ziemi, a ja prędzej czy później wrócę do Nowego Jorku.

– Wydaje się przekonany o tym, że za nic nie zrezygnowałabyś z kariery modelki.

– Nie o to chodzi. Stwierdził, że nigdy nie zdecyduje się na ślub i założenie rodziny. Dodał prawie na tym samym oddechu, że nie wierzy w romanse. Zupełnie go nie rozumiem.

Melly rozłożyła ręce.

– Poddaję się. Jesteś tak samo tępa jak on. No dobrze, pokaż mi ewidencję, pomogę ci wszystko uaktualnić. Aha, kiedy masz się skontaktować z Jessicą?

– Zaproponowała, byśmy porozmawiały podczas twojego wesela. Jak ona wygląda?

Melly uśmiechnęła się szeroko.

– Sama się przekonasz. Na pewno uznasz, że rewelacyjnie. Musimy zacząć od tego miejsca...

Pracowały sumiennie aż do kolacji. Potem Melly wraz z Jerrym pojechała odwiedzić przyjaciół. Abby przebrała się i właśnie po raz czwarty tłumaczyła jakiemuś natrętowi przez telefon, że Cade jeszcze nie wrócił, gdy pojawił się w progu. Twarz miał stężoną, usta zaciśnięte. Nie zdjął z nóg skórzanych ochraniaczy, a w dłoni miętosił kapelusz.

– No nie gap się jak cieleń na malowane wrota. Na miłość boską, przestań gadać i przynieś maść – burknął, kuśtykając do schodów.

– Co się stało? – zawołała za nim, machinalnie odkładając słuchawkę.

– Przewróciła się na mnie krowa – wyjaśnił ze złością. – Pospiesz się, do diabła!

Poszedł do swojej sypialni i zatrzasnął za sobą drzwi.

Abby pobiegła do kuchni. Calla wyjęła maść z kredensu.

– Znowu byk? – spytał John, który właśnie wszedł do kuchni.

– Powiedział, że krowa – wyjaśniła Abby.

– Mówiłem mu, żeby zostawił młodszemu te przepychanki z bydłem. – John pokiwał głową.

– Mówiłem, ale gdzieżby posłuchał? W życiu nie widziałem człowieka, który miałby tyle złamań i blizn, co on. Część to jeszcze



pamiętki po rodeo, ale im jest starszy, tym bardziej uparty, a do tego niepotrzebnie bierze się do niektórych robót.

– On nikogo nie słucha – przytaknęła Calla.

– Pamiętam, jak raz...

Abby wyszła z kuchni, nie słuchając opowieści gospodyni, jak to Cade był całkiem głuchy na głos rozsądku. Gdy weszła do sypialni, zastała go bez koszuli. Ostatni raz była w tym pokoju tego wieczoru, gdy Cade przyniósł ją z basenu, a ona miała na sobie tylko przemoczone dżinsy.

– Otwórz drzwi, jeśli poczujesz się nieswojo – odezwał się Cade.

– Przepraszam – powiedziała i otworzyła słoiczek. – Lepiej każ najpierw podpisać swoim ludziom zobowiązania, że nie odejdą z pracy, jeśli cię tym wysmaruję.

– Zamknij się i do roboty – odburknął, wskazując ramię.

Nałożyła więc masę na dłoń i zaczęła ją wcierać. Gdy dotykała ciała Cade'a, aż mrowiły ją palce.

– Jak mogła przewrócić się na ciebie krowa?

– To długa historia.

Zapalił papierosa, a ona masowała jego zdrętwiałą kończynę. Gdy trafiała na czułe miejsce, wzdrygał się z bólu.

– Czy powinieneś tutaj palić? – spytała.

– Możemy wylecieć w powietrze, jeśli iskrą spowodujesz zapłon tych oparów...

– Ale jesteś dowcipna – odparł, obrzucając Abby niechętnym spojrzeniem.

– Mój ojciec mawiał, że lepiej śmiać się, niż płakać – przypomniała mu.

Odwrócił wzrok i westchnął.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłabyś nade mną płakać.

– Powiedziałabym to samo o tobie. Założę się, że niecierpliwie odliczasz dni dzielące cię od mojego wyjazdu do Nowego Jorku.

Zaciągnął się i wypuścił dym ustami.

– Koszmary przestały cię dręczyć, skarbie? – zapytał.

Zdobyła się na nikły uśmiech.

– Prawie. – Wzruszyła ramionami i wtarła mu w skórę następną porcję maści. – Na początku czułam się okropnie, ale spoglądając z perspektywy, muszę powiedzieć, że miałam szczęście. Napastnik właściwie nic złego mi nie zrobił, bo przechodnie go spłoszyli. Przerażało mnie tylko wyobrażenie tego, co mogłoby się stać. Mężczyźni są silni.

– Niektórzy tak – przyznał.

Patrzyła teraz prosto w jego ciemne oczy. Wróciło wspomnienie wieczoru, kiedy w tym pokoju leżała na łóżku w objęciach Cade'a i pierwszy raz doświadczała pieśczoł mężczyzny. Tyle że niefrasobliwego, wesołego młodego człowieka zastąpił dojrzały mężczyzna, stanowczy i zaprawiony w walce z życiowymi przeciwnościami.

Niespodziewanie wyciągnął ramię i posadził ją obok siebie na łóżku.

– Cade! – syknęła, zbyt zaskoczona, by stawić opór.

Przekreślił się na bok i cały czas przytrzymując ją ramieniem, wsparł się na łokciu. Bacznie przyglądał się jej twarzy. Ona tymczasem wędrowała spojrzeniem po jego klatce piersiowej. Tak bardzo pragnęła go dotknąć, że w końcu zaniknęła oczy, żeby przegnać to pragnienie.

– Boisz się? – spytał cicho.

Nieśmiało przesunęła palcami po jego policzku. Skóra była szorstka, chłodna.

– Jestem z tobą. Nic mi nie grozi.

– Niezupełnie – odparł z uśmiechem. – Teraz wycałuję cię tak, że będziesz ledwie żywa, a potem jeszcze coś zjem i wracam do pracy.

– A gdybyś wycałował mnie tak, że będę ledwie żywa, a potem zapomniał wrócić do pracy? – podsunęła.

– Niestety – szepnął tuż przy jej wargach. – Wkrótce zapuka do drzwi Calla, aby sprawdzić, czy jesteś bezpieczna.

– Calla nie śmiałyby...

Bez pośpiechu ją pocałował.

– Owszem, śmiałyby. Nie jest ślepa. Widzi przecież, w jaki sposób na ciebie patrzę.

– W jaki?

Musnął jej wargi.

– Jeszcze nie zauważyłaś? Pół życia czekałem, żeby znaleźć się z tobą w łóżku.

Poczuła jego wargi. Poznawały jej usta w cudownym, leniwym rytmie, pomagającym się odprężyć. Położyła mu rękę na karku. Odpowiedział, pogłębiając pocałunek. Poruszył się nieznacznie, otarł o nią i nie mogłaby tego nie zauważyć. Gdy mimo woli wydała cichy okrzyk, uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

– Strach czy przyjemność? – spytał. Aby zaczęła go głaskać po torsie.

– Nie boję się ciebie – szepnęła, chłonąc jego spojrzenie.

– Czy mógłbym cię przestraszyć? – spytał, jakby miało to znaczenie. – Wciąż jesteś dość bezbronna.

– Słuchając ciebie, odnoszę wrażenie, że jestem lękliwą dziewczycą – odparła.

Ciepłymi palcami odsunął z jej zarumienionej twarzy długie, jasne włosy.

– Robię wszystko co w mojej mocy, żebyś o tym pamiętała – powiedział Cade. – Mężczyźnie trudno jest pieścić kobietę w ten sposób. Pamiętać, żeby nie pocałować za gwałtownie, uważać, by nie dotknąć zbyt poufale...

Zdziwiło ją to wyznanie.

– Czy dlatego przez cały czas tak się pilnujesz? – spytała, ani na chwilę nie odwracając spojrzenia. – Obawiasz się, że mógłbyś mnie przestraszyć?

– Nie zniósłbym tego, gdybym wyrządził ci krzywdę – zapewnił poważnym tonem Cade.

– Odkąd przyjechałaś, traktuję cię jak figurkę z porcelany. Omal nie zapracowałem się na śmierć, byle tylko trzymać się z dala od ciebie, ale dzisiaj nic z tego. Ciągłe przypomina mi się, jak wyglądałaś rano, jak szukałaś moich ust... – Zamknął oczy. – Abby, co mam robić?

Wydawał się zagubiony. Pogłaskała go czule po ramionach i torsie.

– Powiedziałaś dziś rano, że od kilku pocałunków krzywda nam się nie stanie – przypomniała.

– Tak było?

Otworzył oczy, które wyglądały jak rozżarzone węgle.

– Na tym polega problem, malutka. Pragnę czegoś więcej niż tylko kilku pocałunków.

Spojrzała na jego kształtne usta i przebiegł ją rozkoszny dreszcz.

– Cade... Ja nie mam nic przeciwko temu, żebyś mnie dotykał – szepnęła.

Przysunął się jeszcze bliżej.

– To może być niebezpieczne – ostrzegł cicho.

W nagłym przypiływie beztroski sięgnęła po jego dłoń i położyła ją na swojej piersi. Nie spodziewała się tak gwałtownej reakcji swego własnego ciała. Ustami nabrała powietrza i przygryzła wargę, żeby nie krzyknąć. Cade, patrząc jej w oczy, zaczął obrysowywać kciukiem czubek piersi.

– Minęły cztery lata, a ja nie zapomniałem ani sekundy – powiedział. – Pamiętam, jak wyglądałaś i jak krzyknęłaś, kiedy dotknąłem cię tak jak teraz.

– Myślisz, że ja tego nie pamiętam? Długo żyłam tym wspomnieniem, Cade...

Głos odmówił jej posłuszeństwa, wargi zaczęły drżeć.

– Ja też – przyznał cicho. Pochylił głowę i musnął jej rozchylone wargi. – Byłaś taka młoda. Wciąż jesteś. Dziękuję cię ode mnie lata i wielki świat. Abby, czy masz cokolwiek pod tą koszulką?

Zrobiło jej się wstyd, że nie jest bardziej wyrafinowana. Zarumieniła się jak uczennica, kiedy Cade postanowił sam zdobyć odpowiedź na swoje pytanie. Jemu zaś aż zaparło dech z wrażenia, gdy dłonią dotarł na wzgórek piersi i wyczuł pod palcami, jak mile jest witany.

– Marzyłam o tym – wyznała Abby.

W odpowiedzi zaczął chcieć ją całować, ani na chwilę nie przestając pieścić piersi. Tylko raz słabo zaprotestowała i przerwała pocałunek, by zaczerpnąć tchu.

– Wracaj – szepnął. – Jeszcze nie skończyłem.

– Brak mi tchu – szepnęła, gdy znów pociągnął ją ku sobie.

– Oddychaj mną – zaproponował cicho tuż przy jej wargach. – Kiedyś powiedziałaś mi, że nie pozwolisz żadnemu mężczyźnie dotykać cię w ten sposób. Mówiłaś poważnie? – spytał szorstko.

– Tak – odparła, dając mu całe swoje ciało, by oboje mogli nasycić się pieścizotami. – Nigdy potem nie pragnęłam mężczyzny... Tylko wtedy z tobą. Nie wyobrażasz sobie, jakie to uczucie – szepnęła, wpatrując się w niego z miłością.

– Kiedy cię dotykam? – spytał, przyglądając się jej promieniejącej twarzy.

Wolno pokręciła głową.

– Kiedy jestem z tobą tak jak teraz. Och, Cade, byłabym bardzo skrepowana przy własnej siostrze, ale kiedy ty patrzysz na mnie w ten sposób... Uwielbiam to.

Nagle wyraźnie się usztywnił. Cofnął ręce i usiadł wyprostowany.

– Wystarczy – rzucił.

Abby była innego zdania. Nie zastanawiając się szczególnie nad tym, co robi, uklękła przed Cade'em. Położyła mu ręce na ramionach i niespiesznym ruchem otarła się o jego klatkę piersiową.

– Abby – szepnął.

Wolnym ruchem przyciągnął ją do siebie. Trochę niepewnie objęła go za szyję i oboje przekręcili się na bok. Nagle Cade znalazł się na niej, czuła jego ciężar i szorstkie włosy pokrywających mu pierś, tam, gdzie ich nagie ciała się stykały. Abby pomyślała o tym, jak bardzo kocha Cade'a. Przesunęła ręce po jego masywnych plecach, wyczuwając palcami zarys każdego mięśnia. Coraz silniej odzywało się w niej pożądanie. Chciała zaznać jeszcze większej bliskości, odrzucić wszystkie dzielące ich bariery.

Ruchami ciała wychodziła mu na spotkanie, jedną dłoń przeniosła z jego pleców na brzuch i stopniowo przesuwiała coraz niżej. Kocham cię, powtarzała w myśli. Kocham, kocham...

Ciałem Cade'a targnął wstrząs, jakby trafiła w nie kula z rewolweru. On sam, nagle otrzeźwiony, zmełł pod nosem przekleństwo i zsunął się z Abby, by ułożyć się obok na plecach. Cały jeszcze drżał, oczy miał zamknięte, mocno zaciskał usta. Patrząc na niego, Abby poczuła wyrzuty sumienia, że pozwoliła sobie na śmiałość. Oboje wiedzieli, że Cade wyznaczył granicę, której nie zamierza przekroczyć. Tyle że ona o tym zapomniała, a on nie.

Niezręcznie obciągnęła bluzkę i usiadła na łóżku. Głęboko odetchnęła, po czym opuściła nogi na podłogę.

– Wybacz – powiedziała. – Nie wiedziałam, gdzie jest granica.

– Już wiesz – odburknął.

Wstała i zerknęła na niego. Nerwowo szukał koszuli.

– Przepraszam. Wiem, że mężczyznom nie jest przyjemnie... to znaczy...

– Nie rozdrapuj ran – odparł i wyciągnął z kieszeni papierosa. – Abby, nie mogę panować nad sytuacją, kiedy zachowujesz się tak nieprzewidywalnie. Całkiem wytrąciłaś mnie z równowagi.

Próbowała się uśmiechnąć.

– W dodatku obiecałam ci, że nie będę próbowała postawić na swoim.

Nie odwzajemnił tego uśmiechu. Przeciwnie, spojrzął na nią jeszcze surowiej.

– Żywcem odzierasz mnie ze skóry – stwierdził, wstając. – Kazałbym zająć się moim ramieniem Calli, gdybym tylko był w stanie znieść jej uszczypliwe uwagi.

– Następnym razem będę o tym pamiętać. Zresztą, sam zacząłeś.

– Owszem, zacząłem – przyznał, jakby mówił do siebie. – Nic się nie zmieniło. Dotykam cię, i oboje wpadamy w amok. Tak samo było, gdy



miałaś osiemnaście lat i przyniosłem cię tutaj. Pragnąłem cię tak, że o mało nie pomieszało mi się w głowie. – Ze złością przeczesał dłonią włosy. – Nie wziąłem cię jednak wtedy i nie wezmę teraz. Nie ma dla nas przyszłości i nigdy nie było.

– Co za arogancja. Jesteś całkiem zapatrzony w siebie.

– Ty tak uważasz – odparł oschle. – Mam za sobą dzień ciężkiej pracy, ale przez cały czas myślałem tylko o tym, jak całowaliśmy się dziś rano. Próbowałem przypomnieć sobie dotyk twoich ust, tak jak człowiek umierający z pragnienia marzy o zimnej wodzie. Jak myślisz, ile jeszcze jestem w stanie znieść?

– Nie wysilaj się zanadto – odparła, odwracając się do niego tyłem. – Wkrótce wyjadę.

– Wiem. – Jego głos zabrzmiał pusto. – Seks jest marnym fundamentem związku, Abby. Niczego na nim nie zbudujemy.

Mimo woli zaczerwieniła się, nie mogła jednak dopuścić do tego, żeby Cade to zauważył.

– Amen – powiedziała. – Jeśli chcesz odwołać jutrzejszy piknik...

– Nie – odparł niespodziewanie. – Nie chcę go odwołać. To ostatnia okazja, żebyśmy mogli pobyć razem.

Powiedział to takim tonem, jakby już nigdy w życiu nie mieli się znaleźć sam na sam. Abby czuła, jak wzbiera w niej bunt. Chciała zażądać, żeby spróbował okazać jej choć trochę miłości, jednak zmilczała. Odezwała się po dłuższej chwili:

– Calla będzie narzekać, że trzeba przygotować wałówkę na piknik, bo po zatrudnieniu dodatkowych ludzi musi przygotowywać znacznie większe posiłki niż zwykle.

– Zaryzykujemy – odparł krótko. – Zaraz wrócę do stodoły. Ten przeklęty byk ma się nieco lepiej, ale chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia weterynarz, który przyjdzie obejrzyć zwierzę przed nocą.

– Może zrobić ci kanapkę i trochę kawy? – zaproponowała.

– Niczego nie chcę.

Podeszła do drzwi, ale przystanąła na progu. – Zwłaszcza mnie? – spytała. Roześmiała się niepewnie i zbiegła po schodach, czując łzy w oczach.

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Abby weszła do kuchni ubrana w żółtą sukienkę na wiązanych ramiączkach. Zatrzymała się w progu, ponieważ w tym momencie Calla zakłęła niczym kowboj.

– Musiałam smażyć i bekon, i kurczaka, wszystko naraz – pomstowała, stojąc nad kuchnią. – Nie mam nic lepszego do roboty, tylko pikniki szykować! – Spojrzała przez ramię na Abby. – Nie stój jak słup soli, dziewczyno. Nakryj stół!

– Dobrze, proszę pani – powiedziała Abby i dygnęła.

Sukienkę zaprojektowała sama, a z rozpuszczonymi blond włosami wyglądała tak, jakby zeszła z okładki w żurnalu. Calla przestała sarkać i przesłała jej pełne uznania spojrzenie.

– Ładne – pochwaliła. – Sama uszyłaś?

– Jasne. – Wykonała piruet przed gospodynią i spódnica zawirowała wokół jej kształtnych łydek. – Jest przewiewna i nie krępuje ruchów, więc wygodnie w niej się chodzi. Mogę uszyć dla ciebie podobną.

– Ja widzę się raczej w czymś takim. – Gospodyni westchnęła, wskazując sukienkę okrywającą jej obfite kształty. Nagle zmrużyła oczy. – Gapisz się na Cade'a jak sroka w gnat, kiedy jesteście sami, he? Przecież nie jestem ślepa. Wdziałam, jak wyglądałaś, kiedy wczoraj wychodziłaś z jego pokoju. Lepiej pilnuj, żeby trzymał się od ciebie w przyzwoitej odległości.

Abby poczuła, że się rumieni.

– Callo...

– Nie przymilaj się. Znam Cade'a. Odkąd przestąpiłaś próg tego domu, stał się innym człowiekiem. Abigaile, obie dobrze wiemy, jakie jest jego zdanie na temat małżeństwa. – Użycie pełnego imienia miało sygnalizować,

że to poważna rozmowa. – Jesteś moją dziewczynką, a chociaż jego też kocham, nie chcę, żebyś potem żałowała. Melly opowiedziała mi, co się stało. Nie ma sensu wskakiwać z deszczu pod rynnę. Możesz przeżyć zawód.

Abby najchętniej uściskałaby zatroskaną gospodynię, wiedziała jednak, że taki gest nie zostałby dobrze przyjęty.

– Jesteś tego pewna? – spytała.

– On patrzy na ciebie tak jak wygłodzony mężczyzna na dobrze wysmażony stek z cebulą – odrzekła Calla. – Pamiętaj jednak, młoda damo, że kiedy się nasyci, straci apetyt. Rozumiesz? Nie licz na miłość do grobowej deski.

– Wiem – przyznała z westchnieniem Abby.

– Skoro tak, zachowuj się odpowiednio. On ostatnio ciągle kręci się wokół domu – dodała Calla. – Wygłodzony mężczyzna jest niebezpieczny.

– Jestem dużą dziewczynką – przypomniała jej Abby. – Potrafię sama o siebie zadbać. No cóż, zwykle potrafię – dodała.

– Pomogę ci wtedy, kiedy nie będziesz potrafiła – obiecała Calla. – A teraz nakryj do stołu.

– Dobrze, proszę pani – odparła z szelmowskim uśmiechem Abby.

Przyniosła do jadalni dwa nakrycia z serwisu używanego na co dzień i pomogła podać jedzenie. Cade, wbrew swoim zwyczajom, spóźnił się z zejściem na dół i niewiele brakowało, by Abby poszła go zawołać. Wszedł do pokoju w tej samej chwili, gdy wstawała od stołu.

Wyglądał tak, jakby przez całą noc nie zmrużył oka. Włosy miał wilgotne po kąpieli, był ubrany w brązową wzorzystą koszulę, rdzawe dzinsy i lśniące wysokie buty.

– Zdawało mi się, że zamierzasz dzisiaj naprawiać ogrodzenie – powiedziała zdziwiona, że się wystroił.

– Owszem. – Usiadł u szczytu stołu i długo jej się przyglądał, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół jej ciała. – Kiedy skończysz śniadanie, idź na górę się przebrać. Nie wezmę cię na piknik, jeśli będziesz półnaga.

Ta niespodziewana napaść zaskoczyła Abby. Spojrzała na Cade'a z głęboką urazą, potem odłożyła serwetkę i zerwała się od stołu ze łzami w oczach. Przecież włożyła tę sukienkę specjalnie dla niego, chciała mu się podobać.

– Dokąd idziesz? – spytała Calla, która wносиła akurat talerz z jajecznicą.

– Ubrać się – odparła Abby, nie odwracając głowy.

– I coś ty zrobił? – spytała gniewnie Calla. Abby nie czekała jednak na odpowiedź Cade'a. Pobiegła do swojego pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi. Nie potrafiła pohamować łez. Długo trwało, zanim się wyplakała. Wreszcie zwlokła się z łóżka, włożyła dżinsy i niebieską bluzkę z krótkim rękawem, a na to skórzaną kamizelkę z frędzlami. Włosy związała w koczek. Zanim zeszła na dół, usunęła z twarzy wszelkie ślady makijażu.

Gdy weszła ponownie do pokoju, blada i milcząca, Cade prawie na nią nie spojrzał.

– Jeśli odwołasz piknik, dokończę ślubną suknię dla Melly – oznajmiła, biorąc do ręki kubek z kawą. Nie tknęła jajeczniczy, kiełbasek i świeżo upieczonych ciasteczek.

– Najchętniej odwołałbym wszystko, jeśli chcesz wiedzieć – stwierdził Cade.

– W takim razie zrób to. Mam sporo zajęć, nie będę się nudzić.

Dopiła kawę, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo jest urażona. Wstała od stołu, zamierzając opuścić pokój.

– Abby.

Przystanęła w pół drogi do drzwi, ale się nie odwróciła. Usłyszała cichy wdech Cade'a.

– Porozmawiajmy – powiedział.

– O czym chcesz rozmawiać? – Stała twarzą do Cade'a. – Zamierzałam wyjechać, gdy Melly wróci z podróży poślubnej, ale mogę zmienić plany. Jeśli sobie życzysz, mogę się stąd zabrać nawet dzisiaj. Dostałam ciekawą propozycję od właścicielki sklepu...

Cade nie pozwolił jej dokończyć zdania.

– Zatem będziesz mogła wpisać następny punkt do swojego zawodowego życiorysu – powiedział z ironicznym uśmiechem.

– Niech będzie, skarbie. Tak się składa, że ja też będę podróżować w najbliższych miesiącach. Tu jest tylko jedno miejsce pracy i należy do Melly.

– Nie martw się. Nieszczególnie wciąga mnie rejestrowanie bydła.

Cade podniósł się od stołu i zapalił papierosa. Jego druga filiżanka kawy stała nietknięta na stole.

– Calla zapakowała koszyk na piknik. Możemy równie dobrze spędzić ten dzień razem. Bez wątpienia jest to ostatnia okazja, bo od jutra będę bez przerwy zajęty z kowbojami.

– Czemu nie weźmiesz Calli na piknik? Przecież ją lubisz.

Spojrzał na nią z góry.

– Ciebie też kiedyś lubiłem, i to bardzo – oznajmił.

– Jasne, póki trzymałam się od ciebie z dala. Powinnam była zostać w Nowym Jorku. Zresztą, nie spodziewałam się, że zostanę powitana z otwartymi ramionami.

– Kiedyś może tak by to wyglądało – powiedział dość zagadkowo Cade. – Jednak zdecydowałam, że kariera modelki znaczy dla ciebie więcej niż dom i rodzina. Spojrzała na niego koso.

– Inny tekst proszę. Świetnie wiesz, że gdybym tutaj została, zwiędłabym i wzbogaciłabym orszak starych panien. Chyba nie próbujesz mi powiedzieć, że przeze mnie umierasz z miłości?

– Po co mam tracić czas, żeby powiedzieć ci coś, w co nie uwierzysz? Jeśli mamy urządzić sobie piknik, to jedźmy. Nie mam czasu gadać po próżnicy.

– Oczywiście, bo lada chwila całe ranczo rozpadnie się na kawałki! – rzuciła Abby i przeszła do kuchni.

Calla popatrzyła za nią z marsową miną, a potem jeszcze bardziej się skrzywiła i spojrzała na Cade'a.

– Koszyk – powiedziała krótko.

– Cholernie dziękuję – odburknął Cade, biorąc go z rąk Calli. – Jeśli potrzebuje pani rąk do pomocy, proszę kogoś zatrudnić albo odejść. Moja cierpliwość się wyczerpała.

Wcisnął kapelusz na głowę i wyszedł kuchennymi drzwiami.

– Uważaj – powiedziała współczująco gospodyni do podążającej za nim Abby. – Coś go gryzie bardziej niż zazwyczaj.

– Jeśli dalej będzie w takim humorze, to poszukam czegoś, co ugryzie go naprawdę – obiecała Abby i ruszyła śladem Cade'a.

Cade wbił wzrok w ledwo widoczne koleiny. Z ponurą miną prowadził furgonetkę na przełaj przez pastwiska. Wyglądał tak, jakby byle co mogło



doprowadzić go do wybuchu. Abby bała się odezwać choćby słowem. Na szczęście później, gdy się zatrzymali i Cade rozciął na słupkach ogrodzenia trzy bele drutu kolczastego, część złości z niego uszła. Tymczasem Abby rozłożyła obrus na trawie pod nadrzecznymi topolami i wyjęła z koszyka prowianty, po czym poszła po Cade'a.

Opierał się o furgonetkę i palił papierosa zapatrzony w góry, wznoszące się w oddali za połaciami pagórkowatych pastwisk. Nie miał na sobie koszuli, więc widać było, że jego muskularne ramiona i szeroki tors lśnią od potu. Wyglądał bardzo męsko i pociągająco. Abby chętnie dotknęłaby jego ramion i przypomniała sobie, jak szorstkie są krótkie włosy na torsie. Jednak nie mogła się na to odważyć.

– Przekąska gotowa, czeka tylko na ciebie – powiedziała.

Spojrzał na nią z powagą.

– Naprawiłem ogrodzenie – oznajmił i spojrzał na szczyty gór rysujące się na horyzoncie. – Jak ja kocham tę ziemię – dodał tonem pełnym zachwytu. – Mógłbym godzinami stać i kontemplować ten widok. Chyba nigdy się nie napatrzę.

– Nie tak wiele się zmieniło w przyrodzie od czasu, gdy przebywali tutaj traperzy i handlarze futrami, tacy jak William Clark – powiedziała Abby, stając obok Cade'a.

– Cholernie trudno jest zachować równowagę między ochroną środowiska a postępem.

– Między górnictwem a hodowlą, uprawą a przemysłem? – spytała ostrożnie, bo był to temat, który zniecka mógł spowodować wybuch gniewu Cade'a.

– Właśnie.

Spojrzał w stronę jednego z trawiastych pagórków. Kilka mil za jego grzbietem działała kopalnia. Powstała na ziemi wydzierżawionej przez Cade'a firmie górniczej. Podjął decyzje po głębokim namyśle, rozważając wszystkie za i przeciw. W końcu jednak uznał, że należy wesprzeć dążenia do osiągnięcia niezależności paliwowej.

– Chcę zachować ranczo dokładnie w takim stanie, w jakim jest teraz, żeby synowie mogli je po mnie przejąć – powiedział z niezwykłą powagą w głosie. – Chcesz mieć dzieci?

Całkiem zaskoczył ją tym pytaniem. Nie poświęcała temu problemowi wiele uwagi, myślała o nim właściwie tylko wtedy, gdy znajdowała się w pobliżu Cade'a. Teraz wyobraziła go sobie z dziećmi na kolanach i w jej wnętrzu drgnęła czuła struna.

– Tak – potwierdziła.

Zmierzył spojrzeniem jej smukłą postać.

– Nie boisz się, że stracisz figurę? – spytał i odwrócił głowę, by ostatni raz zaciągnąć się papierosem.

– Skąd chcesz wziąć synów, którym zostawisz Painted Ridge? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – Zamierzasz adoptować dzieci?

– Postaram się o nie w zwykły sposób – odparł. – Chyba, jak ludzie się rozmnażają – dodał kpiąco.

Zaczerwieniła się i odwróciła głowę.

– Powtarzasz, że nie jesteś stworzony do małżeństwa, więc to zaciekało mnie, i tyle.

– Trzeba będzie zmienić pogląd na sprawę założenia rodziny – odparł od niechcienia, wrzucając rękawice przez otwarte okno do szoferki.

Ruszyli ku rzece.

Abby uklękała po jednej stronie krzasiastego biało–czerwonego obrusu, na którym rozstawiła półmiski z jedzeniem i dzbanek kawy, zapakowane przez Callę do koszyka.

– Spróbujesz pierwsza? – spytał, podchodząc do rzeki, by obmyć twarz i klatkę piersiową.

Tymczasem Abby nakładała porcje na talerze.

– Poczekam na ciebie – odparła. – Po tym, co powiedziałeś, Calla mogła dosypać arszeniku.

– Nie miała na to czasu.

Cade wrócił i, wyjąwszy lniany ręcznik z koszyka, zaczął się starannie wycierać. W pewnej chwili spojrzał na Abby i zorientował się, że jest bacznie obserwowany.

– Coś nie tak? Czujesz się skrępowana? – spytał, przysiadając, by wziąć talerz.

– A powinnam? – Nalała kawę do kubka i, zanim podała go Cade'owi, machinalnie dodała śmietanki. – Ty powinieneś być zaniepokojony. Tak się składa, że nadszkiewanie ci weszło mi w nawyk.

– Jeśli szybko stąd nie wyjedziesz, Abigail Shane, może się zdarzyć, że pozwolisz sobie na te prowokacje o jeden raz za dużo – przestrzegł, sięgając po kurczaka.

– Mam pełne zaufanie do pańskiego opanowania, panie McLaren – odparła i również wzięła się do jedzenia.

Cade wydał z siebie dziwny odgłos, po czym milczał do końca posiłku. Dopił kawę i wyciągnął się wygodnie na ziemi, a tymczasem Abby odłożyła do koszyka resztki jedzenia.

– Rozumiem, że od jutra jesteś zajęty dwadzieścia cztery godziny na dobę – zagadnęła, przerywając przedłużające się milczenie.

Powędrowała wzrokiem ku trawiastym wzgórzom, za którymi majaczyły bladoniebieskie kontury gór. Nie było w tym pejzażu żadnych drzew poza tymi, pod którymi w tej chwili odpoczywali i pobliskiego sosnowego lasu. Scena była sielska: piękna pogoda, otwarta przestrzeń i kłębiaste chmury wędrujące po niebie.

– Jest wiosna – powiedział. – Cieleta same się nie oznakują.

– Jak twoje ramię?

– Przeżyję – mruknął.

Znowu miał w ustach papierosa. Ostatnimi dniami niemal odpalał jednego od drugiego. Kiedyś wytłumaczył jej, że pali dużo wtedy, gdy puszcza ją mu nerwy. Podkurczyła nogi i oparła podbródek na kolanach, wpatrując się w leniwy nurt rzeki.

– Pamiętasz, jak przyszliśmy tutaj latem wędkować, kiedy skończyłam szkołę średnią? – spytała. – Ty, ja, Melly i kilku kowbojów. Złapałeś największą rybę, jaką kiedykolwiek widziałam. Moja siostra zaczepiła haczykiem o dzinsy jednego z kowbojów. – Roześmiała się. Wspomnienie to było tak żywe, jakby dotyczyło wczorajszych wydarzeń.

Tamten dzień był podobny do tego, który właśnie mijał. Wybrał się z nimi Hank i jeszcze jeden kowboj, który się Melly podobał. Abby nie mogła sobie teraz przypomnieć jego imienia. Ona sama jakimś trafem znalazła się blisko Cade'a i towarzyszyła mu przez cały czas łowienia ryb. Było to kilka tygodni po tym, jak wziął ją do swojej sypialni. Zbyt wstydliwa, by się do niego otwarcie zbliżyć, przysuwała się ostrożnie na tyle, na ile starczało jej śmiałości.

– Zimno ci? – spytał w pewnej chwili Cade. Zarumieniła się i odwróciła głowę.

– Może trochę – skłamała.

Oboje dobrze znali prawdę, w dodatku Cade nie wydawał się tym w najmniejszym stopniu zakłopotany.

– Jesse wspomniał, że myślisz o wyjeździe do Nowego Jorku.

– Jeden z moich nauczycieli powiedział, że mam dobrą prezencję, figurę i twarz, więc mogę spróbować – powiedziała z entuzjazmem Abby, myśląc o tym, jak dobrze byłoby mieć Cade'a i zrobić karierę.

– Nowy Jork jest bardzo daleko od Painted Ridge – stwierdził, posępnym wzrokiem śledząc spławik. – Łatwo tam o rozczarowanie.

To bardzo ją ubodło. Cade powiedział to tak, jakby nie wierzył, że jest dostatecznie ładna i ma odpowiedni wygląd, aby zrobić karierę w wielkim mieście.

– Sądysz, że nie potrafię dopiąć swego? – spytała.

– Jeszcze jesteś dzieckiem, Abby.

– W zeszłym miesiącu skończyłam osiemnaście lat i jestem kobietą – stwierdziła.

Odwrócił się do niej i obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

– To prawda, jesteś kobietą – przyznał. Pamiętała, jak wtedy cudownie się poczuła.

Wpatrując się w Cade'a, przysunęła się jeszcze bliżej.

W tym momencie Melly coś powiedziała i czar prysł. Przez resztę popołudnia łowili ryby najzwyczajniej w świecie, a Cade nawet trochę się odprężył. Kiedy złowił rybę, co jej nie udało się przez kilka godzin, cisnęła w niego rosówką. A on wtedy złapał ją i wrzucił do rzeki...

– Wrzuciłeś mnie do rzeki – powiedziała nagle.

– Co takiego? – spytał zdziwiony.

– Tego dnia, gdy poszliśmy na ryby, miesiąc przed moim wyjazdem do Nowego Jorku – przypomniała mu. – Wrzuciłeś mnie do rzeki.

Cicho się zaśmiał.

– Rzeczywiście. Sama się o to prosiłaś, skarbie. Ten cholerny robak trafił mnie prosto między oczy.

– To dlatego, że złapałaś moją rybę. Prawie miałam ją na haczyku i trzy razy mi się zrywała. A ty po prostu tam siedziałaś i w końcu ją wyciągnęłaś.

– Przecież dostałaś połowę, kiedy Calla ją przyrządziła – przypomniał jej. – Powinnaś to uznać za częściową rekompensatę.

Zrobiła nadąsaną minę.

– Nie wiem, jak twoja połowa, ale moja miała posmak goryczy.

– Kwaśne winogrona – powiedział z uśmiechem. – Gdybyś złapała rybę, twoja połowa byłaby dwa razy smaczniejsza od mojej, prawda?

– Pewnie tak. – Spojrzała rozmarzonym wzrokiem na rzekę. – Bardzo lubiłam wędkować. Teraz nie mam czasu na nic innego oprócz pracy, a w każdym razie nie miałam, póki nie przyjechałam do Montany. To zabawne, ale tu odnosi się wrażenie, że czas stanął w miejscu – dodała. – Ani jednego człowieka dookoła, można jechać milami, nie natykając się ani na ranczo, ani na sklep. Podobnie musiało to wyglądać, kiedy przybyli osadnicy i zaczęli się tu osiedlać. Wielu nie przetrwało pierwszej zimy, prawda?

Skinął głową.

– Zimy w Montanie są ostre. Wiem coś o tym, bo co roku tracę bydło, a zdarzyło się, że jeden z pracowników zamarznął na śmierć w szałasie.

– Pamiętam. To było zaraz po tym, jak skończyłam podstawówkę. Kiedy wybierałyśmy się z Melly na przejażdżkę, w ogóle nie zbliżyłyśmy się do tego szałas, bo wierzyłyśmy, że tam straszy.

– Kilku starszych kowbojów, którzy u nas pracują, wciąż tak uważa. Na przykład Hank.

– Nie sądziłam, że Hank może czegokolwiek się bać.

Spojrzał na nią rozbawiony.

– Tęsknisz czasem w Nowym Jorku za Montaną i ranczem?

Przesunęła wzrokiem po jego twarzy, wspominając, jak bardzo tęskniła za Cade'em.

– Bardzo. Za piękną przyrodą, ciszą. Za przestrzenią i spokojem. – Za późno przypomniała sobie, że powinna trzymać się innej roli. – Oczywiście Nowy Jork też ma swoje dobre strony. Tętni życiem. Można się wybrać do teatru, kina, opery. Są nocne kluby, kawiarenki i muzea.

– Natomiast ranczo nie zapewnia takich atrakcji – podsumował Cade.

Przyglądał jej się spod przymrużonych powiek, jakby starał się dokładnie ocenić jej reakcję. W pewnej chwili wyjął z ust niedopałek i zgasił go, wciskając w ziemię. Potem położył się na plecach z rękami wsuniętymi pod głowę i zamknął oczy.

Abby naszła chęć, by zrobić coś całkiem nedorzecznego. Zerwała długie źdźbło trawy i podeszła dostatecznie blisko, by móc połaskotać Cade'a w klatkę piersiową.

Wyrwał jej źdźbło.

– Prosisz się o kłopoty? – spytał krótko. Abby zdawała sobie sprawę z tego, że Cade

nie dopuści jej do siebie, skoro starał się ją odpychać. To był ostatni dzień, który z nim spędzała, chciała więc mieć co wspominać. Obudzić w nim emocje, nawet gdyby miała to być jedynie wściekłość. Pochyliła się nad nim i, zanim zdążył ją powstrzymać, przycisnęła wargi do jego torsu.

Sprężyste włosy łaskotały ją w nos, wyczuła zapach mydła i wody kolońskiej. Jego pierś unosiła się i opadała w przyspieszonym rytmie oddechów. Gdy dotknęła jej ustami, wyczuła instynktowny skurcz mięśni.



– Ty słodki głuptasku – powiedział. – Niech tam, jestem tylko człowiekiem i bardzo cię pragnę.

Przyciągnął ją do siebie i zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku. Nie przypuszczała, że pożądanie może mieć taką moc. Gdy przywarła do niego z całej siły, wyczuła, że ta prawda dotyczy nie tylko jej. Zaskoczona chciała się w pierwszej chwili odsunąć, ale Cade ją przytrzymał.

– Chciałaś tego, więc nie uciekaj – szepnął.

Wciąż jeszcze miała dość zdrowego rozsądku, by zrozumieć, jak gwałtowną i niekontrolowaną reakcję wyzwołała.

– Chciałam tylko... – zaczęła, ale usta Cade'a nie pozwoliły jej dokończyć.

– Właśnie to próbowałem ci wytłumaczyć – powiedział, gdy oderwał się od ust Abby i uniósł głowę. – Pragnę cię, skarbie. Byłbym gotów umrzeć za to, żeby cię mieć! Czujesz, jak bardzo, prawda? Tak zachowuje się mężczyzna, który naprawdę pożąda kobiety. – Mówiąc to, wsunął dłonie pod bluzkę Abby i bez trudu poradził sobie z zapięciem stanika.

– Cholernie długo nie byłem z kobietą. Zdażyłem zapomnieć, jak miękkie...

Już ważył w dłoniach jej piersi, a kciukami pieścił sutki, które z każdą chwilą bardziej twardniały. Abby westchnęła owładnięta całkiem dla niej nowym, rozkosznym doznaniem. Tymczasem Cade nagle się odwrócił i teraz to ona znalazła się na ziemi i poczuła na sobie ciężar jego ciała. Pieścił ją w sposób, który powinien ją zaszokować, ale nie była skrepowana. Przeciwnie, z zapalem odwzajemniała namiętne pocałunki.

W pewnym momencie Cade uniósł głowę.

– Czy to chciałaś wiedzieć? – spytał półprzytomnie. – Czy potrafisz doprowadzić mnie do czystego szaleństwa? Sprawdzić, co się stanie, gdy

przekroczysz granicę? Pragnąłem cię już wtedy, cztery lata temu. Po długim wahaniu wreszcie zdecydowałem się i chciałem poprosić, żebyś ze mną została, ale ty wsiadłaś do tego przeklętego autobusu i nawet na mnie nie spojrzałaś.

– Co takiego?!

– Gdy tu przyjeżdżałaś, zachwycałaś się, jaki wspaniały jest Nowy Jork i jak wspaniale rozwija się twoja kariera. W końcu zacząłem uciekać z domu, zanim przyszłaś w odwiedziny, bo za bardzo cierpiałem, słuchając, jaka jesteś szczęśliwa z dala ode mnie.

– Ale ja nie... – zaczęła Abby.

Cade jej nie słuchał. Wsunął jej ręce pod biodra i uniósł je tak, by ich ciała ściśle się ze sobą zetknęły.

– Poczuj mnie, do diabła – szepnął roznamiętniony. – Robisz to ze mną, odkąd skończyłaś piętnaście lat. Jest coś, czego nienawidzę, Abby, i ciebie też za to nienawidzę. Tylko ze mną igrasz. Doskonale wiem, że nie obchodzi cię nic oprócz twojej kariery i znajomych z wielkiego miasta. Nie przekonasz mnie, że jest inaczej.

Abby zrozumiała, że do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo zdeterminowany jest Cade. Co gorsza, nawet nie domyślała się, zwiedziona jego zachowaniem, że aż tak bardzo mu na niej zależy. Melly ją o tym zapewniała, a ona jej nie wierzyła.

– Cade – szepnęła, gładząc go twarzy.

– Czego ode mnie chcesz, maleńka? Przekonać się, jak cię pieścę? Poznać smak tego, co straciłaś, kiedy wsiadłaś cztery lata temu do autobusu? Mogę ci pokazać. Będziesz miała o czym opowiadać eleganckim przyjaciółom, kiedy wrócisz do wielkiego świata. – Znów ją pocałował, jeszcze bardziej gwałtownie, jakby na potwierdzenie swoich słów.

Abby była porażona tym, co usłyszała. Była i jest ważna. Na tyle ważna, że kiedyś chciał ją odwieść od myśli o wyjeździe. Niestety, teraz zarzucał jej, że zapomni o nim zaraz po powrocie do Nowego Jorku. Szkoda, że Cade nie wie, że jej jedynym domem pozostał Painted Ridge właśnie dlatego, że on tutaj mieszka. Przepelniona żalem, zubożyła na pieszczoty. Tępo zastanawiała się, czy wkrótce Cade ją posiadzie.

Jednak on poderwał głowę, jakby wyczuł nastrój Abby.

– Na tym koniec, skarbie – powiedział z kpiącym uśmiechem. – Nie chcesz chyba wrócić do Nowego Jorku z moim dzieckiem w brzuchu. To oznaczałoby, że posunęliśmy się w tej twojej grze za daleko.

Czuła, że jej ciało nadal przygniecione ciężarem Cade'a drży, ale nie zamierzała mu tłumaczyć, że to pożądanie, a nie strach. Wbrew wszystkiemu, co powiedział Cade, wciąż go pragnęła. Co więcej, myśl o dziecku nie budziła w niej niepokoju. Przeciwnie, to byłoby jak drzwi do nieba.

Cade położył się obok i zamknął oczy, starając się wyrównać oddech, a ona tymczasem próbowała doprowadzić do porządku ubranie. Wstała i przygładziła dłonią włosy. Znalazła w trawie brakujące szpilki, a potem oparła się o jedno z wysokich drzew nad brzegiem rzeki i czekała, aż uda jej się opanować płacz. Wreszcie otarła oczy i policzki rąbkiem bluzki.

Usłyszała szelest za plecami. Wiedziała, że to Cade, ale nie zareagowała.

– Nic ci nie jest? – spytał.

Spojrzała na niego przez ramię, a on wzdrygnął się na widok jej zapłakanej twarzy.

– Nie rób takiej zmartwionej miny – powiedziała z godnością. – Dowiodłeś swojej racji. To prawda, narzucam ci się. Tym razem dałeś mi

odprawę na dobre. – Chciała się roześmiać, ale spomiędzy drżących, nabrzmiąłych warg wydobył się nieartykułowany dźwięk.

Cade włożył ręce do kieszeni.

– Będę się trzymał od ciebie z daleka dopóty, póki Melly nie wróci z podróży poślubnej – oznajmił. – Oczekuję od ciebie tego samego. To, co się stało... co prawie się stało, już się nie powtórzy.

– Czy naprawdę zamierzałeś mnie przekonywać do pozostania w Montanie, kiedy miałam osiemnaście lat?

– Planowałem zaproponować ci pracę, którą potem zaoferowałem Melly.

Abby znowu spotkał zawód. W skrytości ducha liczyła na to, że Cade wyzna, że chciał się z nią ożenić.

– Możemy wracać? – spytała bezbarwnym tonem.

– Tak. Muszę zająć się stadem.

– A ja suknią ślubną siostry.

Powlokła się za Cade'em i wsiadła do szoferki. On ze złością wrzucił na tył samochodu koszyk i obrus, włożył koszulę i nacisnął na oczy kapełusz. Dopiero wtedy zajął miejsce za kierownicą.

Czuła na sobie jego spojrzenie, jednak nie popatrzyła na niego.

– Abby – odezwał się Cade. – Tak jest naprawdę lepiej. Znienawidzisz mnie na pewien czas, ale ci przejdzie.

– Nie ma mowy o nienawiści. Żadne z nas nie chce podejmować zobowiązań, to wszystko.

Mocniej zacisnął dłonie na kierownicy.

– Nie utrudniaj tego, co i tak jest bardzo trudne. Najlepiej będzie, jeśli zapomnimy o tym, co się dzisiaj stało.

– Zgodziłam się z twoim punktem widzenia.

Cade zapalił silnik i zawrócił samochód. Abby starała się zapanować nad emocjami. Zbyt wiele razy zapomniała o dumie w obecności Cade'a. Uważał, że dla zabawy zawraca mu głowę, że wciąga go w gierki. Jak mógł mieć o niej tak złe zdanie? – zastanawiała się. Zaczęło się tak pięknie! Wiedziała, że jej pragnie, a ona odpowiedziała mu tym samym. Wszystko się zmieniło, gdy powiedział jej, co naprawdę myśli. Wtedy uświadomiła sobie, że to jedynie żądza. Czemu wyleciały jej z głowy słowa, które wypowiedział poprzedniego wieczoru? Seks jest marnym fundamentem dla związku. Trudno, trzeba zacisnąć zęby, stłumić emocje i przetrwać najbliższe trzy tygodnie do wyjazdu. Może nie będzie tak źle, skoro Cade zapowiedział, że nie będzie się do niej zbliżał.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W ten słoneczny poranek gorączkowe przygotowania do ślubu trwały do ostatniej chwili. Dostawcy kręcili się po całym domu, przyjeżdżali kolejni goście, a Abby pomagała siostrze ubrać się w zaprojektowaną przez siebie ślubną suknię.

– Jest boska – orzekła Melly, spoglądając w lustro.

Welon z czapeczką, jaki mogłaby nosić Julia Capuletti, spływał miękko na elegancki tren. Rękawy sukni były koronkowe, fantazyjna spódnica łączyła aksamit z szyfonem i koronką, a nieco podwyższoną talię zdobił rząd kunsztownych jasnopopielatych różyczek. Do blond włosów i jasnej karnacji Melly taka suknia pasowała wręcz idealnie.

– Aż trudno mi uwierzyć, że zdążyliśmy – powiedziała Abby, ostatni raz wygładzając spódnicę.

– Mnie raczej trudno uwierzyć, że potrafiłaś coś tak pięknego zaprojektować – odparła siostra. – Jessica będzie piała z zachwytem, jak zobaczy suknię.

– Mam nadzieję – odparła Abby.

Ze smutkiem pomyślała o tym, że odrzuci atrakcyjną propozycję Jessiki. Takie rozwiązanie miałoby sens wyłącznie wtedy, gdyby została w Montanie. Współpraca na odległość, z Nowego Jorku, nie wchodziła w rachubę, a nic nie wskazywało na to, że odwoła wyjazd. Cade zrobił wszystko, by ich drogi się nie krzyżowały. Ciągłe znajdował preteksty, żeby wstawać przed świtem i wracać grubo po zmierzchu. Czasem nawet sypiał ze swoimi ludźmi w szałasach, co oburzało Callę, która niezmiennie trzymała dla niego kolację. W końcu zaczęła pakować posiłki i przekazywać je przez Johna.

– Bądź szczęśliwa, Melly – powiedziała Abby, porzucając niewesołe rozmyślenia.

Siostra odwróciła się do niej z roziskrzonymi oczami.

– Nie może być inaczej, skoro będę z Jerrym – powiedziała z uśmiechem. Zaraz jednak spoważniała. – Co z Cade'em?

– Nic nowego – odparła Abby. – Nie martw się o mnie w dniu swojego ślubu, zgoda? Panna młoda powinna być radosna.

– Czy na pewno dasz sobie radę z robotą?

– Naturalnie – odrzekła Abby i serdecznie żywiłowo uściskała siostrę. – Życzę ci długich lat w szczęściu. Szkoda tylko, że nie widzą cię rodzice. Jesteś piękną oblubienicą.

– Może się przyglądają – padła cicha odpowiedź. – Widzisz te wszystkie kwiaty, Abby? To piękny gest ze strony Cade'a, że pozwolił nam zaprosić tylu gości i urządzić ślub w domu.

– Będą mieli okazję obejrzeć jego byki, a Cade sprzeda je, gdy tylko będzie miał komu – zauważyła z przekąsem Abby.

– Wstydź się – skarciła ją łagodnie siostra.

– Sama dobrze wiesz, jak szczodry jest Cade.

– Najwyraźniej nasze opinie o nim się różnią. Co do mnie, zastanawiam się, czy w ogóle przyjdzie na ślub.

– Przecież jest świadkiem – przypomniała Melly. – Zdołasz przejść wsparta na jego ramieniu, nie podstawiając mu nogi?

– Postaram się odeprzeć tę pokusę, ale zrobię to wyłącznie dla ciebie. Pamiętaj, czekasz teraz na muzykę.

– Wiem. Do zobaczenia na dole.

– Do zobaczenia.



Abby wyszła na korytarz, po drodze ostatni raz sprawdzając, czy na jej długiej lawendowej sukni nie ma plam ani zagnieć. Suknia była bez rękawów, z dekoltem w szpic. Upięła włosy i trzymała bukiet storczyków, który pomagał jej uporać się z drzeniem dłoni. Pierwszy raz była na ślubie i choć czuła się bardzo zaszczycona rolą drużby, to wolałaby pozostać obserwatorką. Najgorzej, że znajdzie się blisko Cade'a pełniącego rolę drużby.

Zeszła na dół i stanęła jak wryta na widok wysokiej rudowłosej kobiety, stojącej na progu. Zaraz potem ruszyła prosto do niej, nie zwracając uwagi na żony ranczerów, mimo że niektóre znała. Instykt podpowiedział jej, kogo ma przed sobą. Cade, zerkający z opróżnionego salonu, w którym miała odbyć się ceremonia, skrzywił się z niechęcią, gdy zauważył jej wybór. Bądź co bądź, zlekceważyła miejsce kobiety i podeszła do elegancko ubranej obcej.

– Jesteś Jessicą Dane, prawda? Nie może być inaczej – zagadnęła Abby.

– A skąd wiesz? Poznałaś po promiennym uśmiechu?

Dzięki wysokim obcasom wyraźnie górowała nad Abby, ale nawet na bosaka musiała mieć około metra osiemdziesięciu wzrostu. Rudymi włosami, jasną karnacją i wielkimi czarnymi oczami zwróciłaby uwagę w każdym towarzystwie, nawet gdyby nie pomagały w tym intensywnie zielona suknia z dopasowanymi kolorystycznie pantoflami i torebką oraz etola z norek.

– To znaczy, że ty jesteś Abby – powiedziała Jessica, zdecydowanym ruchem wyciągając rękę do uścisku dłoni. – Chodź ze mną do samochodu, pokażę ci, co przywiozłam. Mamy jeszcze czas?

– Kilka minut na pewno.

Abby wyszła z Jessicą, nie oglądając się za siebie. I tak wiedziała, że ściga ją posępne spojrzenie Cade'a.

– Tu znajdują się zdjęcia kilku moich kolekcji – wyjaśniła Jessica, gdy usiadły w wygodnym wnętrzu lincolna continentala i Abby wzięła się do kartkowania katalogów.

– Bardzo dobre – pochwaliła.

– Byłyby lepsze, gdybym miała swojego projektanta – oznajmiła z przekonaniem Jessica. – Mogę zaproponować ci procent od obrotów. Na moje wyczucie dzięki tobie obie staniemy się bogate. Powiedzmy bogatsze – poprawiła się ze śmiechem. – Oczekuję, że przygotujesz dla mnie przynajmniej kilka szkiców i prześlesz mi je mejlem.

Mimo że z wiadomych powodów Abby spieszyło się do wyjazdu do Nowego Jorku, bardzo chciała wykonać to zamówienie. Zresztą omal nie przegapiła pierwszych akordów, tak wciągnęła ją rozmowa z Jessicą o szczegółach. Dopiero gdy Cade zawołał ją z ganku, szybko wysiadła z samochodu i prawie wbiegła na schody, a Jessica zaraz za nią.

– Jeśli masz trochę czasu, to wszyscy są już gotowi i możemy zaczynać – rzucił Cade.

– A im szybciej będzie po uroczystości, tym prędzej Melly wróci z podróży poślubnej. Wtedy będę mogła wyjechać – nie pozostała mu dłużna Abby.

– Jak dla mnie mogłaby wrócić dzisiaj – zrewanżował się.

Ignorując zdziwione spojrzenie Jessiki, Abby wyminęła Cade'a i poszła prosto do drzwi salonu.

Cade stanął u boku Jerry'ego. Kontrast między nimi był wyraźny. Ciemnowłosy, potężnie zbudowany Cade emanował pewnością siebie; smukły, jasnowłosy Jerry wydawał się onieśmielony. Nie było jednak czasu

dłużej się nad tym zastanawiać, bo zabrzmiały dźwięki marsza weselnego i Abby mocniej ścisnęła w dłoni bukiet, zerkając ku schodom, gdzie ujrzała czekającą Melly.

Idąc przejściem między rozkładanymi krzesłami dla gości, Abby uświadomiła sobie, że Cade przygląda się bacznie każdemu jej krokowi. Przez jedną szaloną chwilę spróbowała wyobrazić sobie, że to ślub jej i Cade'a. Gdy w pewnej chwili ich spojrzenia się spotkały, Cade na ułamek sekundy się rozpogodził. Zaraz potem stanęła obok niego w oczekiwaniu na uroczystą ceremonię.

Pojawiła się Melly. W dłoni trzymała bukiet przemyślnie skomponowany ze storczyków i polnych kwiatów. Podeszła i stanęła obok Jerry'ego. Ceremonię prowadził przemiły pastor, mający zaraźliwie promienną twarz. Oblubieńcy odczytali po fragmencie Pisma Świętego, specjalnie przez siebie wybranym na tę okazję. Potem razem zapalili od dwóch świec trzecią, symbolizującą połączenie dwojga w jedno. Gdy wreszcie padły ostatnie słowa duchownego, Jerry pocałował żonę, a trwało to tak długo, że uczestnicy ceremonii zaczęli się śmiać. Nagle było po wszystkim.

Podczas przyjęcia weselnego Abby starała się nie wchodzić w drogę Cade'owi. Siedziała w kącie z Jessicą i rozmawiała z nią o pracy modelki, projektowaniu strojów i jej planach rozwoju firmy. W pewnej chwili zorientowała się, że szczęśliwa para zamierza opuścić gości, by wyruszyć w podróż poślubną. Pocałowała więc oboje na drogę i złożyła im życzenia, a potem obserwowała, jak stojąc przy drzwiach samochodu, panna młoda rzuca ślubną wiązanekę. Złapała ją ubrana na szaro i wyglądająca bardzo statecznie Calla. Oblała się przy tym rumieńcem, który jeszcze się pogłębił, gdy popatrzył na nią odświętnie ubrany John.

Abby cieszyła się, że wiązanka nie wpadła w jej ręce. To byłaby kropla przelewająca czarę goryczy. Minęło jeszcze wiele godzin, nim goście opuścili dom. Abby odprowadziła Jessicę i na odchodnym obiecała jej przy pierwszej okazji wysłać kilka szkiców. Pomyślała, że gdyby przeprowadziła się do Wyoming, znalazłaby się dostatecznie daleko od Montany, by nie groziło jej widywanie Cade'a.

W końcu, gdy późnym popołudniem dom opustoszał, przebrała się w bawełnianą sukienkę ze złotym wzorkiem, która pasowała do upiętych jasnych włosów, i usiadła, żeby spokojnie coś zjeść. Ku jej zaskoczeniu, zjawił się Cade ubrany w niebieski rozpinany sweter, białą koszulę i ciemne spodnie. Wyglądał nieprzyzwoicie przystojnie, bez trudu mógłby pokazać się w Nowym Jorku.

– Elegancko wyglądamy, prawda? – zauważyła Calla, mierząc go wzrokiem, i zaczęła podawać do stołu.

– Jasne – powiedział Cade, wydymając wargi i kierując znaczące spojrzenie na szarą sukienkę Calli. – Widziałem, jak John na ciebie patrzył. – Zmrużył oczy. – Może znowu dałaś mu wiśniowe ciasto, które upiekałeś dla mnie.

Gospodyni groźnie spojrzała na Cade'a.

– Proszę siedzieć cicho, bo przypalę kolację. Dobrze pan wie, że dałam Johnowi to ciasto, aby przeprosił w moim imieniu za to, że przypaliłam jedzenie, kiedy musiałam gotować dla tych wszystkich ranczerów, których pan sprosił. A w ogóle to co pan robi w domu, skoro zaczął się spędzać? Powinien wrócić pan do swoich ludzi natychmiast, kiedy państwo młodzi odjechali w podróż poślubną.

– Przecież tutaj mieszkam.

– Oj, bo dam się nabrać – mruknęła, opuszczając pokój.

Abby nalala sobie kawy i wbiła wzrok w talerz. Wciąż czuła się urażona złośliwą uwagą Cade'a, którą wygłosił przed ceremonią.

– O ile wiem, nie rozmawiamy ze sobą. Czy wobec tego powinienem zawołać Callę, żebyś podała mi sól? – spytał chłodno Cade.

Ze stukiem postawiła przed nim solniczkę.

– Kim jest ta rudowłosa kobieta, z którą nie mogłaś się rozstać? – spytał.

Nie spodobał jej się protekcyjny ton Cade'a, a poza tym nie była to jego sprawa.

– Modelką – skłamała.

– Dobrze prosperującą, jeśli sędzić po etoli z norek i lincolnie – zauważył z przekąsem. – A może utrzymuje ją jakiś mężczyzna?

Abby energicznie odłożyła serwetkę na stół i wstała.

– Jedz sam. Nie zniosę tej arogancji.

– W ogóle nie znosisz zwykłych ludzi, prawda? – spytał wyzywająco.  
– Przeszłaś bez słowa obok Essie Johnson, chociaż razem dorastałyście. Bez wątpienia jako żona ranczera nie zasłużyła na dopuszczenie do wyrafinowanego towarzystwa.

Ta jawna złośliwość dopiekła Abby do żywego.

Jak mógł stawiać jej takie zarzuty? Przecież podczas przyjęcia odnalazła Essie i przeprosiła, że wcześniej nie znalazła dla niej czasu.

– Myśl, co chcesz. I tak tego nie zmienię – oświadczyła i wyszła z pokoju.

Przez następny tydzień Cade rzadko bywał w domu. Abby spędzała dni samotnie, odpowiadając na listy, wstukując dane do komputera, składając zamówienia i przyjmując telefony. Jeśli nawet początkowo miała nadzieję na to, że Cade poprosi ją, by z nim została, to szybko straciła

złudzenia, widząc jego obojętne zachowanie. Chociaż zachowywał się uprzejmie, to ze swobody i żartów, które dawniej były ich udziałem, nie zostało ani śladu.

W przeddzień powrotu państwa młodych Abby wybrała się na wieczorny spacer w okolicy basenu. Betonowa niecka była pusta, ponieważ o tej porze roku nie można było korzystać z kąpielii na świeżym powietrzu. Pograżyła się w rozmyślaniach, z których wyrwał ją głos Cade'a.

– Wspominasz, Abby? – spytał.

Miał na sobie luźne spodnie i wiśniową koszulę. Mokre włosy świadczyły o tym, że właśnie wyszedł spod prysznica. Odwróciła głowę, bo trudno jej było znieść to przenikliwe spojrzenie.

– Po prostu wyszłam zaczerpnąć świeżego powietrza – odparła.

– Jutro wracają młodzi – stwierdził. – Przypuszczam więc, że wkrótce nas opuścisz, aby wreszcie znaleźć się w Nowym Jorku.

Odniosła wrażenie, że Cade nie może się tego doczekać. To zabolalo. Wzruszyła ramionami.

– Mam zobowiązania. Powiedziałam ci to zaraz po przyjeździe.

Skinął głową. Trzymał w dłoni zapalonego papierosa, ale cisnął go na ziemię i zgasił butem.

– Za dużo palisz – zwróciła mu uwagę.

– Wiem. Nie znoszę papierosów, ale tak dawno się do nich przyzwyczailem...

Zupełnie jak do odpychania mnie od siebie, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno. Popatrzyła w rozgwieżdżone niebo, krzyżując ramiona.

– Zimno ci, skarbie? – spytał.

Pokręciła głową.

– Właściwie nie. Calla i John pojechali do kina – dodała bez powodu.

– To oznacza, że jesteśmy w domu sami, prawda? – Zmrużył oczy. –

Co mam w tej sytuacji zrobić, Abby? Zanieść cię na górę do mojej sypialni tak samo jak kiedyś? – Pokręcił głową. – Daj spokój, skarbie. Zrezygnowałem z udzielania ci lekcji. Może w Nowym Jorku uda ci się znaleźć kogoś, kto poprowadzi cię dalej.

– Może mi się uda – oznajmiła sztywno, do głębi zraniona słowami Cade'a. – Zrobiło się późno, wróć do domu.

Ku jej zaskoczeniu Cade chwycił ją za ramię. Nie przyciągnął jej do siebie, lecz również nie puścił.

– Liczyłaś na to, że mnie tu spotkasz?

Właśnie tak było, ale nie zamierzała się do tego przyznać.

– Nie martw się, nic ci nie grozi. Zresztą, zawsze możesz zamknąć się w sypialni na klucz, prawda?

– Przestań. To nie jest temat do żartów.

– Wcale nie żartowałam. – Szarpnięciem oswobodziła ramię. – Dobranoc, Cade.

– Porozmawiaj ze mną, do diabła! – wybuchnął.

– O czym? O moich fatalnych manierach, żalosnej karierze czy o miękkim kręgosłupie moralnym? To twoje ulubione tematy.

– Nigdy nie zarzucałem ci, że masz miękki kręgosłup moralny.

– Z wyjątkiem sytuacji, kiedy próbowałam się do ciebie zbliżyć – odparła.

– W ogóle nie próbujesz spojrzeć na tę sprawę z mojego punktu widzenia. Uprawiasz różne gierki, a ja nie, bo jestem na to za stary.

– Wybacz, dziadku. Postaram się nie wyprowadzać cię z równowagi...

Przyciągnął ją do siebie i boleśnie ścisnął za ramiona.



– Ostrzegam, moja cierpliwość się kończy. Chcę, żebyś wyjechała z Painted Ridge, zanim zrobię coś, czego nie chcę.

– Myślisz, że pozwoliłabym ci na to?

– Wiem, że tak, i ty również to wiesz – odrzekł i puścił Abby. – Mnie to nie wystarcza. Nie chcę jedynie kilku gorących nocy i fizycznego zaspokojenia. Dałabyś mi to, a ja szczerze bym ci odpłacił. Nie jest to jednak nic takiego, czego nie mógłbym dostać od innych kobiet. Poza tym nic między nami się nie zdarzy, jeśli wyniesiesz się stąd w porę.

Zamierzała skorzystać z tego ostrzeżenia. Była w pełni świadoma, że po nocy spędzonej z Cade'em nie mogłaby bez niego żyć.

– Wyjadę w sobotę rano – powiedziała.

Skinął głową.

– Tak będzie najlepiej. Przyjechałaś w bardzo złym stanie i mam nadzieję, że zdołałaś odpocząć i się pozbierać. Żyjemy w dwóch różnych światach. Im dłużej tu mieszkasz, tym trudniej będzie...

Nie dokończył, zapalił następnego papierosa.

– Lepiej wróć do domu. Naprawdę robi się zimno.

Abby przybrała dumną pozę, po czym wyminęła Cade'a i poszła w stronę domu. Zrobiła to najszybciej, jak mogła, żeby nie zauważył łez płynących jej po policzkach.

Melly i Jerry wrócili z wakacji na Florydzie opaleni, wypoczęci i widocznie szczęśliwi.

– Jak stoją sprawy? – spytała Melly, gdy zostały same, bo Jerry pojechał na pastwiska pomagać w spędzie.

– Dobrze – skłamała Abby. – Dzwonili do mnie z agencji. Mam szansę na długoterminowy kontrakt z firmą butelkującą napoje. Bardzo chciałabym go podpisać.

Melly posmutniała.

– Wracasz do Nowego Jorku? A myślałam...

– Jesteś z powrotem w domu, zostawiam więc wszystko w dobrych rękach – odrzekła z wymuszonym uśmiechem Abby. – Tęsknię za Nowym Jorkiem, poza tym czas wrócić do pracy...

– Ten napad...

– Cade pomógł mi zdystansować się do tamtego wydarzenia. Zawsze będę mu za to wdzięczna. Jasno dał mi do zrozumienia, że mnie nie chce. Wyświadczę mu więc przysługę i wyjadę.

– On cię kocha! – wybuchnęła Melly.

Abby wzdrygnęła się.

– Jeśli czuje cokolwiek w związku ze mną, to złość, bo wolę pracę modelki niż życie na ranczu.

– Czy przynajmniej rozmawiałś z nim na ten temat?

– Oczywiście – odrzekła, ale nie dodała, że gdy tylko zostają we dwoje, natychmiast zaczynają się kłócić. – Oboje doszliśmy do wniosku, że nie jest nam pisane wspólne życie. – Odwróciła się i ruszyła ku schodom. – Idę się spakować. Chcesz mi pomóc? Zarezerwowałam bilet na samolot odlatujący jutro rano.

– Abby, nie rób tego – poprosiła Melly.

Ani prośby, ani racjonalne argumenty nie zmieniły decyzji Abby. Następnego ranka Cade pojechał więc z nimi dwiema na lotnisko. Abby była zaskoczona, gdy ujrzała Cade'a za kierownicą wielkiej limuzyny, która stanęła przed drzwiami domu. Miał na sobie ten sam niebieski sweter i te same spodnie, co poprzedniego wieczoru, z tym że do białej koszuli dobrał krawat w niebieskie prążki. Kremowy kowbojski kapelusz i skórzane buty z

cholewami to były jedyne zewnętrzne oznaki jego przynależności do środowiska ranczerów.

Gdy weszli do terminalu, właśnie zapowiadano lot do Nowego Jorku, Abby uznała więc, że czas wsiadać do samolotu i szybko uściskała siostrę, usiłując się nie rozkleić.

– Pisz do mnie – poprosiła.

– Oczywiście, że będę – obiecała Melly. – Wolałabym jednak, żebyś nie wyjeżdżała.

– Muszę. Mam zobowiązania. – Abby powtórzyła wcześniejszy argument.

Cade nie odezwał się ani słowem. Abby zmusiła się, by na niego spojrzeć. Miała tego dnia pantofle na niskim obcasie, więc był od niej jeszcze wyższy niż zwykle. Oto najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkałam, pomyślała.

– Do widzenia, Cade – powiedziała. – Dziękuję, że pozwoliłeś mi tak długo mieszkać pod twoim dachem.

Skinał głową w milczeniu.

– Pójdę już...

Cade cisnął papierosa do jednej z wypełnionych piaskiem popielniczek i wyciągnął ramiona do Abby. Objął ją z taką siłą, że omal nie popękały jej zebra. Puściła walizkę i przez chwilę próbowała się oswobodzić, ale Cade wciąż mocno ją trzymał. Spojrzała w jego oczy i przestała się bronić. Mierzyli się wzrokiem w napiętym milczeniu. Gdy łzawe westchnienie rozchyliło wargi Abby, Cade pochylił głowę.

Taki pocałunek jeszcze im się nie zdarzył. Usta Cade'a dotknęły jej warg tak lekko, że prawie niewyczuwalnie, ale z każdą chwilą stawały się bardziej natarczywe. Abby objęła Cade'a za szyję, a on uniósł ją z ziemi i

przycisnął do siebie jeszcze mocniej. Pocałunek trwał i trwał, rozsyłając po jej ciele dreszcze rozkoszy.

Wreszcie Cade ostrożnie odstawił ją na ziemię i rozchylił ramiona.

– Do widzenia, Abby – powiedział.

– Do widzenia – odpowiedziała żałośnie.

Pogłaskał ją po policzku i szepnął:

– Jak ja bym cię kochał! – szepnął.

A potem, zanim zdążyła uwierzyć, że naprawdę to usłyszała, odwrócił się i odszedł, ani razu nie obejrzawszy się za siebie.

– Czy ja słyszałam przed chwilą to, co mi się zdawało, że słyszę? – spytała Abby.

– Co takiego, kochanie? – Melly zbliżyła się do siostry. – Nie chciałam wam przeszkadzać, więc odeszłam na bok. Wyjeżdżasz po takim pocałunku? – nie mogła się nadziwić.

Abby westchnęła ciężko. Na pewno coś jej się tylko roiło, a może źle go zrozumiała.

– Muszę iść, bo spóźnię się na samolot. Melly, będziesz się nim opiekować?

– Mogłabyś sama to robić, gdybyś powiedziała mu prawdę. Jeszcze nie jest za późno. Możesz go dogonić.

– Nie będzie mnie słuchał. Sama wiesz, jaki jest Cade, kiedy coś postanowi. Zresztą, na pewno się przesłyszałam. Czas wracać do roboty, Melly, wydobrzałam. Trzymaj się. Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Melly spojrzała siostrze w oczy. – Nie pocałowałby cię w ten sposób, gdybyś nie znaczyła dla niego naprawdę dużo. Pomyśl o tym, ale tymczasem lepiej się pospiesz.

Abby pomachała jej ręką i pobiegła do samolotu. Przez całą drogę powrotną do Nowego Jorku rozmyślała o ostatnim pocałunku i wyznaniu Cade'a. W końcu skupiła się na tym, by odsunąć od siebie niechciane wspomnienie. Wszystko skończone, Cade odesłał ją do Nowego Jorku. Rozpamiętywanie nie mogło przynieść niczego dobrego. Dostała trochę czasu na odzyskanie sił i wzięcie się w garść. Teraz musiała odłożyć Montanę i Cade'a do szufladki z napisem „przeszłość”. Powtarzała sobie, że to potrafi.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Abby potrzebowała kilku dni, by po rozległych przestrzeniach Montany przyzwycząić się do życia w metropolii. Na ranczu chodziła spać późno, teraz wszystko się zmieniło. Kładła się wcześniej, przestrzegała diety i wypoczynku, postarała się o nowe kreacje, wreszcie zapakowała do pokaźnej torebki dziesiątki przedmiotów, które mogły się okazać potrzebne podczas pozowania lub pokazu. Każdego wieczoru moczyła obolałe stopy i nacierała je kremem. Ku swemu niezadowoleniu nie przestała tęsknić za Cade'em McLarenem.

W ciągu kilku tygodni przygotowała szkice i przesłała je pod adres internetowy Jessiki Dane. Wkrótce potem Jessica zatelefonowała i zaprosiła ją do obejrzenia sklepu. Abby musiała jednak odłożyć wyjazd. Kłamstwo, które wymyśliła na użytek Melly, okazało się prorocze. Dostała propozycję występu w reklamie od firmy produkującej napoje gazowane i natychmiast ją przyjęła.

Nawet nie próbowała spotykać się z mężczyznami. Nie miało to najmniejszego sensu, skoro i tak porównywałyby wszystkich z Cade'em. Praca wypełniała jej dni, wieczorami ogarniała ją tęsknota. Broniła się, ale w końcu samotność zaczęła jej doskwierać.

Podczas lat spędzonych z dala od domu na duchu podtrzymywały ją wspomnienia, a także nadzieja, że nie wszystko, stracone i pewnego dnia dojdą z Cade'em do porozumienia. Teraz nadzieja się rozviała i czekająca Abby przyszłość straszyla pustką i samotnością.

W piątek wieczorem oglądała telewizję, kiedy poderwał ją telefon. Zmarszczyła czoło, bo nie miała pojęcia, kto mógłby dzwonić o tak późnej porze, ale podniosła słuchawkę.

– Halo – powiedziała.

– Cześć, skarbie – rozległ się znajomy głos. Oniemiała z wrażenia.

Minęły prawie cztery miesiące, odkąd słyszała go ostatnio.

– Cade?

## 142 **Zuchwała propozycja**

– Tak. – Nastąpiła pauza. – Co u ciebie, Abby? Powoli nabrała powietrza. Nie panikuj, nakazała sobie w duchu.

– Wszystko dobrze – zapewniła.

– Nie masz randki w piątek wieczorem? – zainteresował się.

– Byłam zmęczona – odparła. – Czy wszystko u was w porządku? Jak Melly?

– Cała, zdrowa i szczęśliwa. Pojechali z Jerrym na weekend do Yellowstone.

– Aha. Czyli nic złego się nie dzieje?

– Dzieje się dużo złego. Hank odchodzi.

– Hank!? Dlaczego?

– Mówi, że to miejsce nie dla niego, bo jestem uparty jak osioł.

– A jesteś? – spytała, nagle zaniepokojona.

– Cade, dobrze się czujesz? – spytała, nie potrafiąc ukryć troski.

– Całkiem dobrze – zapewnił ze śmiechem.

– A poczuję się jeszcze lepiej, kiedy skończę tę butelkę.

– Pijesz!

– Zgorszyłem cię, Abby? Jestem tylko człowiekiem, chociaż na pewno nigdy nie myślałaś o mnie w ten sposób. – Rozległo się stłumione przekleństwo. – Cholera, dlaczego meble muszą podstawiać nogi, kiedy próbuje się je omijać?

– Cade, czy ktoś tam z tobą jest? Może Calla?



– Calla pojechała z Johnem do kina. Lada dzień mogę się spodziewać zaproszenia na ślub. – Westchnął. – Abby, jeszcze trochę i oprócz nas nie będzie na świecie żadnych ludzi nie do pary.

– Po co pijesz? – spytała zmartwiona. – Chyba nic ci się nie stało, prawda?

– Akurat ty mnie o to pytasz! – podniósł głos.

– Złamałaś mi serce, kiedy wsiadłaś do tego cholernego samolotu. Tak samo jak wtedy, gdy odjechałaś autobusem. Abby, tęsknię za tobą – powiedział głosem przepełnionym emocją. – Bardzo tęsknię!

Łzy popłynęły jej po policzkach.

– Ja też za tobą tęsknię – wyznała.

Po drugiej stronie linii rozległo się głośnie westchnienie.

– Trzeba było się kochać wtedy nad rzeką

– powiedział zbolalym głosem. – Trzymam przy łóżku twoje zdjęcie, Abby. Siedzę tutaj, gapię się na nie i cierpię.

Zacisnęła palce tak mocno, że aż jej pobieleły knykcie. Ona też miała zdjęcie Cade'a, przywiozła je z sobą do Nowego Jorku przed czterema laty. Pogmiotło się, tak często je wyjmowała i oglądała.

– To ty powiedziałeś, że seks jest marnym fundamentem dla związku – przypomniała mu znużonym tonem.

– To nie tylko seks – odparł. – Nigdy tak nie było. Cztery lata temu nie mogłem ryzykować twojej ciąży, nie rozumiesz? Nie wolno mi było odebrać ci możliwości wyboru. Do diabła z moimi uczuciami! Nie mogłem przecież na siłę cię tutaj zatrzymać, Abby.

Głos uwiązał jej w gardle. Ścisnęła słuchawkę obiema rękami i usiadła sztywno wyprostowana, jakby połknęła kij. Czy Cade zdawał sobie sprawę z tego, co mówi?

– Sądziłeś... Myślałeś, że jeśli zostawisz mi wybór między życiem z tobą a pracą modelki...

– Pokazałaś mi, co jest ważniejsze, skarbie, czyż nie? Wsiadłaś do tego cholernego autobusu roześmiana jak więzień, który wreszcie odzyskał wolność. Ani razu na mnie nie spojrzałaś. Powiedziałem twojemu ojcu, że cię poślubię pod warunkiem, że mnie zechcesz, i pół wieczoru się kłóciliśmy. On twierdził, że jesteś za młoda i powinnaś mieć szansę wyrwania się z rancza, żeby w życiu coś osiągnąć. Upierałem się przy swoim zdaniu, ale kiedy przyszło co do czego, nie umiałem cię przekonać, żebyś ze mną została. – Jego głos, choć niezbyt wyraźny, brzmiał w jej uszach jak najpiękniejsza melodia. – Już wtedy wiedziałem, że masz do mnie słabość. Podobnie jak ja do ciebie. Musiałem uważać, żeby zanadto się do ciebie nie zbliżyć, bo oboje mogliśmy stracić głowę. Cztery lata temu wydawało mi się, że pojedziesz do Nowego Jorku, zmęczysz się wielkim miastem i do mnie wrócisz. Jednak nie wróciłaś.

Abby poraziło natężenie emocji bijącej ze słów i głosu Cade'a.

– Nigdy nie prosiłeś, żebym została – szepnęła. – Powiedziałeś, że nie chcesz mieć zobowiązań wobec żadnej kobiety, że to byłby zamach na twoją wolność.

Parsknął śmiechem.

– Straciłem wolność, kiedy skończyłaś piętnaście lat. Nigdy nie pragnąłem nikogo innego i nie będę pragnął.

– Pozwoliłeś mi wyjechać! – wykrzyknęła ze złością Abby. – Niech cię diabli! Miałam zaledwie osiemnaście lat, ale żadna z pokus Nowego Jorku nie oderwałaby mnie od ciebie, gdybyś tylko powiedział, żebym została! Tymczasem nie zaprotestowałeś, nie sprzeciwiłeś się mojej decyzji, nie namawiałeś mnie do rezygnacji z pomysłu wyjazdu.

Po drugiej stronie linii zapadło milczenie. Abby nie zwróciła jednak na to uwagi. Łzy płynęły jej ciurkiem, a słowa wprost się z niej wylewały.

– Stwierdziłeś, że kocham blichtr, że nie mogłabym żyć bez wielkiego miasta. A ja przez cały ten czas wpatruję się w twoje zdjęcie i wypłakuję oczy. Cztery lata temu wsadziłeś mnie do autobusu, a cztery miesiące temu do samolotu. Odepchnąłeś mnie i oskarżasz teraz o to, że z tobą igram... Cade? Cade!

Po drugiej stronie linii w dalszym ciągu panowała cisza. Abby ze złością odłożyła słuchawkę. Postanowiła, że nie odbierze, gdyby Cade ponownie zatelefonował. Niech pije, co tam. To nie jej sprawa. Pogasiła światła i, kipiąc z wściekłości, położyła się spać.

Kilka godzin później obudził ją donośny dźwięk dzwonka u drzwi. Nie ustawał, więc na wpół senna powędrowała do drzwi.

– Kto tam? – spytała.

– A kto ma być, do diabła?! Otworzysz czy mam wyłamać drzwi?

– Cade?

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Długą szamotała się z zasuwką, nim wreszcie zdołała ją odciągnąć.

Wszedł do środka z ponurą miną. Niewyspany i nieogolony sprawiał wrażenie wykończonego. Był w dzinsach, rozpiętej u góry dzinsowej koszuli, starych, butach i wygniecionym brązowym kapeluszu, który nosił do pracy przy bydle.

– Cade! – zawołała Abby, otrząsając się z resztek snu.

– Wlałem w siebie pół butelki whisky – oznajmił. – Jeszcze nie całkiem wytrzeźwiałem, chociaż wypłem trzy kawy w samolocie. Powiedziałaś mi coś takiego, że natychmiast przyleciałem, żebyś mogła to powtórzyć. Tak na wszelki wypadek, bo chcę mieć pewność.

Wpatrywała się w niego okrągłymi ze zdumienia oczami i myślała o tym, jak bardzo kocha tego nieznośnego mężczyznę.

– Odłożyłeś słuchawkę i wsiadłeś do samolotu w środku nocy?

Zmierzył ją wzrokiem, a w miarę tych oględzin wydawał się coraz bardziej zdziwiony.

– Straciłaś na wadze, Abigail – powiedział. – Wyglądasz jak upiór.

– A siebie w lustrze widziałeś? – zapytała, zatrzymując wzrok na głębokich cieniach pod jego oczami.

Pokręcił głową.

– Nie mogłem znieść tego widoku – przyznał. – Dalej, Abby, chcę to usłyszeć jeszcze raz.

Przełknęła ślinę.

– Było łatwiej, kiedy dzwoniłeś z Montany.

– Też tak myślę. – Zdjął kapelusz i cisnął go na krzesło. Ujął jej twarz w dłoń i spojrzał na nią wygłodniałym wzrokiem. – Co powiesz na to, żebym wziął cię do łóżka? – spytał. – Pokochamy się jakieś trzy, cztery godziny, a potem poproszę cię znowu.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zaparło jej dech w piersiach, gdy spojrzała mu głęboko w oczy. To było spełnienie jej marzenia. Omal nie zemdląła z wrażenia.

– Popatrz na mnie, Abby – szepnął.

Podniosła wzrok, a Cade zatrzymał spojrzenie na cienkiej, przezroczystej, tkaninie okrywającej jej ciało. Wyciągnął rękę i pogłaskał kształtną, jędrną pierś. Z zadowoleniem stwierdził, że pieszczota nie pozostała bez odpowiedzi.

– Ja też tak mocno reaguję, ile razy o tobie pomyślę – wyjął. – Cztery miesiące, Abby, cztery długie miesiące. Na wszystkich dookoła ryczałem jak ranny niedźwiedź. Dziś wieczorem poczułem, że mam już tego dość. Nie mogłem nawet porządnie się upić. Do diabła z tym, chodź tutaj!

Uniósł ją i wycisnął na jej ustach żarłoczny pocałunek, w który włożył całą swoją tęsknotę. Nie zwracając uwagi na jej ciche westchnienia i oplatające go coraz mocniej ramiona, zaniósł ją prosto do sypialni i zamknął za nimi drzwi.

– Będę kochał się z tobą całą noc – zapowiedział, stawiając ją obok łóżka. – Wątpię, czy rano znajdziesz siłę, żeby wstać. Wtedy porozmawiamy.

– Uważaj, mogę zajść w ciążę! – powiedziała pełna niepokoju, że Cade wkrótce wytrzeźwieje.

– Rzeczywiście – przyznał, spoglądając jej prosto w oczy. – A to oznaczałoby, że jesteś nierozzerwalnie ze mną związana, na całe życie. Powiedz teraz „tak” albo „nie”. Jeśli wybierzesz „nie”, natychmiast wracam do Montany i nigdy więcej cię nie zobaczę.

Zadrzała w jego objęciach i spojrzała *mu* prosto w twarz, zaborczo i z miłością.

– Nie wiem, jak przeżyję romans z tobą – poi wiedziała. – Jeśli tego chcesz, to spróbuję. Nie rozumiem tylko, co zrobilibyśmy z dzieckiem.

Odetchnął głęboko i twarz mu złagodniała.

– Melly powiedziała mi, że jeśli chodzi o mnie, jesteś całkiem ślepa. Pewnie zna się na tym lepiej niż ja – uznał Cade.

Delikatnie położył Abby na łóżku, potem rozpiął koszulę i odrzucił ją na bok. Zdjął spodnie i cisnął je na koszulę. Abby przyglądała się temu głęboko wstrząśnięta.

– Jeśli wydaje ci się to bezceremonialne – odezwał się, zerkając na nią przez ramię i jednocześnie pozbywając się resztek odzienia – przypomnij sobie, co ci powiedziałem, Abby. Nigdy nie rozebrałem się przed żadną kobietą.

– To ich strata – szepnęła, gdy się obrócił.

– Och, Cade!

Mina wyraźnie mu złagodniała, a czerwone plamy na jego policzkach szybko bladły. Usiadł na łóżku i posadził Abby obok, by zdjąć jej nocną koszulę. Potem patrzył na Abby dopóty, dopóki jej ciało nie zaczęło samo z siebie drżeć i się prężyć.

– Zanim przejdziemy dalej – zaczął, przesuwając ciepłą dłońią po jej brzuchu – powiedz mi lepiej wyraźnie, czy to prawda, co usłyszałem przez telefon.

– O samotności i zagubieniu w wielkim mieście? – spytała szeptem.

Skinął głową.

– Czy jesteś szczęśliwa?

– Kiedy jestem z tobą – zdołała odpowiedzieć drżącymi wargami. – Tylko kiedy jestem z tobą – podkreśliła. – Nigdy nie zrozumiesz, co to znaczy żegnać się z tobą.

– Wiem, co to znaczy zostać opuszczonym – odparł. – Od czterech lat jestem właściwie połową człowieka. Aż do dzisiaj nie miałem pojęcia, co naprawdę czujesz.

– Jak mogłam ci to powiedzieć, skoro wciąż powtarzałeś, że nie chcesz słyszeć o zobowiązaniach i małżeństwie? Odepchnąłeś mnie...

– Musiałem. Nie potrafiłem zapanować nad tym, co do ciebie czuję. Nie masz pojęcia, jak niewiele brakowało, abym cię wziął tego wieczoru, kiedy zastałem cię przy basenie. Potem trząśłem się jak osika, musiałem sporo wypić, żeby zasnąć. To mi się zdarza naprawdę rzadko. Drugi raz był dzisiaj. – Przesunął dłoń na pierś Abby i zaczął jej dotykać palcami tak, jak dotyka się największego skarbu. – Zachwycające – szepnął. – Byłaś piękna i jesteś piękna, i tylko moja.

Abby pogłaskała muskularny tors Cade'a. Sprężyste włosy łaskotały ją w dłonie.

– Nie wiedziałam – szepnęła.

– Ja też nie. – Pieszczota wyzwoliła w nim nową falę pożądania. – Nie rób tego. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Powiedziałeś, że będziemy się kochać – przypomniała mu łagodnie.

– Będziemy, gdy zgodzisz się mnie poślubić – oświadczył Cade. – Ja też nie mógłbym udźwignąć romansu. Jeśli cię wezmę, ty bierzesz mnie na całe życie.

Musiała jednak poznać całą prawdę, nie chciała znowu snuć domysłów. Zbyt wiele było między nimi nieporozumień.



– Czy dlatego, że potrzebujesz synów, którzy odziedziczą Painted Ridge? – spytała.

– Ponieważ cię kocham, Abigail Shane – poprawił ją. – Kocham cię już od tylu lat, że miłość do ciebie stała się treścią mojego życia. A jeśli nie zechcesz wrócić ze mną do domu, spakuję rzeczy, wprowadzę się do ciebie i będę kochał się z tobą tak długo, aż zgodzisz się mnie poślubić choćby po to, by chwilę odpocząć.

Spojrzała na niego oczami zasnutymi mgiełką łez.

– Naprawdę mnie kochasz, Cade?

– To bardzo niedoskonałe słowo dla tak silnego uczucia – odparł drżącym głosem. Ujął jej twarz w dłonie, by móc chłonąć wzrokiem każdy szczegół. – Chcę opiekować się tobą, wspomagać i wspierać. Leżeć przy tobie nocami, trzymając cię w objęciach nawet wtedy, kiedy nie będziemy się kochać. Dać ci dzieci. A najbardziej ze wszystkiego chcę żyć razem z tobą aż do śmierci. Na dobre i na złe do grobowej deski.

Słuchając tego wyznania, Abby bezgłośnie płakała, bo oto spełniło się jej największe marzenie. Wodziła palcami po twarzy ukochanego, wciąż nie w pełni wierząc w swoje szczęście.

– Cztery lata temu, kiedy wsiadłam do autobusu, po prostu nie mogłam już na ciebie spojrzeć – wyjaśniła. – Bałam się, że jeśli to zrobię, rzucę ci się do stóp i będę błagać, żebyś pozwolił mi zostać. Zakochałam się w tobie, kiedy miałam piętnaście lat trwa to do dziś. Nigdy nie zależało mi na życiu w Nowym Jorku i pracy modelki. Zawsze byłeś tylko ty! Kocham cię do bólu i będę cię kochać do końca życia.

Położyli się i czule objęci cieszyli się smakiem odnalezionej miłości. Powoli zmierzali ku nowemu doświadczeniu, ku bliskości całkiem nowego rodzaju.

– Naucz mnie, Cade – szepnęła Abby, czując intymny dotyk jego dłoni. – Naucz mnie, jak okazywać miłość w ten sposób.

Delikatnie ją pocałował.

– Będziemy uczyć się razem, skarbie – odparł. – Obiecuj, że powiesz, gdybym sprawiał ci ból. Za nic nie chciałbym cię skrzywdzić.

Mówiąc to, przesuwał wargami po jej ciele i pieścił je dłońmi. Abby z radością napawała się dotknięciami i pocałunkami ukochanego. Odwzajemniała pieszczoty i cieszyła się, że Cade tak żywo na nie reaguje. Szeptala słowa miłości, oddając się we władanie mężczyźnie, którego szczerze kochała.

Całkiem zatonała w morzu doznań, a Cade bez pośpiechu, ze zdumiewającym opanowaniem piętrzył ich falę. Poddawała się temu z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

– Nie bój się mnie – szepnął poruszony do głębi. – Kocham cię. Możesz mi zaufać.

Więcej nie było trzeba, by pomóc jej pokonać następną granicę. Zamknęła oczy. Znowu złączyli się w pocałunku. Czulość Cade'a owładnęła nią całkowicie. Niczego w tej chwili nie pragnęła bardziej, niż dać mu siebie. I tak też zrobiła.

Nawet nie przypuszczała, że pieszczoty kochanego mężczyzny mogą wywierać takie wrażenie. Każda ich sekunda odkrywała przed nią piękno bycia razem i jeszcze podsycala jej pragnienie. Abby tuliła się do Cade'a z całych sił. To było takie łatwe. Takie cudowne. Wręcz doskonale. Po policzkach płynęły jej łzy szczęścia, a w przerwach między pocałunkami słyszała tuż przy uchu swoje imię powtarzane bez końca, jakby było mantrą.

Ich czulość wybuchła nagle namiętnością, która przyszła jak letnia burza, całkiem niespodziewanie, i porwała ich ze sobą. Abby słyszała swój

łamiący się głos i czuła dotyk dłoni Cade'a, prowadzących ją ku czystemu szaleństwu. Teraz była już tylko namiętność, wspólne dążenie do spełnienia w absolutnej jedności. Dalej czekał doskonały spokój.

Leżała potem skulona tuż obok Cade'a, a on zapalił papierosa i głęboko się zaciągnął. Gdy roześmiała się triumfalnie, otoczył ją ramieniem.

– Nawet nie śniłem, że można przeżyć coś tak niezwykłego, cudownego – powiedział.

– Ja też nie. Zdawało mi się, że umarłam.

– Kiedy się pobierzemy, każę oprawić w ramę tę książkę i powieszę ją nad naszym łóżkiem.

– Jaką książkę?

– Kilka tygodni temu kupiłem książkę o tym, jak kochać się z kobietą – powiedział, a widząc jej osłupienie, wybuchnął głośnym śmiechem. – Czemu się dziwisz, Abby? Wy, kobiety, oczekujecie od mężczyzn, że będą wszystko wiedzieć i jednocześnie nienawidzicie nas za to, w jaki sposób się dowiadujemy...

– A ja myślałam, że miałeś dziesiątki kobiet – przerwała mu Abby. Cmoknął ją w nos.

– Ty jesteś moją kobietą. Jedyłą, której naprawdę pragnę. Nie byłem mnichem, ale nie znajdowałem przyjemności w sypianiu z kobietami, których nawet nie lubiłem. Mniejsza o to. Kiedy wyjechałaś, pomyślałem, że dam ci trochę czasu na zastanowienie się. Liczyłem na to, że za mną zatęsknisz, a kiedy przyjadę do ciebie, spróbuję cię przekonać. Chciałem to zrobić w Boże Narodzenie... – Wzruszył ramionami.

– Nie doczekałem się. Kiedy Calla pojechała z Johnem do kina, poczułem się samotny i zacząłem pić. – Westchnął. – Pierwszy raz od lat wlałem w siebie tyle whisky. – Spojrzał na jej rozpromienioną twarz. –

Twojej złości słuchałem jak najpiękniejszej muzyki. Nawet nie zdążyłem się ogolić, od razu zbudziłem Hanka, żeby zawiózł mnie na lotnisko.

– Mówiłeś, że Hank odchodzi.

– Wycofał wymówienie, kiedy się dowiedział, że jadę do ciebie. Powiedział mi, że nie mógłby patrzeć, jak marnuję sobie życie przez własną głupotę.

– Zdaje się, że żadne z nas popisało się bystrością – stwierdziła Abby, wpatrując się zakochanym wzrokiem w Cade'a, i dodała: – Kocham cię.

– I ja cię kocham. Czy zechcesz zamieszkać ze mną w Painted Ridge i porzucić wszystko, co do tej pory osiągnęłaś? Jeśli nie, znajdziemy jakiś kompromis. Skoro wiem, że mnie kochasz, jestem na to gotowy.

– Zrobię wszystko, co zechcesz, bylebyś kochał się ze mną co wieczór – szepnęła Abby, tuląc się do Cade'a. – Bardzo mi tutaj źle. W dzień pracowałam właściwie bez przerwy, a wieczorami marzyłam o tym, jak cudownie byłoby spać obok ciebie i nosić pod sercem twoje dziecko...

– Moja ukochana!

– Zabierz mnie z sobą – poprosiła. – Jedźmy razem.

Pochylił się nad nią, tym razem z bardzo uroczystą miną.

– Nie mogę wymagać od ciebie poświęcenia czterech lat ciężkiej pracy po to, żebyś zajęła się wychowaniem dzieci. Nie chcę, żebyś zrezygnowała z bycia kimś dlatego, że jesteś moją żoną. Wszyscy potrzebujemy spełnienia, poczucia sensu.

– Do licha, nawet nie powiedziałam ci o Jessice Dane – uprzytomniła sobie Abby.

Wyjaśniła mu pokrótce, o czym z nią rozmawiała podczas weselnego przyjęcia..

– Bardzo głupio się zachowałem w tej sprawie – zauważył z westchnieniem Cade i czule ją pocałował. – Przepraszam, mój skarbie.

– Nie szkodzi, przecież nie wiedziałeś. Mogę nawiązać współpracę z Jessiką i nawet nie muszę wychodzić z domu, chyba że czasem będę chciała popatrzeć, jak radzi sobie krawcowa. Zdecydowanie wolę projektowanie od pozowania i chodzenia po wybiegu podczas pokazów.

– Gdybyśmy mieli córki, mogłabyś im zaprojektować sukienki na przyjęcia.

– Gorzej z chłopcami. Nie chcę, żeby moi synowie paradowali w koronkach.

Roześmiał się.

– Jeszcze tylko jedna sprawa. Kazałem Frankowi wykonać w moim imieniu kilka telefonów.

– Tak?

– Poleciałem mu zaprosić pastora na przyszłą sobotę.

– To dobrze – szepnęła, przesuwając dłonie po opalonym ciele Cade'a.

– I jeszcze około pięćdziesięciu innych osób.

– Ho, ho – mruknęła. – To też dobrze.

– Będzie ślub.

Natychmiast się cofnęła.

– W przyszłą sobotę?

– A po co czekać? – spytał. – Przecież przyjechałem z nadzieją, że powiesz „tak”, Abby. Przez całą drogę tutaj głowiłem się, jak znalazłbym inną parę narzeczonych w tak krótkim terminie, gdybyś mi odmówiła.

– Cadzie Alexandrze McLaren, i co ja mam z panem zrobić? – spytała surowo.

– Połóż się, to ci pokażę – odparł, delikatnie przewracając ją na plecy i biorąc w posiadanie usta ukochanej. Abby z miłością odwzajemniła czuły pocałunek. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tego niespodziewanego a zarazem tak bardzo upragnionego pojednania z ukochanym.

TTLR